

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. nr. bez dod. powieści, k. 20. Zdobądź ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, z prz. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zła kaid. ag.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan-
ska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów we wtór-
ki, czwartki i soboty od godziny 4 do 6
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu: Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała
Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Kra-
kowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 27 (9 listopada) grudnia 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie
narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie,
ulica Nowy-Swiat, 11.



HERMAN & GROSSMAN
Pierwszy w Cesarstwie skład for-
tepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Or-
gany od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-8)

„SŁOWO”

dziennik polityczny, społeczny, eko-
nomiczny i literacki,

wychodzi DWUNASTY rok w Warszawie

pod redakcją magistra prawa i administracji

M. GODLEWSKIEGO,

z statym współdziałe JÓZEFA KENIGA, oraz ks. Z. CHELMICKIEGO, d-ra
KONIMIRSKIEGO, J. LĘTOWSKIEGO, ANT. ZALESKIEGO i wielu innych najcel-
niejszych sił dziennikarsko-publicystycznych.

Dwunastoletnie doświadczenie, liczny zastęp
współpracowników we wszystkich działach, pierwszo-
rędny i wielce urozmaicony feljton, zasilany stale
wzrostami **HENRYKA SIENKIEWICZA** i najobszerniej
w wszystkich pism polskich prowadzony dział ekono-
miczny oraz handlowo-informacyjny, czyni «SŁOWO»
cennym i zajmującym, poczytnym i praktycznym.

Nadto «SŁOWO» daje co tydzień bezpłatny dodatek powieściowy
(w formie książkowej), złożony z najcenniejszych utworów beletrystycznych
literatury obcej.

CENA PRENUMERATY:

Warszawie: Rocznie rs. 9. — Półrocznie rs. 4 k. 50. — Kwartalnie rs. 2
k. 15. — Miesięcz. k. 75. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie. Na pro-
wincji i w Cesarstwie: Rocznie rs. 12. — Półrocznie rs. 6. — Kwartalnie rs. 3.
Poczt. Roczn. rs. 18. — Półrocz. rs. 9. — Kwartal. rs. 4 kop. 50.

Wydawca „Słowa” **ANTONI ZALESKI.**

Redakcja i administracja „SŁOWA” w Warszawie, Mazowiecka, № 11.

Przedpłata na r. 1893.

Najbardziej rozpowszechniona w Rosji gazeta codzienna

zamieszcza ważniejsze rozporząd-
z. rządowe, depeche i inne wiadom.,
jednocz. ze wszystk. większ. koszt.
gazetami, jakkolwiek za cenę
cztery razy od nich mniejszą.

PRENUMERATA:

4 rs.	1 rs.	2 rs.
rok	3 miesiące	pół roku
z 1 stycznia do 31 gru-	od 1 styczn., 1 kwietn.,	od 1 stycznia, lub od
dnia.	1 lipca, 1 października.	1 lipca.

z przesyłką do Cesarstwa lub z odosłaniem w Petersburgu.

„СВѢТЪ” И РОМАНЫ,

gazeta codzienna, z dodatkiem miesięcznym, zawierającym utwory cennie-
szych pisarzy ruskich i obcych. (1537-2-2)

Rocznie:	„СВѢТЪ” i 12 tomów powieści	8 rs.
Półrocznie:	„СВѢТЪ” i 6 tomów powieści	4 rs.
Kwartalnie:	„СВѢТЪ” i 3 tomy powieści	2 rs.

Listy i pieniądze należy adresować: **PETERSBURG**, Re-
dakcja „СВѢТЪ”, Newski pr., № 136.

Redaktor i wydawca **W. W. KOMAROW.**

GRAND HOTEL DE PARIS

złożony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)
Pierwszorzędny hotel i restauracja.

OGŁOSZENIE

Kijowskiego Banku Ziemskiego O TRZECIEJ KONWERSJI.

W dniu 9 listopada 1892 r. zarząd Banku odbył 41 z kolei loso-
wanie listów zastawnych Banku na sumę 816,000 rs., oraz na zasadzie
zatwierdzonych przez p. zarządzającego ministerstwem finansów z dnia 31
października 1892 r. przepisów o konwersji 6-proc. pożyczek Banku na
pożyczki 5-proc. — **trzęcie zwiększone losowanie 6-proc. listów zastaw-
nych Banku na sumę 11,341,600 rs.**

Mając na względzie, że w myśl zatwierdzonych przez p. zarządzają-
cego ministerstwem finansów przepisów, właścicielom 6-proc. listów zastaw-
nych, wylosowanych na skutek konwersji w zwiększonym losowa-
niu, służy prawo zamienienia tych listów na 5-proc. listy zastawne po
cenie ich nominalnej i że dla korzystania z tego prawa wyznaczono ter-
min **20 grudnia**, z upływem którego prawo zamiany ustaje — zarząd ki-
jowskiego banku ziemskiego, w troskliwości o przedsiębiorców w swoim
czasie wszelkich środków, dążących do tego, iżby właściciele wylosowanych
w zwiększonym losowaniu 6-proc. listów zastawnych tego banku, o ile
ciż zapragną korzystać z prawa zamiany, mieli wszelkie po temu środki —
ma sobie za obowiązek podać do wiadomości za pośrednictwem niniejszego
ogłoszenia przepisy zamiany listów 6-proc. na listy 5-proc.

Przepisy te są następujące:

1) Posiadaczom wylosowanych w zwiększonym losowaniu 6-proc. listów
zastawnych, służy prawo otrzymania wzamian wspomnianych listów 6-proc.,
listy 5-proc. tejże wartości, po cenie nominalnej 100 za 100 rs.

2) Osoby, pragnące korzystać z prawa zamiany, składają winny spe-
cjalne w tym przedmiocie deklaracje w instytucjach niżej wymienionych:

W zarządzie Banku w m. Kijowie;

w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach.

3) Deklaracje co do zamiany, przyjmowane będą do dnia 20 grudnia
1892 r. włącznie.

4) Właściciele 6-proc. listów zastawnych, wylosowanych w więk-
szonym losowaniu, pragnący zamienić też listy na nowe listy 5-proc.,
winni zadeklarować to w terminie wyżej określonym, z wymienieniem
w deklaracjach: seryj, wartości i numerów posiadanych i wylosowanych
w zwiększonym z powodu konwersji losowaniu listów zastawnych
6-proc., obok czego same listy mogą być złożone przez nich jednocześnie
z deklaracjami, lub też i później. W ostatnim wypadku właściciele listów
obowiązani są przedstawić przy deklaracji kaucję w gotówiznie, w wyso-
kości 5 proc. całej sumy nominalnej 6-proc. listów zastawnych, mających
być zamienionymi.

5) Z otrzymania 6-proc. listów zastawnych dla zamiany, właściciele
ich otrzymują specjalne pokwitowania; wydawanie 5-proc. listów wzamian
pokwitowań mieć będzie miejsce po d. 2 stycznia 1893 r. w tych instytu-
cjach, w których złożono deklaracje co do zamiany.

6) Osoby, które nie złożyły po dzień 31 grudnia 1892 r. oryginalnych
listów 6-proc., zadeklarowanych do zamiany, tracą prawo zwrotu kaucji i
otrzymania odpowiednich 5-proc. listów zastawnych.

7) Bieg procentów od wylosowanych w zwiększonym losowaniu 6-proc.
listów zastawnych ustaje z d. 2 stycznia 1893 r. i od tego też terminu
rozpoczyna się bieg procentów od emitowanych listów 5-proc.

8) Właściciele 6-proc. listów zastawnych, którzy nie zadeklarowali
w określonym wyżej terminie, iż pragną zamienić listy wylosowane w więk-
szonym losowaniu, otrzymują, poczynając od d. 2 stycznia 1893 roku,
w gotówiznie sumę nominalną listów na zawartych w ustawie Banku za-
sadach ogólnych co do opłacania listów zastawnych wylosowanych.

Tabele tak kolejnego, jak i zwiększonego z powodu konwersji
losowania, ze względu na wielce skomplikowaną w tej mierze manipu-
lację, wydrukowane zostaną nie wcześniej, jak w 10 dni po losowa-
niu. Wobec tego i dla uniknięcia ewentualnych pomyłek przy ogłaszaniu
w różnych gazetach numerów listów zastawnych wylosowanych, Bank od-
bije pod własnym nadzorem tabelę losowania w oddzielnej broszurze,
która rozesłana zostanie przy „Gońcu Urzędowym”, wysyłać się zaś i
rozdawać będzie bezpłatnie na każde żądanie.

Wskutek tego Zarząd uprasza pp. posiadaczy listów zastawnych, aby
się wcześniej postarali o otrzymanie tej broszury, niezwłocznie po jej wyj-
ściu, a to dlatego, iżby mieli możność korzystania z prawa zamiany
w określonym na to terminie.

Tabele losowania można będzie również otrzymywać:

w Zarządzie Banku w m. Kijowie;

w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach;

we wszystkich bankach handlowych obydwóch stolic.

Oprócz tego, tabele losowania wysyłane będą niezwłocznie i bezpłatnie
pod każdym dokładnie wskazanym adresem.

Numer 6-proc. listów zastawnych, wylosowanych w zwiększonym
z powodu konwersji losowaniu, których posiadacze mają prawo za-
miany takowych na listy 5-proc., wydrukowane będą we wzmiarkowanej
broszurze na papierze kolorowym, a numer 6-proc. listów zastawnych
tegoż Banku, wylosowane w losowaniu z kolei przypadającym, którym nie
służy prawo zamiany na listy 5-proc. — wydrukowane będą w tejże bre-
szurze na papierze białym. (1544-3-2)

FORTEPIANY, PIANINA
I. HINZ.
Warszawa, Krucza № 8. (609-26)

"GUDRONIT". A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

"EXSICCATOR"
niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa, Marszałkowska 117. (537)

Warszawskie biuro rekomendacji
MAMEK, (572)
prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:

Koks czetwierć po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316)

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

PRZEBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
"JANINY".
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawkę, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecięce. (597)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 8.
Egzystuje od 1838 r. (307)

Artystyczno-rzemieślnicza
szkoła żeńska
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,
w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się.

Księgarnia Nakładowa

S. Lewentala
w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41,
poleca następujące powieści

Marji Rodziewiczówny:

Dewajtis, powieść współczesna, uwieńczone na konkursie «Kurjera Warszawskiego». Wydanie 3-cie, rs. 1 k. 50.

Straszny dziadunio, powieść nagrodzona na konkursie «Świtu». Wydanie 3-cie, rs. 1.

Kwiat lotosu, powieść. Wydanie 2-gie, rs. 1 k. 20.

Nowelle: Jazon Bobrowski.—Pierwsza kula.—Historja o białym wole.—Filantrop., rs. 1 k. 20.

Koszt przesyłki kop. 20 za każdy tom.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowym. Powieści powyższe nabywać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach. (1551-6-1)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (310)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 ZALEŃSKI Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PC1 NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
"ROSJANIN". (322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion.
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

JÓZEF WEGNER.
Fabryka pasów do maszyn.
Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.
Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

"VICTOR".
RESTAURACJA,
Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.
Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.
!FLAKI! w niedzielę i czwartek.
Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bei Reyeh.
!Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-7)

Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT i KARMEŁKI
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.
FABRYKI
ulica **"LELIWA"** w Warszawie
(623-15-7) Zgoda № 6.
Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

NOWOOTWORZONA FILJA
przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy
WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI
pod firmą
"MARJA".
Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyrabia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przyjmuje ze wsi ser, masło i wędliny w komis.
(1513-6-5) Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.

MAŁECKI.
FORTEPIANY I PIANINA.
Skład fabryczny
Warszawa,
40. Krak.-Przedmieście 40. (W-565)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterji złotej, brylowej, jak również w kamieniach kosztownych po cenach najprzystępniejszych. (311)

C. & J. BEKKER & CO.
FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

FABRYKA GORSETÓW
istniejąca od 1857 r.
JEANNE BERGER
dawniej Fanny Bonnet
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
W. TWARDZICKIEGO
przy ulicy Niecałej № 12
w Warszawie.

SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki "Robotnik". (1)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkent.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYON
BIURO NAUCZYCIELSKIE.
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, p.
Upoważnione przez Władzę na Gł. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-62)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i S.
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA,
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Posiada się urządzeń apartamentów i rysunków. Dział dekoracji tapisek. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (5)

ADELA MACKIEWICZ
lekcje fortepianu,
Warszawa, Kozia № 5, m. 124,
sukc. Reszke. (658-12)

FABRYKA KAFELI ZWYCZAJNYCH
berlińskich i komink. salonowych
MIKOŁAJA ŚCIEGOSZ
ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie (652-13)

NOWOOTWORZONY
SKŁAD

Listew na Ramy
fabr. K. Krystkiewicz
przy ulicy Królewskiej, M.
poleca:

listwy na ramy: rzeźbione, złote, politurowane, bejcowane; ramy węgierskie; gzymsy do firanek gładkie, białe, złote; tace dębowe, marmurowe, oprawne w ramki rzeźbione; wiszące doręcznikowi p. (66)

Ceny fabryczne

MAJĄTEK ZIEMSKI
na sprzedaż wraz z inwentarzem w gub. lubelskiej, morgów 3 w tem ornej ziemi 1,750 m. wsie, pałac, park, duża gołębnia parowa. Budynki przemysłowe, inwentarze żywe i zwierzęta w komplecie. Gospodarstwo rowe, grunty wyłącznie w najpłodniejszej ziemi. Separat dwóch przeprowadzonych: Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. gnać nabyć raczą się zgłosić do właściciela lub listownie: **Warszawa Oboźna 5,** do lokatora mieszkania № 2. (600-10)

FABRYKA I MAGAZYN obuwia damskiego i męskiego

M. Dudzińskiego

(dawniej A. CHMURKOWSKA),

Nowo-Senatorske 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwiłnie
wykończ., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych.

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



Firma z 1858 r.

MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Hutrowicza,

Woznies. pr., № 13 - 2, róg Oficerskiej.

Specjalność

obrączki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże
w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-8)

☛ Krzyżyki i medaliki. ☛

ВЕДЕНИЕ всѣхъ дѣлъ суд. въ Спб.
Столич. и Уѣздн. Миръ Округахъ,
И. Александровъ, Загородн. пр., про-
тивъ Технол. Инстит. 68-2, кв. 9. Еж-
до 9 1/2 ч. утра и 5-7 ч. веч. (1456-14-9)

I-szy zatwierdz. przez
ministerstwo spraw we-
wnętrznych (664-6-2)

KAUCJONOWANY ZAKŁAD POGRZEBOWY

„TEODOR”
w Warszawie, Nowy-Swiat, 38.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

POLECA SIĘ Z WSZELKIEMI WYROBAMI

CUKIERNIA

ORAZ

SPECJALNA FABRYKA CUKRÓW, CZEKOLADY I LODÓW

B. SEMADENI I SP.

dawniej J. Janowski.

Wszelkie zamówienia wykonywają się z całą starannością, wykwiłnie i punktualnie.

(654-3-3)

WIELKI WYBÓR BOMBONIEREK PARYZKICH.

Teatr - Warszawa.

WYDAWNICTWO

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w WARSZAWIE.

Teorja i praktyka rolnicza i przemysłowa:

1) „CEGLARSTWO”.

Glina i jej własności, przyrządzanie i wybór dobrej cegły wszelkich gatun-
ków, cegły ozdobnej, gżemsów, rur drenowych, dachówek i t. p.

Z 87 drzeworytami w tekście.

Według własnych i obcych najnowszych doświadczeń z różnych dzieł, ułożył

F. O. Wilkoński.

Cena rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75.

W dalszym ciągu wyjdą: 2) Gospodarstwo rybne.

3) Pszczolarstwo. 4) Nawozy i inne.

GOSPODARSTWO

w oborze, w mleczarni i w chlewie, skreślił

Stan. Rewieński.

Z 8 drzeworytami w tekście.

Cena rs. 1, z przesyłką pocztą rs. 1 kop. 15.

(663-2-2)

„Francuzki Magazyn”

21. Newski prosp. 21,

vis-à-vis Wielkiej Koniuszennej w Petersburgu.

Największy wybór męskich i dzieciennych ubrań.

CENY NIZKIE - STAŁE (1522-4-4)

Na obstalunki polecamy wielki zapas angielskich, francuzkich i
krajowych materiałów. Najnowszy krój i fason.

☛ W Magazynie mówią po polsku. ☛

„GAZETA ROLNICZA”

PISMO TYGODNIOWE

pod red. d-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.

Trzydziesty trzeci rok istnienia.

«Gazeta Rolnicza» jest najobszerniejszym pismem rolniczym pol-
skiem. Numer obejmuje 12 kolumn druk, w tem 9 stronie treści, du-
żego formatu. Zawiera: artykuły wstępne w najważniejszych sprawach zie-
mianiskich; rozprawy oryginalne, opracowywane przez pierwszorzędną na-
szą siłę; sprawozdania z rezultatów otrzymywanych w praktyce gospo-
darskiej; streszczenia najciekawszych prac pojawiających się w literatu-
rze rolniczej obcej; korespondencje z różnych stron; kronikę szczegóło-
wą faktów z całego tygodnia; ceny targowe. Jedną z najważniejszych
rubryk jest Poradnik gospodarski, w którym specjaliści udzie-
lają zapytującym ziemianom wyczerpująco opracowane rady
w kwestjach wątpliwych.

«Gazeta Rolnicza» jedna tylko podaje: protokoły urzędowe
z obrad sekcji rolnej, jak niemniej także sprawozdania z doświadczeń
przeprowadzanych na stacji rolniczej w Sobieszynie.

CENA «Gazety» wraz z przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4
k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50.

„KURJER ROLNICZY”

tygodnik dla urzędników gospodarczych.

Najtańsze pismo rolnicze polskie,

pomieszcza przystępne, treściwie opracowane artykuły z dziedziny wszel-
kich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zadaniem «Kurjera» jest pouczać: co,
kiedy i jak w gospodarstwie robić należy.

CENA Kurjera wraz z przesyłką: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2
k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25.

Prenumeratorzy «Gazety» płacą o rubla mniej rocznie, t. j. rs. 4, 2 i 1.

Przedpłatę na oba pisma nadsyłać do Redakcji «Gazety Rol-
niczej»: Warecka 7. (669-5-1)

WYNALEZCA
CAPILLIFERU
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.



CAPILLIFER

wzmacnia bezzwłocznie cebulki
włosów i niszczy łupież, wskutek
czego rosną gęste i mocne włosy,
co doświadczone długoletnią prak-
tyką wynalazcy.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien
być zaopatrzony na korku i den-
ku jednakowymi markami, portre-
tem, № 1036 i własnoręcznym
podpisem L. Gr.

Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.
Obstalunki bezzwłocznie załatwiam
za zaliczeniem.

Nowość! DR. ANTONI J. Nowość! SYLWETKI HISTORYCZNE SERJA VIII.

Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich.—Po inkursji Kozackiej.—Bakota, jako stolica Poniżia.—Państwo Wołodyjowscy.—Powstanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego. Cena rs. 2 k. 40, z przesyłką rs. 2 k. 70.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne.....	rs. 1 50
Opowiadania historyczne. Serja III, 2 tomy	> 3 —
Opowiadania. Serja IV, 2 tomy	> 4 —
Szkiele i opowiadania. Serja V.....	> 2 70
Zameczki podolskie na kresach multanickich. Wyd. 3, przere-	
blone i powiększone	> 5 —

Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (653-3-3)

**Najbardziej rozpowszechnione
pismo polskie**

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 73 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym): W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.	Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar- talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Zagranicą: rocznie rs. 18, pół- rocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.
---	--

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz. Minimum 10 wyraz. Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.	Nekrologja: za jeden wiersz k. 15. Reklamy: za jeden wiersz gar- montowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz 20 k. Nadesłane: za jeden wiersz gar- montowy rs. 1.
---	---

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów „Kurjera”. W feljtonie „Kurjer Warszawski” drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kurjera Warszawskiego” wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego”, czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą o najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (1536-3-3)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres Redakcji: Plac Teatralny, № 9.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Istniejący rok setny dwudziesty

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję i

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagran. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecz., ekonomicz. rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Koresp. z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Feljton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kron. miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozd. z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljtonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Telegramy: własne i «Ag. Półn.» — Sprawozd. z ruchu handl. i przemysł. Ceny zboża i produkt. rolnicz. na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicą. (1549-2-2)

WARUNKI PRENUMERATY «GAZETY WARSZAWSKIEJ»:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odnośnienie do domu 5 k. mies. Na prow. i w Ces.: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przes. poczt. Przedpłata przyjm. się od każdego 1 mies., według kalend. n. st. Za wiersz ogłosz. petitum lub jego miejsce 8 k. Wiersz reklamy 20 k.

ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 2.

Redaktor i wydawca ST. LESZNOWSKI.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
lestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

KANTOR KOMISOWY

Warszawa, Nowosenatorska, 6.

Pośrednictwo przy kupnie, zamianie, parcelacji, dzierżawie i administracji majątków ziemskich, przy kupnie i sprzedaży lasów, domów, sklepów, aptek, zakładów przemysłowych i produktów rolnych.

LOKACJA KAPITAŁÓW.

Rekomendacja osób odpowiednio uzdolnionych do różnych zajęć. (661-6-2)

Zlecenia i informacje w interesach różnorodnych.

MIKOŁAJ CZERNOW I JÓZEFA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

Kijów, róg Kreszczatiki i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a. Zamówienia osobiste i nadsyłane z prowincji wykonywają się niezwłocznie i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdziekolwiek. Cenniki bezpłatnie na zapotrzebowanie. (1454)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin. w Ces. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na str. 2-ą po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petałba.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 27 (9 grudnia) listopada 1892 roku.



KWESTJA ŻYDOWSKA.

VI. 1).

Kraków, w listopadzie.

Jak pomiędzy inteligencją chrześcijańską, tak i wśród inteligencji żydów rozpoczęły się w r. 1889 spory o asymilację, jak to przynajmniej można sądzić po faktach. Podnosiło głowę stowarzyszenie „Syon”, które wprawdzie nie występowało jeszcze otwarcie z późniejszą nienawiścią przeciw asymilacji, ale wywieszało już sztandar odrębności narodowej żydów.

Nie można się zresztą dziwić, że kierunek asymilacyjny, nie zbudowany na dość silnych podstawach, zaczął chwiać się i grozić upadkiem. Ażeby praca taka wydała owoce, potrzeba było zespolenia sił, organizacji na szeroką skalę, potrzeba było wreszcie przekonać ogół inteligentny, że dla zasady należy poświęcić wszelkie uprzedzenia, nie zrażać się pojedynczymi faktami, które właśnie przez swoją ujemność zachęcić powinny do tem pilniejszego starania się o podniesienie ciemnych mas i wygubienie w nich wad niebezpiecznych dla rozwoju społeczeństwa. Myślimy tutaj o znanym emigracyjnym procesie wadowickim, w którym żydzi odegrali tak niezaszczytną rolę. Cała Galicja przez parę miesięcy śledziła przebieg procesu, będącego jednym z lepszych posiewów antysemityzmu. Licytacja Zakopanego wywołała również rozdrażnienie w kraju.

Agudasowcy czynili ostatnie wysiłki, delegaci ich rozjeżdżali się po kraju, aby jednać członków dla Towarzystwa. Podawano projekty jego reorganizacji. Zabrano się wreszcie do napisania całego planu reformy żydów, nad którym, jak to wiedzą już czytelnicy z poprzednich rozdziałów, obradowała osobna komisja, złożona z wybitniejszych osobistości, pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Jana Tarnowskiego. W końcu r. 1889 wypłynęła na wierzch kwestja, mogąca być poniekąd próbierzem obywatelskich dążeń żydów. Po śmierci Loewensteina zawakowała posada kaznodziei i rabinu zboru lwowskiego. Rozpisano konkurs, w którym położono jako warunek dla kandydata, dokładną znajomość języka krajowego. Kwestja, kto zostanie rabinem i kaznodzieją, decydowała bezwarunkowo: kto w zborze lwowskim ma za sobą więk-

szość, asymilatorzy, czy ich przeciwnicy? Kandydatów zgłosiło się dużo, a między nimi byli i nieumiejący po polsku. Z tego powodu stowarzyszenie „Agudas Achim” podało petycję do zboru, aby trzymał się ściśle warunków konkursowych. Kandydatami Towarzystwa byli: Kluger, rabin z Łodzi, i dr. Dankowicz, wielki rabin Bułgarii. Natomiast „Syon” na początku r. 1890 w petycji swojej do zboru zaznaczył, że znajomość języka polskiego jest warunkiem podrzędnym.

Pomimo wyraźnego cofania się idei asymilacyjnej, pismo „Ojczyzna” zapamiętało się dość optymistycznie na istniejące stosunki. W „Słowie wstępem”, umieszczonem w pierwszym numerze roku 1890, dowodziło, że istnieje już cała „warstwa polska” wśród żydów. Mimo to nie zaprzeczała „Ojczyzna”, że Towarzystwo, którego jest organem, ma trudne zadanie do spełnienia: raz, z powodu nieżyczliwości części prasy krajowej dla żydów; powtórnie, z powodu prądów separatystycznych, które, zlewając się z niechęcią żydów ortodoksyjnych, opóźniają skuteczność działalności Towarzystwa.

Gwiazdą na pochmurnem niebie asymilacji, była mowa posła E. Gniewosza, w wiedeńskiej radzie państwa, przy rozprawie nad ustawą o zewnętrznych stosunkach prawnych izraelskiej społeczności wyznaniowej. Opozycja antysemitów przeciw ustawie, wywołała ze strony posła Gniewosza, będącego sprawozdawcą komisji, odpowiedź, w której podnosił najprzód zalety żydowskie, jak miłość rodzinną, ofiarność dla biednych i t. d. Następnie mówił o wielkiej nędzy wśród mas żydowskich i zakończył swoje przemówienie twierdzeniem, że „sztandar antysemitki nie jest czystym i czystym być nie może”. Mowa Gniewosza wywołała dla niego liczne objawy wdzięczności ze strony żydów.

Podziękowaniem ze strony żydów był jednogłośnie wybór prof. Gustawa Roszkowskiego na posła do rady państwa z okręgu stryjsko-drohobycko-samborskiego. Nowy poseł nosił najwyraźniej na sobie znamie asymilatorskie, gdyż był przez pewien czas wice-prezesem „Agudas Achim”.

Stowarzyszenie to, pragnąc zapewne zjednać sobie ciemne masy żydostwa, wystąpiło w maju 1890 r. z memorjałem do Koła polskiego w sprawie nędzy żydów w Galicji. Redakcja memorjału zeszła się z rozruchami roboczymi w Białej i w okolicach Kołomyi, które w znacznej części skierowane były przeciwko żydom.

Jakby w odpowiedzi tym, co nie wierzą w poczucie obywatelskie żydów, właściciel Skałatu, Rosenstock, ojciec

posła, zapisał 75,000 złr. na utworzenie gimnazjum w Skałacie. W tymże czasie, na projekt zboru izraelskiego we Lwowie, nastąpiła organizacja dwóch żydowskich szkół wyznaniowych na prawach szkół publicznych, z polskim językiem wykładowym.

Założone w Krakowie pismo „Listy polskie” od razu zaznaczyło, że pragnie stać się galicyjską „Rolą”. „Ojczyzna”, zajęta specjalnie fundacją hirschowską, notując dalej najdrobniejsze fakty, tyżące się żydów we Francji, Niemczech, Ameryce i na krańcach świata, bezwiednie może propagowała narodową solidarność żydowską, a podnoszeniem różnych „obraz”, ponoszonych przez żydów, krzewiła, wbrew swemu programowi separatyzm. W końcu r. 1890 upadło w Brodach pismo „Ibri Anochi”, redagowane w kierunku postępowym, i jeżeli nie wprost przyjaznym, to nie wrogim asymilacji.

Napotykało się jednak tu i owdzie pewne ślady kierunku tak świetnie rozpoczętego w r. 1881 i 1882. Fundacja Gartenbergów w Kołomyi była czynem obywatelskim, bo fundatorowie przeznaczali 100,000 złr. na dom przytułku dla starców, bez różnicy wyznania, w Drohobyczu.

Poruszona przez „Agudas Achim” sprawa zakładania kursów dla kandydatów na nauczycieli religii mojżeszowej, wystąpiła w sejmie w formie wniosku, podpisanego przez dwudziestu kilku członków, a uzasadnionego w dłuższej mowie posła Goldmana. Oprócz niej weszła na stół sejmowy sprawa fundacji hirschowskiej, wskutek interpelacji, podpisanej przez najpoważniejszych posłów wszelkich odcieni, a wniesionej przez ks. Jerzego Czartoryskiego. Bez zasadniczych dyskusyj i bez hałaśliwych argumentów, towarzyszących zazwyczaj każdemu poruszeniu kwestji żydowskiej, sejm zadokumentował może po raz pierwszy tak jawnie, że pragnie swą opiekę rozciągnąć na ludność żydowską. Sekcja szkolna uznała ważność wniosku Goldmana i towarzyszy i poleciła wydziałowi krajowemu, aby wspólnie z radą szkolną zbadał sprawę poruszoną. Interpelacja ks. Czartoryskiego, dążąca do wprowadzenia w życie fundacji Hirscha, nie spotkała się w sejmie z opozycją i przyspieszyła decyzję rządu.

Rok 1891 rozpoczął się w Austrii niespodziewanem rozwiązaniem rady państwa i nowymi do niej wyborami. Kołomyja, Buczac i Sniatyn wybrały wprawdzie rabina Blocha, ale zauważyć należy, że był on popierany nie tylko przez rabina ubranego w białe szaty i rzucającego klątwę na tych, co by za Blochem nie głosowali, nie tylko przez głos trąby odzywający się z bóżnicy,

1) Patrz № 42, 43, 45, 46 i 47. (Przyp. red.)

jako symbol przyjsia Mesjasza, ale i przez... Koło polskie. W Tarnopolu i Brzeżanach kandydował dr. Maurycy Jekelles, ale przepadł wobec d-ra Czerkawskiego, przeciw któremu jeździł osobiście agitować poseł Romanowicz. Wielka walka stoczona została w Brodach i Złoczowie: w tych twierdzach germanizmu udało się zrobić wyłom i pan Sochor, dyrektor kolei państwowych, pożegnał się z mandatem na rzecz d-ra Byka. W Przemyślu i Gródku chciał kandydować dr. Kolischer, właściciel fabryki papieru w Czerlanach, ale ustąpił wobec kandydatury d-ra Witolda Lewickiego, popieranego przez „Agudas Achim” za jego tendencje asymilatorskie. W Drohobyczu, Samborze i Stryju przeszedł ponownie dr. Roszkowski, były wice-prezes „Agudas Achim”. Żydowski wyborcy okręgu Sanok-Brzozów-Lisko, oddali swe głosy Edwardowi Gniewoszowi, członkowi kuratorji fundacji Hirscha, który w swej mowie przedwyborczej mówił o nędzy żydów i podnosił fundację hirschowską, jako pożyteczną dla kraju. Tarnów i Bochnia zwróciły na siebie ogólną uwagę, tam bowiem walka wyznaniowa toczyła się w całej pełni pomiędzy d-em Rutowskim a d-em Goldhamerem. Z powodu jeszcze paru innych kandydatów, nikt nie otrzymał większości głosów. Rozdrażnienie powiększały: odezwa żydowska „*Szma Israel*” (słuchaj Izraelu!) i odezwa polska ks. Wąsikiewicza „*Liberalizm a kwestja żydowska*”. Fanatyzm żydowski i antysemityzm mało nie doprowadziły do wielkich rozruchów, choć i tak kamienie w ruch puszczono, mszcząc się na szybach. Przy powtórnym wyborze sam biskup, w otoczeniu kapituły, ostentacyjnie dążył do sali wyborczej. Cofnięcie kandydatury przez Goldhamera, wstrzymało żydów od powtórnego głosowania, wobec czego dr. Rutowski wyszedł z urny prawie jednomyślnie.

Przebieg tych wyborów dobrze charakteryzuje brak wszelkiego wytkniętego programu w kwestji żydowskiej i to ze stron obu, a raczej taki chaos prze-

konań i zapatrywań, taką walkę osobistych interesów i względów, że wiadomo doprawdy na co liczyć, w co wierzyć, czego się trzymać. Koło polskie, popierające w Galicji rabina niemieckiego, mieszkającego pod Wiedniem, lewica rozwijająca agitację za Jekellesem, przeciw zasłużonemu w radzie państwa i do tego byłemu prezesowi tej lewicy, Czerkawskiemu, a jednocześnie tarnowianin gotowi po ciałach swoich nie dopuścić bardzo zdolnego i świetnie mówiącego Goldhamera—oto jeden obraz konsekwencji: żydzi, wybierający w Kołomyi mistrza obskurantyzmu i przeciwnika wszelkiego postępu, w Brodach głosujący za „Schomer-Israelem”, w Przemyślu ustępujący wobec kandydatury polskiej, w Drohobyczu oddający mandat wice-prezesowi „Agudas Achim”, w Sanoku oddający swe głosy kuratorowi znienawidzonej przez niesłychaną ich większość fundacji Hirscha, a w Tarnowie znowu walczący do upadłego za Goldhamerem, dlatego tylko, że jest żydem—oto drugi obraz, tak samo jak pierwszy niezrozumiały dla patrzącego zdala na stosunki galicyjskie. A jednak, w tej pozornej niesłychanej niekonsekwencji, tkwi najczystsza w świecie konsekwencja. Nasze galicyjskie stronnictwa polityczne uważają za jedyny cel przeprowadzić swego kandydata lub osobistość potrzebną, rzadko więc tylko dbają o logikę i pod tym względem są zupełnie konsekwentne. Masa żydowska znowu ma także swój cel główny i jedyny: zarobić na wyborach jak najwięcej (mowa tu o zarobku materialnym, a nie moralnym). Gdzie nie ma kontrkandydata, któryby forsował pieniędzmi, tam przejdzie ten, kogo komitet postawi, gdzie jednak jest paru lub kilku kandydatów i wchodzi w grę kupowanie głosów, tam jest ten lepszy, kto więcej płaci. Zarzut ten spotyka żydów nawet ze strony ich najlepszych przyjaciół. Znany judofil, poseł Edward Gniewosz, napisał po wyborach do redaktora „Drohobyczer Zeitung” list, którego główny ustęp brzmiał jak następuje: „ruch wyborczy okazał, jak bardzo da-

lecy są współwyznawcy pana (to jest masa tychże) od świadomości swego stanowiska państwowo-obywatelskiego, jak chwilowy zysk pozwala im przeoczyć doniosłość etycznego stanowiska pomiędzy współobywatelami i ich szacunku”.

Jeszcze jedną musimy podnieść okoliczność, wprost dotyczącą asymilacji, będącej treścią niniejszego rozdziału. Brody wprawdzie zostały zdobyte, chusyci z br. Sochozem zostali w mniejszości, ale zwycięzca dr. Byk w swojej mowie kandydackiej, chcąc pozyskać chusytów dla siebie, zapytał: „czy wystąpiłem kiedy przeciwko chajderom?” Nieboszczyk Zucker, kiedy kandydował przed laty w tychże samych Brodach, powiedział otwarcie: „jestem przeciwnikiem chajderów; chcecie, wybiercie mnie, a jak nie, to ustąpię”. Jak widzimy, różnica między temi dwoma mowami i kandydatami ogromna, a przecież tyloletnia praca nad asymilacją powinna była do wprost przeciwnych doprowadzić rezultatów.

Stowarzyszenie „Agudas Achim” chyliło się do upadku. Praca nad zakładaniem chrześcijańskich „Kółek rolniczych” psuła mu humor, bo widziało, że usuwa się pomału z pod nóg żydom ważne źródło zarobku. Z drugiej strony trapił je wybór rabina we Lwowie: Dankowicz usunął się, Klueger uznany został przez zbór za nieodpowiadającego warunkom. Zgłosiło się czterech innych kandydatów, z których tylko jeden, rabin złoczowski, Rohatyn, wniósł podanie po polsku, odrzucono wreszcie ich wszystkich i wybrany został rabin pilzneński, dr. Caro, 34 głosami na 36 głosujących, pomimo, że nie umiał dostatecznie po polsku i dopiero obiecał wyuczyć się. Mniej bolesną dla „Agudas Achim” była nazwa szydercza „Agudas Akum” (przymierze odstępców) rzucana przez Blocha, ale za to wielką, największą może obawę sprawiał „Syon”, zdecydowany wróg asymilacji, przyciągający coraz więcej do siebie inteligentną młodzież żydowską.

Umartwień „Ojczyźnie”, a więc i stowarzyszeniu „Przymierze braci” co-

ODCINEK „KRAJU”.

Na pustyni.

2)

Przez

LUDWIK STRASZEWICZ.

Pod ścianami domów moabskich niewiast roje. Jedne, rozciągnięte u progów, twarz w proch ziemi wbiły. Inne o węgły domów oparły ciała omdlałe, martwe spojrzenia w dal posłały i nie masz nic, coby widzieć mogły. Inne pousiadały na nogach własnych, oblicza palcami zastaniają, lub załamane dłonie w rozpacz wyciągają przed siebie. Włos rozwiany, szaty stargane! Znękanie, cierpienie i rozpacz!

Zdziwienie wstrzymuje szybki krok szeregów izraelskich. Przed ciekawością ustępuje zapal i zapamiętałość. Zbliżają

się powoli, wzrok ich odkrywa ponętą okragłość kształtów i różową barwę ciała, z po za szat wyzieraające.

Wszystkie niewiasty, boleścią złamane, młode są. Odslonięte twarze jaśnieją wdziękami, jak wschód słońca purpurą.

Pytają wojownicy niewiast zboliałych o mężów i ojców. Ale w głosie ich brzmi surowość wojny.

Synowie izraelscy palcami dotykają ciała córek moabskich, aby rozeznać, czy żywe są.

Córki moabskie tulą się ku sobie i wzrok, pełen niepokoju i trwogi, wznoszą ku synom izraelskim.

Blask oka płomienistego z po za łez i rzesów długich urokiem czaru uderza.

Mężom zbrojnym niewiasty strwożone pocieszać przystoi. Biorą synowie izraelscy córki moabskie za ręce, odgarniają stargane włosy, ocierają twarze, łzami oblane.

Opór córek moabskich jest jako zabawa wdzięczny. Skóra ich od wełny ja-

gnięcia delikatniejsza. Dotknięcie rozkosz przyrzeka, o wojnie zapomnieć każe.

Pierwszy Zamry, syn Salów z pokolenia symeonowego, uniósł Kozbę, siostrę książęcą. Zwiśta mu w ramionach, ręce i nogi ku ziemi opadły, głowa się w tył przechyliła. Ale w omdleniu sztywności śmierci nie było, bo członki córy moabskiej zgiciem uroczem w ponętę urosły. I wszystkie oczy izraelskie na nią patrzyły.

A ciało Kozby, jej nogi i ręce, piersi i biodra pełne były i miękkie jako owoc dojrzały brzoskwini. Gdzie się go dotknęły palce Zamry, zda się róże wykwitły. Włosy jej falą ku nogom męża spłynęły.

Patrzył Zamry na omdlałą księżniczkę i twarz mu pałała. Był zuchwalstwem pijany i drżał jak dziecko w przestraszu. I ona drżała, a dreszcz jej był słaby i cichy, jak oddech jej, trwogą tłumiony. Na gładkim obliczu jej widział Zamry puszek od mgły niklejszy, po za wilgot-

raz więcej przybywało. Zarzucano jej szerzenie się separatyzmu, tak, że aż musiała się bronić w artykule „Nasza pozycja”. Hr. Wojciech Dzieduszycki, który jeszcze przed dwoma laty jako tako o żydach się wyrażał, w „Gazecie Lwowskiej” ostrzegał przed „wielkim spiskiem Izraela przeciw społeczeństwu”. Aż nadto rozgłośna sprawa podhajecka powołała do broni przeciw Lilienfeldom, a względnie żydom, wszystkie żywioły antysemityczne. Na posiedzeniu wydziału Towarzystwa „Przymierze braci” pan Fraenkel zaznaczył, że sprawa ta oburzyła cały ogół żydów, a najbardziej partję asymilacyjną i zapytywał się, „czy wogóle dalej pracować w dzisiejszym kierunku, czy też lepiej ograniczyć się tylko na pracy nad podniesieniem stanu moralnego i ekonomicznego żydów i utworzyć, na wzór rusinów, osobny obóz obywatelski, walczący o swoje prawa?” Przewodniczący, p. J. Piepes uważał także przebieg sprawy podhajeckiej za klęskę sprawy asymilacji; i jemu też nasunęła się myśl, czy lepiej nie zaprzestać pracy. Zważywszy jednak, że dziś jeszcze wielka masa żydów jest rzeczywiście obojętną dla spraw krajowych, można po części wytłumażyć sobie tę niechęć ku nim społeczeństwa. Więc nie opuszczać rąk, ale przeciwnie, zdwojonemi siłami pracować należy, „aby mieć wszelkie prawo do wymagania zupełnego równouprawnienia”. Trzeci mówca, dr. Goldman, lubo go do najżywszego dotknęła sprawa podhajecka, nie chce zrywać z kierunkiem, któremu całe życie poświęcił. Jesteśmy oddziałem, walczącym na wysuniętym posterunku, walczmy więc i pracujmy dalej, mimo chwilowego rozczarowania”. Po przemówieniach w tymże samym duchu pp. Feldsteina i Liliena, zakończono obrady.

W smutnych warunkach rozpoczęła „Ojczyzna” rok 12 swego wydawnictwa. Opuścił ją najprzód długoletni redaktor Feldstein, którego zastąpił J. Fraenkel. W artykule wstępnym „Nasza pozycja” pocieszała się redakcja, że z „kolumnowej retoryki pierwszych młodzień-

czych porywów” zesłała do spokojnego, nieuprzedzonego badania realnych objawów życiowych”. Frazesowicze, co jednym zamachem chcieli zburzyć przegrady i wykorzenie przesady, zobojętnieli, a nawet przeszli do wrogich obózów. Zostali najmierniejsi, którzy, pomimo rozczarowań, chcą zbliżyć się do upragnionego celu. Z zewnątrz dochodzą hasła walki plemiennej; w kraju na poparcie społeczeństwa chrześcijańskiego nie ma co liczyć, bo platoniczna życzliwość niektórych jednostek zaledwo równoważy obojętność lub uprzedzenie władz i nietolerancję dziennikarstwa. Prąd wszechżydowski pociągnął masy i stanął w szranki z hasłami asymilacji. Asymilatorzy znaleźli się raptem w pośrodku między społeczeństwem chrześcijańskim i żydowskim, nie widząc gotowości do asymilacji ani po jednej, ani po drugiej stronie. Najwięcej ubolewa „Ojczyzna” nad atakami prasy. Następnie, w życiu towarzyskim separatyzm przebija się najjaskrawiej. Cóż więc począć: czy naśladować rusinów, czy może myśleć o emigracji. Na drodze jednak obranej nie ma odwrotu. Pocieszają ich głosy pierwszorzędnych obywateli; sojusznikami ich są szkoła i oświata. Postęp sam przez się zwyciężyć musi, a asymilacja to postęp. Dlatego też „Ojczyzna” nie cofnie się z obranego kierunku i będzie dalej pracowała „nad uświadomieniem żydostwa i połączeniem go ze społeczeństwem chrześcijańskim węzłami wzajemnej ufności i szacunku”. Najpotężniejszym sprzymierzeńcem asymilatorów staje się fundacja hirschowska.

Był to już śpiew łabędzi. Ostatnie swe chwile poświęciła „Ojczyzna” walce z szowinizmem żydowskim, grupującym się około „Syonu”. Z dniem 1 lipca zawiesiła swoje wydawnictwo, a to jest najlepszym dowodem, że Towarzystwo „Agudas Achim” złożyło broń swoją i usunęło się przed wrogiem, wzrastającym w coraz większą potęgę.

Fundacja hirschowska pozostała dziś rzeczywiście jedynym polem, na którym

asymilacyjne dążności, zasiewane staranną i umiejętną ręką, mogłyby wydać pewne owoce. Czy jednak wydadzą? to zależeć będzie od siewców i gospodarzy. Dziś nic przewidzieć nie można, bo masy żydostwa, zdobywające powoli oświatę, stać się mogą zarówno zawiązką dobrze pojmowanej asymilacji, jako też mogą wzmocnić separatyzm, obejmując z czasem ster nad ciemnymi masami. Jeżeli zapatrywania, jakie wyłuszczył w rozmowie z nami prof. Rosenblatt, będą przewodniczyły funkcjonariuszom, t. j. urzędnikom i nauczycielom fundacji hirschowskiej, to otrzymamy pierwszy z wymienionych rezultatów — w przeciwnym razie fundacja, na którą tak rachują asymilatorzy, stanie się tylko potężnym krokiem naprzód w wewnętrznej walce ekonomicznej i narodowej.

O ten drugi rezultat należy się bardzo obawiać, a to z wielu względów. Przytoczymy choćby jeden tylko. Nie tak ludzi nie wiąże, nie tak nie wykożenia wzajemnych uprzedzeń, jak stosunki towarzyskie. „Ojczyzna” w ostatnim swoim słowie programowym zaznaczyła już, że na tem polu separatyzm przebija się „najjaskrawiej”. Nie mówimy już o wspólnym życiu towarzyskim pomiędzy rodzinami z inteligencji chrześcijańskiej a żydowskiej, bo rozumiemy dobrze, że wiekowych odrębności od razu przełamać nie można. Ale widzimy, co się dzieje w instytucjach towarzyskich, przeznaczonych dla wspólnej zabawy i przepędzenia wolnego czasu. Jeszcze przed laty kilku nie było jednej resursy, do którejby żydzi nie należeli w znacznej ilości. Dziś stworzyli oni dla siebie osobne koła nie tylko we Lwowie i Krakowie, ale i w mniejszych miastach, jak w Rzeszowie, Stanisławowie.

X. Y. Z.

nemi wargami widział biały sznur zębów. Potargana szata odsłaniała pierś różową. Zamry twarz Kozby do ust swoich przycisnął.

Otworzyła oczy księżniczka moabska, a w nich błyszczało pożądanie rozkoszy. Usta swoje gorącym pocałunkiem spoila z jego ustami.

Przycisnął siostrę książeczą siłą całą do piersi. Miecz rzucił i zniknął we wnętrzu domu moabskiego.

I wszczął się hałas wielki, bo wojownicy izraelscy wyrwali sobie córki moabskie i cisnęli się do łóżnic wroga swojego. Nie została niewiasta zadna i nie został wojownik żaden. A wodzowie izraelscy, Jozue i Finées, stali bezsilni bez woj-ska i zwycięstwa.

Dobrze się działo synom izraelskim na polach moabskich i opuszczać ich nie pragnęli. A miecze, rzucone przed progami domów w Syttim, w piasek wrosły,

rdzą się pokryły i grozić przestały wrogom.

A gdy kto przypominał o Chanaan, odpowiadali:

— Ta ci jest ziemia obiecana, bo rozkoszy większych nie znajdzie nigdzie.

* * *

Mojżesz i sędziowie izraelscy i wszyscy starsi ludu izraelskiego płaczą w namiocie zgromadzenia.

Zgasł dzień sromoty i noc czarna zapadła. Ale oni jej nie widzieli, bo dla nich blask wszelki zniknął, gdy w Syttim miecze izraelskie padały na ziemię bezsilne, nie poszczerbione, krwią nie pokryte, pod progiem wroga.

O, bólu nieprzeboleła! O, hańbo niezmierzona! O, ciosie, po którym życia nie ma, a pamięć i myśl została! Nie ma życia, bo pragnienia zniknęły, bo nadzieja wygasła, a pewność nicości ogarnęła wszystko.

Wybrańcy Boga zrzekli się zwycięstwa

i sławy, zrzekli się ojczyzny... dla wonnego ciała nierządniczy moabskiej. Dla rozkoszy zmysłów zapomnieli o przeszłości i o cudach, o cierpieniach własnych i o męztwie.

Mojżesz twarz w dłonie ukrył — na świat spojrzeć nie chce i nie śmie. Po za nim życie niepowrotne, przed nim tylko... mogiła!

Życia tego nie dzielił, całe oddał narodowi swojemu.

Dzieci słabe, i mąż dojrzały i starzec bezsilny — jeden cel miał na ziemi i marzenie jedno. A ginący z głodu nie pożąda tak jadła, jak on pożywał ojczyzny dla narodu swojego. A skąpiec tak złota nie pragnie, jak on pragnął sławy i wielkości dla Izraela. A niewiasta nie drży tak do męża, jak on drżał na myśl o Chanaan, przyobiecanej dla celu tego i dla marzenia tego zużył wszystką siłę duszy; i prócz nich żadne pragnienie w sercu jego nie powstało. Dla nich tylko cierpiał i dla nich się radował, dla nich jadł i odpoczywał i żył tylko dla nich.

Z DZIEJÓW LUDU.

(Dalszy ciąg).

III.

Olbrzymia Rzeczpospolita nie była wcale jednolitą pod względem społecznym, nie stała się nią nawet po unji parlamentarnej, dokonanej w Lublinie 1569 r.

Część jej zachodnia, położona na dorzeczju Warty i Wisły, gęściej zaludniona, rozwinęła o wiele wyżej stosunki swe ekonomiczne, miała zapewniony spław i zbyt swoich płodów rolniczych. Szlachta tych ziem miała wybitny interes w zaprowadzeniu poddaństwa i robocizny, a przez nią w taniej uprawie swoich folwarków. Interes jednego szlachcica walczył tu wprawdzie z interesem drugiego. Siły roboczej wieśniaka poszukiwał każdy, nie gardziły nią miasta, nie wyrzekał się jej dzierżawca dóbr królewskich. Każdy przyjmował kmiecia, który zbiegł od jego bliższego lub dalszego sąsiada, zapewniał mu swobody, których nie miał u dawnego pana, ukrywał go przed tym panem, a w danym razie bronił się przed wydaniem go drogą procesu. Zakazy i wyroki pozostawały więc bez egzekucji. Każdy właściciel dóbr musiał się dobrze namyśleć, czy zwiększając ciężary poddańcze włościanom, nie popchnie ich tem samem do ucieczki, a majątności swej nie narazi na pustkę, jakiej nie brakło przykładów. O solidarności szlachty nie było mowy. Tem się też tłumaczy, że uchwalając na sejmach zupełną władzę pana nad poddanymi, zostawiono każdemu panu możność zostawienia poddanym najdalej idących swobód, jak tego jego interes wymagał.

Pomimo to na zachodzie byłyby się ciężary poddańcze utrwaliły już wówczas i zwiększyły, gdyby nie cała wschodnia wielka połowa Rzeczypospolitej. Tam stosunki były odmienne, przestrzenie niezmiernie, ludność rzadka, zbyt płodów surowych i droga do morza Czarnego przez tatarów i Turków odcięta. Tam o gospodarstwie folwarcznem długo jeszcze nie mogło być mowy; tam właściciel ziemi był szczęśliwy, jeżeli przez zapewnienie swobód powiodło mu się założyć osadę, tam zadawał się czynszem swych osadników. Chłop polski wiedział o tem wybornie i ztąd zwiększone na zachodzie poddaństwo miało tylko ten skutek, że całe ma-

sy ludu polskiego popchnęło do emigracji na wschód i na północ.

Pomiędzy szlachtą jednej i drugiej połowy Rzeczypospolitej, pomiędzy szlachtą jednego i drugiego województwa powstawały więc na tem polu nieustanne zataragi i spory. Wnoszono je na sejmy, rozstrzygano w imię ogólnego interesu, zawierano ugody, ale to wszystko pozostało bez skutku. Konstytucje sejmowe są też dla nas tylko ciekawym świadectwem owego historycznego pochodzenia ludu wiejskiego na wschód i na północ Rzeczypospolitej.

Z ziem czysto polskich dawne swobody ludu wiejskiego, a w szczególności prawo zmieniania siedziby i poddaństwa najdłużej przechowało się na Mazowszu. Obwarowane ono tam było nawet osobną instytucją, t. zw. rękojemstwem. Pan, do którego kmieć się przenośli, przyjmował rękojemie wobec dawnego jego pana na wypadek, gdyby się okazało, że kmieć dawnym swoim zobowiązaniom nie uczynił zadość, a rękojemstwo takie uprawniało kmiecia do opuszczenia gruntu bez żadnej przeszkody ze strony pana¹⁾. Starodawne to prawo w województwie płockiem uchylili dopiero konstytucja z roku 1563 w art. 33, z powodu «wielkich nieporządków i usterek, które z rękojemstwa rosły». Na Mazowszu wschodniem przyszło do tego dopiero w roku 1576, z chwilą przyjęcia prawa koronnego. W art. 46 eksceptów mazowieckich postanowiono wyraźnie, aby «żaden nie śmiał przyjąć i zachować tak zbiegłego kmiecia, jako i rodzica i sługi *utriusque sexus*, któryby listu nie miał, iż od pana swego jest wolny», pod karą stu grzywien, o co proces przed sądem grodzkim bez dylacji i apelacji.

Postanowienie to wywołało taki nawał procesów o zbiegłe kmiecie, że już w roku 1578 konstytucja art. 49 musiała je ścieśniać, pozwoliła bowiem dochodzić tylko tych poddanych, którzy zbiegli po śmierci króla Zygmunta-Augusta.

Prusy królewskie dopiero w r. 1568 połączyły się z koroną parlamentarnie i podległy sejmowemu ustawodawstwu. Korzystali widocznie z tego kmiecie i zbiegali do Prus, gdzie konstytucje koronne o zbiegłych kmieciach nie obowiązywały. «Skarzyli się też posłowie ziemscy na

¹⁾ Dunin: «Dawne mazowieckie prawo». Warszawa, 1870 r., Nr. 63.

pany i na szlachtę ziem naszych pruskich, że im ludzi zbiegłych nie chcą wydawać, o trudności je i szkody przyprowadzając». Ulegając tym skargom, rozciągnął król konstytucją z r. 1567 art. 34 przepisy koronne o ściganiu sądowym zbiegłych poddanych także na ziemie pruskie, nakładając za niewydanie karę na 100 grzywien, a grożąc wojewodzie karą 1,000 grzywien, gdyby wyroku wydać i wykonać nie chciał.

Ostatnie to postanowienie podyktowane jest widocznie obawą, że prusacy nie uznają mocy obowiązującej konstytucji, wydanej przez sejm, w którym nie zasiadali i którego jeszcze nie uznali; wątpić też można, czy konstytucja ta przed unją z roku 1568 weszła w Prusach w życie.

Opór przeciw jej uznaniu trwał widocznie bardzo długo, czego dowodem konstytucja z roku 1609 art. 27, powołująca sprawę o kmieci zbiegłych do miast pruskich przed sąd królewski nadworny, a o zbiegłych do starostów i dzierżawców królewskich przed trybunał i nakładająca za przechowywanie kmieci przesadną karę 1,000 dukatów.

Dopiero konstytucja z r. 1641 w art. 94 kazała dzierżawców dóbr królewskich w Prusach o zbiegłe kmiecie pozywać przed zwykły ich sąd do ziemstwa lub grodu.

Gorzej jednak od Prus koronnych zachowywały się wobec panów polskich Prusy książęce, państwo holdujące Polsce, ale nie podlegające konstytucjom sejmowym. Dopiero komisja, wyznaczona przez sejm 1616 r. ku rozgraniczeniu Mazowsza i Podlasia z Księstwem pruskim, dała pożądaną sposobność do podniesienia sprawy zbiegostwa kmieci. Konstytucja z r. 1616 w art. 87, wyznaczająca komisarzy, postanowiła zarazem, że przed nich należy pozywać o poddane zbiegłe z jednej strony na drugą, a obowiązek wydania ich obwarowano karą 500 grzywien. Po skończeniu komisji zakazano zaś obywatelom Mazowsza i Podlasia z jednej, a Prus książęcych z drugiej strony, przyjmowanie «z obu stron zbiegów bez listu dobrowolnego pana ich» i prawo żądania zwrotu przed urzędem grodzkim pod karą 500 grzywien.

Niebardzo widocznie konstytucję wykonywano, skoro Prusy książęce w połowie XVII wieku zaludniły się nadzwyczaj polskimi kolonistami, jak o tem

Na jawie myśl o szczęściu narodu była mu gorączką, we śnie widziałem jedynem. Nie opuszczała go, chociaż ból dusze szarpał, lub rozkosz ciało pieściła.

Po mgle porannej chłód i wilgoć zostaje. A mgła poranna i godziny nie trwa. Życie jego długie było i ciężkie. Sto lat pracy, sto lat nadziei, tyle cierpień i tyle zwycięstw. I co zostało — nic! Bagnisko plugawie cuchnie, jak cuchnęło niegdyś.

Niby ten, co życie spędził beczynnem, bez troski i ukochania, na sen wieczny nic z sobą nie poniesie. I patrzy w życie swoje jak w jamę czarną, w której nic nie ma okrom gorzkiego zawodu.

Widzi jasno i w życiu nie już więcej nie ujrzy, że naród chciał z błota ulepić, że dla ducha swojego, który miał jaśnieć przez wieki w blaskach sławy, cnoty, mądrości, wybrał naczynie zbrukane kałem, wybrał gadzinę, od własnego jadu ginącą.

— Więc — kołacz strapienie w biednej, siwej głowie patriarchy — więc niepotrzebniem ich ruszył z Egiptu. Bez cnoty wiel-

kiej nie ma narodu; jest gromada niewolników, wiecznej niewoli godnych.

Zapadła noc czarna. Mężowie izraelscy w namiocie zgromadzenia w trwodze i zgrozie czekają, rychło-li Pan ogniem błyskawic, łoskotem gromów przemówi do narodu upadłego.

Ale niebo milczało, a na ziemi szalała rozpusta. Cicho szemrze łkanie starszyzny w namiocie zgromadzenia, głośno i daleko rozlega się uciecha gminu izraelskiego w Syttim.

Słońce ukazało się znowu. Nie ma na niem plam żałobnych, na niebie nie płoną luny krwawe. Słońce jasne jest i wesołe. Pieszczotą promieni swoich budzi życie.

Na pustyni spokój, nawet wiatry przycichły.

Na wschodzie, daleko, piętrzą się nieruchome, niby we śnie jeszcze pograżone, wierzchołki gór. Na północy czernieją lasy cieniste. Na południu bezbrzeżna, spiekłym piaskiem świecąca pustynia. Na zachodzie siwy obłoczek ęmi lazur nieba.

To Chanaan obiecana! To para wód Jordanu!

Zegnaj na wieki! Tak bliska, a tak daleka jesteś, ziemio przodków! Nie dzielą już od niej góry i morza, nie dzielą lasy i włości wrogów — a jednak... zegnaj na wieki! Nie ujrzy cię naród izraelski, w łożnicach moabskich śpiący teraz po nocy rozpustnej.

I minął dzień ten, i noc nadeszła i zajaśniał poranek trzeci.

Występek wzbierał jak rozszałale wody powodzi. W zelżywość poszedł zakon Pański, i ołtarze Pańskie i kapłani Pańscy. A głowy narodu izraelskiego chyliły się nisko przed świątyniami baalowymi.

W namiocie zgromadzenia coraz ciszej. Mojżesz i sędziowie izraelscy i wszyscy starsi ludu izraelskiego siedzą bez ruchu i czucia, bez snu i pokarmu.

(Dok. nast.).

świadczy dzieło Kętrzyńskiego o narodowości polskiej w Prusach.

Rus Czerwona i Podole przyjęły prawo polskie jeszcze w XIV wieku, konstytucje sejmowe o poddaństwie kmieci i do nich się też odnosiły. Ażeby jednak wszelką wątpliwość uchylić, prosili posłowie ziem ruskich o wyraźne zaznaczenie, że konstytucja z roku 1496 i w ich ziemiach obowiązuje, co im też konstytucja z r. 1507 w art. 24 zatwierdziła.

Dopiero unja lubelska z r. 1569, wcielając do korony województwo kijowskie, wołyńskie i bractawskie, odnowiła kwestję. Województwom tym pozostawiła unja statut litewski, którym się dotychczas rządziły, a zawierający o kmieciach odmienne od polskich postanowienia, mianowicie zaś sprawy o poddanych zbiegłych toczyły się tam przed sądem ziemskim drogą przewlekłego procesu. Otóż konstytucją z r. 1578 art. 53, na żądanie posłów tych województw, przeniesiono na nie proces koronny o zbiegłe kmiecie, toczący się przed sądem grodzkim peremptorycznie, formułując go bliżej, tak, jak się w koronie przedtem wyrobił, z karą 100 grzywien.

Równocześnie zaś, pod powagą tejże konstytucji sejmowej w art. 54, przyszła do skutku ugoda «o zbiegłe chłopcy» pomiędzy województwami: ruskim, podolskim i bełzkim z jednej, a świeżo przyłączonymi: wołyńskim i bractawskim z drugiej strony. Zawarowano tam, że obywatele jednych województw mogą pozyskiwać o zwrot «zbiegłego chłopca i sługi doroczne i czeladź wszelaką» w drugich województwach, według tegoż samego procesu.

Z brzmienia tych konstytucyj przekonać się można, że przenoszenie się ludności wieśniaczej aż na wschodnie granice Rzeczypospolitej, przybrało szersze rozmiary. Przyjmowały ich tam chętnie i miasta i starostowie królewscy dla osiedlenia wielkich pustkowiów, i przeciw nim w szczególności konstytucje owe są skierowane. Starostę, przechowującego zbiegów, skarżyć należało przed starostą sąsiedniego powiatu. Nie czyniącym egzekucji takich wyroków, groziła konstytucja utrata urzędu. We wszystkim zaś dowód oczywisty, że powstrzymanie zbiegostwa kmieci w te strony natrafiało na niezmierne trudności, nawet ze strony tych, którym zadanie to poruczono.

Konstytucje z r. 1581 i 1613 odnoszą się też jeszcze do zbiegostwa kmieci w województwie bractawskim, mianowicie zaś w posiadłości starostów.

Statut litewski w redakcji swojej trzeciej z r. 1588, w rozdziale XII, rozciąga zasady prawa polskiego o poddanych i ich zbiegostwie na szerokie przestrzenie Litwy. W art. 12 dozwala on dochodzić sądowo zbiegłego poddanego w przeciągu lat dziesięciu, a jeśli zbiegł daleko, dwudziestu, z wyjątkiem czeladzi dwornej ojczystej, albo pojmanej, której zawsze można dochodzić. W art. 13 posuwa się dalej, bo ludzi wolnych, którzy przez dziesięć lat na cudzym gruncie osiedli, przywiązują do gleby i gdyby chcieli odejść, zmusza do odkupienia się dziesięcioma grzywnami. Artykuły 14—18 formułują szczegółowo proces o zbiegłych poddanych.

M. Bobrzyński.

(D. c. n.).

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

W saloniku Currity wisiał od kilku lat przeniesiony z kaplicy cudny obraz malarza Pantoja, głowa zmarłego mnicha, z niebiańskim wyrazem spokoju na sędziwej twarzy. Był to portret familijny, przedstawiający brata czwartego z rzędu margrabiego de Paracuellar, Fr. Alonso de Lujan, zmarłego w wielkiej świętości. Jego to habit, pocięty na kawalki, rozdzielono sobie w rodzinie, jako skarb najdroższy; świadczył o tem pergamin z kopją testamentu Donny Leonory Manrique de la Cerda¹⁾, zamieszczony obok relikwii. Currita spoglądając co chwila ukradkiem na obraz, jakby się lękała, aby martwe oczy mnicha nie zgromiły jej gniewnem spojrzeniem, wypróżniła ramę, kawał habitu wraz z dokumentami wrzuciła do ognia, a na miejsce ich wsunęła swój portret w japońskim stroju. Ledwie skończyła, wszedł jej mąż, i czując swąd ze spalonego sukna, zawołał: «Co to jest? Ależ tu piekłem śmierdzi!» Curritę przebiegł dreszcz; niemniej przeto portret jej w poświęcanej ramie dostał się w ręce Jacoba!

Na karę niedługo było czekać. Sabadell wyjechał nagle, nie dając kochance znaku życia. Na to Fernando począł znacząco głową kiwać i między jednym kotletem a drugim, wyraził troskę o los przyjaciela. «Biedny Jacobo! wpadł w ręce tej francuzicy, która z niego ostatni grosz wyciągnie—i dziś zapewne nie sam jeden wyjechał!» Currita udaje, że nie rozumie, aż mąż niecierpliwi się tą dziecinną naiwnością, która nawet nie pojmuje złego; później jednak wyciąga dalsze szczegóły z ust przyjaciółki i sprytnie odegrawszy przed nią komedję, jakoby Sabadell odjechał był z jej wiedzą w tajemnej politycznej sprawie, każe zaprzęgać i spieszy do jego mieszkania. Tu służba podpiła, przyjmuje ją z obrażającą poufalością, a jedyny trzeźwy kamerdyner zaręcza, że margrabia wyjechał, nie mówiąc na jak długo, ani nie zostawiając adresu. Jednego przecież dowiedziała się hrabina: przed sobą na ścianie ujrzała portret aktorki francuzkiej, na którą zauważyła, że w teatrze wzrok Jacoba zbyt często się zwracał.

Chcąc jeszcze dociec, czy Sabadell sam wyjechał z Madrytu, zręczna kobieta uknuła plan na miejscu. Kazała się powieźć do mieszkania pewnej znajomej sobie damy i poprosiła ją, aby pozwoliła jednej z córek towarzyszyć jej w kwestie o fanty na wentę—zawsze na korzyść biednych ranionych. Matka przyzwala, uradowana, że córkę spotkał podobny zaszczyt, i Currita, odbywszy kilkanaście innych wizyt, wiezie nieświadomą niczego dziewczynę do hotelu, zamieszkałego przez ową francuzką aktorkę. Ku wielkiej swojej radości, zastaje ją w domu: Sabadell widocznie wyjechał sam. Żaden powieściopisarz francuzki nie byłby tu zręczniejszym opisał pojedynku, pod osłoną banalnej rozmowy toczonego pomiędzy rywalkami, wielką damą a awanturką. Hrabina Albornoz wychodzi kontenta z siebie, otrzymawszy od francuzki obietnicę przysłania na wentę obrazka własnego pędzla, a choć nie odkryła ta-

jemnicy zniknięcia Jacoba, rzuca się gorączkowo, niemal wesoło w wir swoich pseudo-dobroczyńnych czynności. Artykuły eleganckiej gazety «La Flor de Lis», opisują stylem miódowym (coś w rodzaju «Etincelle» z «Figara») wieczorne w jej salonach zebrania, kędy młodzież, porozdzielana parami, skubie stopy cieniuchnych szarpi, wśród śmiechu, żartów, lub szeptu przyciszzonej rozmowy; pomiędzy niemi hrabina przechodzi od jednych do drugich, udzielając każdemu to słowa zachęty, to figlarnego napomnienia, a wśród tego kwiaty pachną, świece rzucają potoki blasków, różane paluszki migocą ponad srebrnymi tacami i niejedno serduszko bije goręcej—ale nie dla ranionych północnego wojska. Tymczasem i fanty gromadzą się coraz liczniejsze, piękniejsze; już miejsca na nie prawie nie staje, gdy raz wieczorem służący stawia przed Curritą pakiet dość wielki. Wszyscy ciekawie gromadzą się wokół; hrabina zdejmując papier i widzi pudło czarnym aksamitem obite, podobne do tego, które ukradła z kaplicy... Już niespokojna, otwiera je szybko, i widzi też samą ramę, z której niedawno wydarła relikwię, a z której teraz zamiast jej wyidealizowanego portretu, patrzy na nią szyderska twarz awanturnicy, z zuchwale wyciągniętym językiem! U spodu napis: «A la Exema Senora Condesa de Albornoz—Mademoiselle de Sirop».

Nikt nie wyrzekł słowa, nikt nie uczynił uwagi... W pośród kłopotliwego milczenia, uwydatniającego chwile wielkiej sromoty, ozwał się tylko słodki, drżący nieco głosik hrabiny: «Mademoiselle de Sirop? Jakże zabawne! To chyba kuzynka cukierków Henri Mure, które doktor przepisał Fernandowi!»

Przyczyna wyjazdu Sabadella obcą była kobiecym sprawom. Pewnej nocy powrócił on był wesoły do domu, wygrawszy pięć tysięcy piastrow, i przebudzenie nazajutrz powinno było mu być miłym. A jednak, «jest bezwątpienia coś, co w człowieku się budzi pierwiej niż rozum i zmysły, coś, co podnosi głos i krzyczy, i nie umilknie nawet w tych chwilach wół sennych, kędy myśli się płaczą, jak pourywane nici, których wola, jeszcze uspiąca, nie miała czasu powiązać i rozprostować, lub skrzywić. To «coś» zwie się wyrzutem sumienia... To też przed oczami Jacoba—zanim pomyślał o wygranej sumie—stały przerażone twarze żony i dzieci człowieka, którego ogrzał... Wygrana w karty ma w sobie coś podobnego do kradzieży; można bowiem słusznie powiedzieć, że się bierze cudze dobro przeciwko woli właściciela, bo choć się wygrywa te cudze pieniądze, narażając wzajem swoje własne, to podobnie i zbój, czyhający po drogach, naraża swoje życie—a życie—choćby ułotra—więcej przecież znaczy, niż pieniądze». Zaledwie Jacobo, zupełnie już przebudzony, zdołał podobne myśli rozpedzić, wszedł jego służący, Damjan, niosąc na tacy dzienniki i listy; u góry leżała wielka koperta. Jakobo począł ją przewracać na wszystkie strony, «ogłędając ją z tem dziecinnym zakłopotaniem, z którym odbierając list z nieznanym pismem, łamiemy sobie głowę, aby odgadnąć to, czegośmy się odrazu dowiedzieć mogli, otwierając kopertę». Gdy jednak zdecydował się to uczynić, ciekawość w nim ustąpiła zdumieniu: list zawierał tylko kartkę białego papieru, a na niej w pośrodku, przylepiona guma, czarna pieczęć z ciemno-zielonego laku—jedną z tych, którą był odjął

¹⁾ Akt tego testamentu istnieje w rzeczywistości: habit o. Alonsa de Lujan rozdzielony jest między księżnę del Infantado, hr. de Montijo, księcia de Bejar i t. d.

z ukradzionych masonskich papierów i przyjacielowi darował do zbioru! Patrzał nań Sabadell i strach począł go ogarniać coraz większy; wszystkie zasłyszane historie o zemstach masonów przesunęły mu się przez głowę. Później, przy ubieraniu, zadrzał, czując na szyi brzytwę, trzymaną w ręku Damjana. «Któż wie?—myślał—czy ten człowiek nie jest już przepłacony, ażeby mnie zarządzić?» Wogóle «sądził ludzi podług siebie i dzielił ich na dwie kategorie: ci, których już powieszono, i ci, którzy zasługują na stryczek». Wyszedłszy cało z pod brzytwy kamerdynera, udał się spiesźnie do przyjaciela, któremu był dał pieczęcie; poczęli ich szukać w kolekcji, przewracając gorączkowo karty albumu—w miejscu ich jednak znaleźli próżnię... Wtedy właściciel zbioru przypomniał sobie z przestachem, że kiedyś obcego człowieka przez kwadrans samego zostawił w pokoju. Wówczas to Jacobo postanowił nagle wyjechać, nie uprzedzając nikogo. Kilka tygodni pobytu we Włoszech i Szwajcarii, wystarczając mu, aby przez dawne swoje stosunki z masonerją włoską, zażegnać niebezpieczeństwo, grożące od łoża w Madrycie; tak przynajmniej sądzi Sabadell, i zbyt może łatwo uspokojony, powraca do domu. Tutaj margrabia Butron, potrzebujący go do politycznych celów, otrzymuje mu przebaczenie Currity; w dziennikach ukazuje się wzmianka, jako margrabia Sabadell oskarżył przed sądem o kradzież srebrnej ramy piękną m-lle de Sirop, ale jako ta nagle zniknęła z Madrytu.

Jednym słowem, wszystko wraca znowu do dawnego ładu, i u wstępu piątej części romansu, widzimy Sabadella, pomagającego hrabinie Albornoż powozić długim eleganckim breakiem, wzdłuż drogi wiodącej do Loyoli. I tutaj otwiera się w powieści epizod osobny, któryby w prostym sprawozdaniu należało opuścić, gdyby nie był tak wzruszający i piękny. W breaku za Curritą, prócz kilku osób ze zwykłego jej otoczenia, znajduje się człowiek niemłody, Djogenesem przez wszystkich znajomych swoich ochrzczony, a snadź nazwa ta licuje z nim w ysmienicie, skoro u wielu zatarła pamięć jego prawdziwego nazwiska. Jest to stary birbant, rzadko kiedy zupełnie trzeźwy, mający ustawicznie na ustach cyniczne przekleństwa i żarty. Boją się go wszyscy, bo nikomu gorzkiej prawdy nie żałuje; wszystkie małe podłości, wszystkie brudy i grzechy, które świat pięknymi frazesami osłania, znajdują zawsze u niego prawdziwą swą nazwę; ten człowiek bowiem, który, jak sam powiada, popełnił «wszystko, prócz zabójstwa», zachował w duszy wielkie uszanowanie dla rzeczy świętych, a z niem prawy zmysł rozróżnienia złego od dobrego. On to pokrewną sobie margrabinę Villasis ostrzegł był o chciwych planach Sabadella, i co krok też w powieści spotykamy się z jego cynizmem i palącą ironją.

Mniejsza o to jak się zrobiło, że Djogenes towarzyszył hrabinie, Sabadellowi et Comp. w ich wesołej wycieczce—dość, że jechali razem i że w chwili, w której ich spotykamy, powóz, przez nieostrość Currity, o mało nie stoczył się do przepaści, a wstrząśnienie było tak wielkie, że śpiący Djogenes został wyrzucony na drogę. Wstał sam o swej sile, ale odtąd zamknął i znacznie pobladł. Przybywszy na popas do Loyoli, której pięknego opisu, tak okolicy jak i klasztoru, nie starczy nam miejsca powtarzać, hrabina posłała do rektora swój bilet, oznajmiając, że między drugą a trzecią przyj-

dzie zwiedzić kościół i ciekawości miejscowe. Djogenes jednak oświadczył, że nie pójdzie, «gdyż nie ma zwyczaju chodzić tam, gdzie mają prawo wyrzucić go za drzwi». Z tego powstała dyskusja, wśród której stary, miotając na prawo i lewo sprośne wyrazy, coraz bardziej błędnie, sinieje i słabnie. Wkrótce nadchodzi odpowiedź rektora, grzeczną—ale stanowczo odmowną. Skandal tak się był już przyczepił do nazwiska Currity, że obecność jej zdała się niemożliwą w domu Bożym—inaczej, jak chyba w celu pokuty. Pierwszy to raz dumna kobieta ujrzała przed sobą zawierające się podwoje, pierwszy raz oparła się o przeszkodę i doznała uczucia, jakie wstrząsa młodego konia, gdy po raz pierwszy poczuje wędzidło. Wstyd jej było przecież przyznawać się do odmowy; schowawszy list, udaje tedy, że jest zmęczoną i że woli bez zwiedzania wyjechać. Sabadell także znacznie spokorniał, inni nie mieli zwyczaju opierać się jej woli; zabierają się tedy do odjazdu. Sam Djogenes, któremu kilka kieliszków silnej wódki przywróciło chwilowo humor, pomaga służbie zaprzęgać, śpiewając przytem ochryplym głosem wesołe piosenki; wszakże przechodząc przed statuą św. Ignacego, odkrywa głowę nabożnie, jak to ludzie miejscowi czynili...

T. W.

(D. c. n.).

LISTY Z NIEMIEC.

[Berlińska moralność. Powieści i rozprawy J. Wernera. Towarzystwa obyczajności. Banda złodziei pod nieletnim przewódcą. Z sezonu teatralnego. Paweł Heyse: «Ein unbeschriebenes Blatt». Kadelburg i Blumenthal: «Eine Orientreise». Richard Nordmann: «Gefallene Engels». Najnowszy retormator niemiecki. Zamknięcie wystawy Diefenbacha w Wiedniu].

Sława pierwszorzędnego mocarstwa wojennego nie wystarcza Niemcom. Są one jeszcze, jak wiadomo, najmoralniejszym narodem świata, a Berlin metropolją bogobojności i dobrych obyczajów. Któż nie zna «Hermana i Doroty», kto nie czytał «Luizy» i innych wiekowych niemieckich sielanek o jasnowłosych córeczkach pastorów, o kochankach rozmiłowanych w prawdzie, goręcej jeszcze niżli w czarnej kawie i t. p.

Ale ludzie złośliwi inaczej trochę malują te dzisiejsze cnoty wszechgermańskie. O ich rzeczywistości wątpi się trochę, wobec gorączki, jakiej Niemców nabawia konkurencja z Paryżem. Mamy giełdę światową, mamy bankructwa milionowe, mamy dwadzieścia zgórą teatrów w Berlinie, z których przeciętnie trzy, grają nawet utwory niemieckie, mamy śpiewaczki sławne i śpiewaków urodziwych, wreszcie—po co dłużej rzecz w bawelnę obwijać—mamy i paryżkie «cafés-chantants»... Alboż idzie za tem, że już Berlin przestał być najmoralniejszym na świecie miastem? W roku zeszłym odbył się, co prawda, skandaliczny proces Heinzego, w ciągu którego okazały się straszliwe przepaści życia wielkomiejskiego. Mówiono o restauracjach, hotelach i kawiarniach, w bezwstydnym sposób stręczących możliwość robienia chwilowych znajomości, wyszedł na jaw nowy gatunek ludzi berlińskich, o których egzystencji ciemne tylko miano wyobrażenie... Zamknięto wskutek procesu do 200 tych gentlemanów odrazu. Naliczono dalej około 150 restauracyj z «usługą żeńską», zarejestro-

wano wielką ilość szynków, t. zw. «Animirkneipen», których szlachetne zadanie kelnerek polega na zachęcaniu gości do picia i jedzenia, względ, ma się rozumieć, na ich zdrowie i dobry humor. Na ten temat pokątnego i otwartego nierządu wyrosła cała literatura. Świeżo J. Werner ogłosił dwa studia: «Z usługą żeńską» («Mit Damenbedienung», Berlin, 1892) i «Animirkneipen und Nacht-cafés» («Knaipy z usługą żeńską i kawiarnie nocne»), Berlin, 1892...

Wszystko to zapewne przesada... Już sam sposób, w jaki p. Werner dzieli kelnerki, jakby w traktacie zoologicznym, na «copa ferox, copa nobilis, copa communis», ułatwia każdemu obywatelowi berlińskiemu dowód, że jest to... nie niemieckie. Berlin był i pozostał wyłącznie miastem *Comerzienrahtów*, filistrów, uczonych, ojców rodzin, posażnych córek, poważnych matron. A kiedy prezydent policji, p. Richthofen, zażądał postawienia wszystkiej służby żeńskiej pod opiekę i dozór policji, sypnęło się nań obyczajne obywatelstwo, uczęszczające na kolacyjki restauracyjne, jak szarańcza. Jaktó? Alboż kelnerki te hotelowe i restauracyjne nie pobierają po 140, a nawet 200 marek miesięcznie, alboż nie mają co czwartego dzień święta?... A więc, są uczciwymi dziewczętami. Prawda i to, że inne nie pobierają i 20 marek miesięcznie, ale to się dzieje w kawiarniach zwanych «wiedeńskimi», berlińskie zaś dawno już przewyższyły pod każdym względem naddunajskie swe wzory...

Słowem, zkadkolwiek do badania przystąpisz, okaże się wnet, że Berlin jest miastem moralniejszym niż Paryż i Wiedeń i nie potrzebuje żadnych protekcji policji obyczajowej... Potrzebowałby to może i potrzebował, ale hypokryzji nad Sprawą nie ma końca. Mówi się o moralności, żąda się zaś tylko milczenia, obwijania w bawelnę. Policja zabroniła kelnerkom przysiaduwać się do gości. Więc usługują... stojąc. Bo i cóż mają robić biedni członkowie rodzin, moralnych aż do znudzenia? co poczną młodzi akademicy, porucznicy, kupcy owodowali? Niepodobna przecież żądać, aby ćwierć miliona młodych ludzi wpisało się do towarzystw obyczajności («Sittliche Vereine»), które teraz rosną i rosną, mnożą się i mnożą. Delegaci piętnastu takich towarzystw zebraли się przed kilku dniami w Darmstadzie, celem obradowania nad poprawą obyczajów. Do jakich doszli konkluzyj—nie wiadomo, ale w Berlinie niebardzo jakoś czuć działalność tych bractw i ich wpływ umoralniający. Policja codzień nowe jakieś odkrywa okropności, o jakich nigdy dawniej nie słyszano. Na przykład: od niejakiego czasu w jednym z przedmieść berlińskich niezwykle śmiałych dopuszczano się kradzieży. Nocą włamywano się do sklepów, zabierano drogie jedwabie, aksamity, koronki i bez śladu zmykano. Przypadkiem tylko odkryto sprawców: była to banda dzieci w wieku od lat 8 do 12. Przewódcą był ośmioletni chłopak, który znał wszystkie kryjówki w piwnicach na całej ulicy i z piwnic prowadził 20 swych towarzyszy do sklepów. Raz wpadli na skład dziecięcych ubiorów, przebrali się jak najwykwintniej, a właścicielowi zostawili na pamiątkę stare łachmany.

Zresztą, dojrzewamy dziś szybko na każdym polu. W najlepszych rodzinach, w których stare babki czytają jeszcze przez okulary Zschokkego «Stunden der Andacht» («Godziny nabożeństwa») z przed lat 50, a matki zaledwie doszły do now

szych dramatów Dumas, Meilhaca i ich niemieckich naśladowców, córki szesnastoletnie i chłopcy uczęszczający do gimnazjum okazują taką znajomość literatury francuskiej i nowoniemieckiej, tak rzucają frazesami z Zoli, Mantegazzy, Bourgeta, Wallotha, Kretzera i Albertiego, że słuchacz radby się zapytać znany dowcipem Safira: «A ile miało to dziecko lat, kiedy się urodziło?»... O kwestjach czysto anatomicznych i fizjologicznych rozprawiają te wyrostki ze swobodą i nonszalancką ludzi naukowych. Jeden z takich to typów Paweł Heyse zamierzył przenieść do ostatniej swojej komedji «*Ein unbeschriebenes Blatt*» («Niezapisana ćwiartka»). Komedję odegrano w Berlinie w «*Lessingtheater*» i w Dreźnie, ale z niewielkim powodzeniem. Heyse nie zdołał w głównej swej postaci, w emancypowanej dziewczynie Hildegardzie Blessing, przedstawić należycie egzaltowanej imoralistki. Jest ona w rzeczy samej niewinną dziewczyną, «niezapisaną ćwiartką», która ma zdrowe nawet uczucie i pragnie męża kochanego i kochającego, byle nie narzuconego jej przez konwenans. A jednak autor nie stanął po jej stronie. Zemściła się za to publiczność i nie chciała stanąć po stronie autora...

Jak Heyse afiszowanie się emancypantek, tak Oskar Blumenthal i Gustaw Kadelburg pragnęli odmalować hypokryzję rodzin obyczajnych w ostatniej swojej farsie «*Orientreise*». Farsa grana była po raz pierwszy przed kilku tygodniami w Berlinie, następnie dostała się i do Wiednia. Silniejszej charakterystyki i prawdziwie poetycznych ustępów nie znajdziemy, naturalnie, w tej robocie składowej; treść przecież jest wesołości nieposzlakowanej. Berliński kupiec Fiedler, z żoną Henny, jadą do Konstantynopola. Henny namyśla się w drodze i wraca z Dreźnie do domu, znużona niewygodami podróży. Fiedler nie chce jednak stracić pieniędzy, wydanych na bilet kolejowy dla swojej żony i odprzedaje go artystce Sarze Bartholdy, która również jedzie do Konstantynopola. Ale że bilet wydany był na imię pani Henny Fiedler, przeto Sara jedzie z Fiedlerem, jako jego żona. O tym interesie kupieckim swego męża Henny nie wie i kiedy rozchodzi się wiadomość, że Fiedlera i jego żonę pojмали rozbójnicy na półwyspie Bałkańskim, podejrzewa męża o wiarołomstwo. I sama ona i jej rodzice, pan *Comerzienrath* Herbig, z zaciętą swą połością, zanoszą się od gniewu. Ale co tu począć z niecnotą? Przedewszystkiem wysilają się, jak mogą, aby ukryć skandal przed światem. W Berlinie nie wiedzą jeszcze, że Henny wróciła z podróży. Czas jakiś kobieta się ukrywa, potem wyjeżdża na spotkanie swego męża, aby wróciwszy do domu z nim razem, zataić przed znajomymi swą hańbę. Napróżno pocziwy Fiedler usiłuje wytłumaczyć żonie i jej rodzicom (w drugim akcie), że wszystko odbyło się z honorem. W głębi serca nie wierzą mu, zaś przed obcymi utrzymują, że i Henny była w owej nieszczęsnej wyprawie do Konstantynopola. Lecz na tem się zawilość nie kończy. Zjawia się jakiś bułgar... (Bułgarja jest teraz w komedjach w modzie; najnowszą operetką, grana w teatrze nad Wiedenką w Wiedniu: «*Miljoner-wujaszek*» rozgrywa się też w Bułgarji). Zwie się Dymitry Mitrowicz, a szuka on pani Fiedler i chce jej przypomnieć, że przyrzekła mu zostać jego żoną. Mitrowicz jest mahometaninem, ma już 5 odalisk w haremie, ale ujęty wdziękami pa-

ni Bartholdy-Fiedler, oddał jej złoty pierścień i teraz przyjechał po nią zakochany do Berlina. Henny Fiedler dostaje się z deszczu pod rynnę. Napróżno się zaklina, że nie jechała do Konstantynopola, że z Dreźnie wróciła do domu. Nikt jej nie wierzy. Przychodzi nadto wiadomość telegraficzna do gazet, że pani Fiedler całą dobę spędziła w haremie. Rozpacz córki *Comerzienratha* nie zna granic... Ale oto: *deus ex machina* — przyjeżdża pani Sara Bartholdy i wszystko się tłumaczy... Akt ostatni jest trochę słaby, bo ta Bartholdy nie wydaje się podobną do prawdy ze swoją «bezgraniczną» kokieterją...

Ran wielkomięjskiego społeczeństwa głębiej znacznie dotyka inny utwór, wystawiony w wiedeńskim «*Volksteatrze*», młodego i nieznanego dotychczas autora, ukrywającego się pod pseudonimem Richard Nordmann. Dramat nazywa się: «*Upadli aniołowie*». Autor odtworzył dwie odmiany typu wiedeńskiej kobiety klasy średniej, żyjącej nad stan, zgubionej... Osnowy jednak przytaczać nie będziemy, jako zbyt skomplikowanej i w wielu miejscach trudnej do powtórzenia, w streszczeniu zwięzłem. Zaznaczymy tylko, że melodramatyczny koniec psuje bardzo szczęśliwie w dwóch aktach przeprowadzoną akcję. Autor zdradza wielki talent, podobny do Anzengruber, ma humor i zwięzły dialog i zna dokładnie warunki i wymagania sceny. Zarzuciłbym też utworowi zbyt i jaskrawą tendencyjność moralizatorską.

Mamy tych «naprawiaczy sumień» istotnie zawiele. Każdy dzień przynosi nowego proroka. Oto w Berlinie we Friedrichstrasse popisuje się «wieszcz» i «ustawodawca ludzkości». Nazywa się Jerzy Drütschel. Propaguje on w broszurach i mowach myśl nowego stroju, który na tem się zasadza, aby ludzie nie nosili bielizny, obuwia i okrycia na głowie, chodzili boso, w niewyraźnikach tylko i surducikach. Za główną zasadę każe przyjąć: «Im więcej nosi człowiek sukni, tem bardziej zaciemnia się jego mózg». Żaden zapewne czas nie wydawał tylu manjaków, co nasz. Zdaje się, że wielkie nateżenie umysłowe sprowadza anemję mózgową i rodzi owych dziwaków, a co gorsza, przysparza im uczniów. Nie ma głupstwa, któreby sobie w Niemczech nie utworzyło szkoły, cechu, bractwa. Bardzo podobny do Jerzego Drütschla w swoich poglądach na reformę stroju, malarz Diefenbach, był w ciągu kilku miesięcy przedmiotem podziwu wszystkich wiedeńczyków. Ośmdziesiąt tysięcy ludzi zwiędziło jego wystawę obrazów na Tuchlauben. I co ich przyciągało? Nie ulega wątpliwości, że Diefenbach jest świetnym kolorystą, ale jego pomysły są najzupełniej ekstra-malarskie, po za obrazowe. Religijne jego uczucie uderza zwłaszcza w kilku «wizjach» olbrzymich rozmiarów, w których maluje wędrowca, wędrowca z dzieckiem, siebie z dzieckiem, wpatrzonych w jawiącą się w leśnej ciszy, w zachodzie słońca nad łąkami, postać Zbawiciela na krzyżu. Nadto, wszystkie te malowidła psuje niesłychana niepoprawność rysunku, obok krzyczących uchybień perspektywicznych. Tylko w portretach, tak w swoich jak i swych rodziców, okazuje się prawdziwym mistrzem. Cokolwiekby, myślicie może, że goście biegli na tę wystawę oglądać obrazy? Uchowaj Boże! Szli oni zobaczyć mistrza Diefenbacha, który prześiadywał całe dni na wystawie, malując i poprawiając, a którego strój dziwny, długa oponcza, sandały u nóg, włosy długie, spadające na plecy, pociągały tłumy.

Nadto, pisma opowiadały anegdotki o jego starciach z sądami, przed którymi stawał boso, o jego rozwodzie z żoną i t. d. Rozmaite, jak widzicie, są drogi do sławy i rozgłosu...

Wids.

Pogadanki przyrodnicze.

[Nowy przybysz w rodzinie słonecznej. Szybki bieg i drobne wymiary nowego księżyca jowiszowego. Potęga lunet dzisiejszych. Księżyc w odległości metra. Kolosalny teleskop i kolosalne kłamstwo. Ofiarność amerykańska na cele nauki. Nauka z Azji—nowy sposób wyrobu cegieł].

O odkryciu piątego księżyca Jowisza, doniósł już «Kraj» przed kilku tygodniami, a że nowy ten przybysz w rodzinie słonecznej zainteresował wielu czytelników, wypada nam nieco bliżej odkryciu temu się przyjrzeć.

Jaki udział przypada Galileuszowi w wynalezieniu lunety, trudno to bardzo obecnie rozstrzygnąć; to wszakże niewątpliwa, że gdy wszyscy zadawali się rozglądaniem, za pomocą nowego przyrządu optycznego, dalekich widoków na ziemi, wielki twórca mechaniki nowożytnej zwrócił go ku niebu i dostrzegł pierwszy dziwy niespodziane, o których ani się śniło astronomom dawnym. W szczególności zaś odkrycie czterech księżyców Jowisza, dla gorliwego obrońcy nauki Kopernika, było istotnym tryumfem, mógł bowiem przeciwnikom swoim wskazać naocznie jakoby zdrobniły układ słoneczny, mógł im przedstawić bryły, odbywające bieg swój bynajmniej nie dokoła ziemi, która, wedle pojęć dawniejszych, miała przecież być środkowym punktem wszelkich ruchów niebieskich. Odtąd zaprzyjaźniliśmy się z tymi czterema towarzyszami największej z planet słonecznych, która właśnie obecnie tak wspaniale przez noc całą niebo ozdabia; chociaż bowiem niezbyt nad księżycem naszym wielkością górują, są to przedmioty dostępne dla słabych już lunet, a nawet i dobrej lornetki teatralnej. Z księżyców tych najbliższy swej planety obiega ją w ciągu 42 godzin za ledwie, najdalszy na ukończenie swej drogi łoży niespełna dni siedemnaście; pędzą więc daleko szybciej, aniżeli satelita ziemski, bo też ulegają potężniejszemu wpływowi planety, której masa trzysta zgórą razy przechodzi masę drobnej naszej ziemi.

Księżyc nasz, jak wiadomo, krąży po drodze pochylonej nieco względem płaszczyzny ekliptyki, czyli drogi, po której w biegu swym rocznym posuwa się ziemia dokoła słońca. Pod tym względem dzieje się inaczej z księżycami Jowisza, gdyż biegną one po tejże samej płaszczyźnie, na której i droga planety przypada; następstwem więc takiego rozkładu dróg są częste zaćmienia księżyców jowiszowych. Za każdym bowiem obiegiem swoim księżyc taki (tyczy się to przynajmniej trzech pierwszych), wkracza w cień planety i staje się niewidzialnym. Zaćmienia te mają nawet ważne bardzo znaczenie w dziejach nauki, z nich bowiem wyczytał w r. 1676 Ole Römer, że światło nie bieży z prędkością nieskończoną, co innemi słowy znaczy, że na odbycie pewnej drogi wymaga oznaczonego czasu, a nadto i szybkość tę światła oznaczył. Astronomowie zresztą bardzo chętnie i bardzo często zaćmienia tych dalekich księżyców obserwują, a dostrzeżenia służą nawet i celom czysto praktycz-

nym, do oznaczania mianowicie długości geograficznej miejsc na ziemi.

Gdy więc księżyc Jowisza tak dobrze są znane, a na planetę i jej otoczenie tak często zwracają się szkła astronomów i amatorów astronomji, wieść o odkryciu nowego, nieznanego dotąd satelity, wywołać musiała żywe zaciekawienie i zdumienie, jakżeż bowiem kryć się on mógł tak długo przed baczny wzrokiem astronomów? Tłómaczy się to wszakże drobnoscą tego księżyca, który świeci zaledwie jak gwiazdka 13 wielkości, a z powodu blizkiego sąsiedztwa z planetą, gaśnie wobec przemożnego jej blasku. Dojrzeć go więc mógł dopiero Baruard w obserwatorium kalifornijskiem na górze Hamilton, zbudowanym ze szczodrobliwości obywatela amerykańskiego Licka, które posiada najpotężniejszy ze zbudowanych dotąd refraktorów — szkło przedmiotowe tej lunety ma średnicę wynoszącą metr nieledwie, $91\frac{1}{2}$ centymetrów. Olbrzymia więc ta luneta, umieszczona na znacznej wysokości, w powietrzu pogodnym i przejrzystym, chwyta szczegóły i drobiazgi, utajone dla przyrządów słabszych.

Po otrzymaniu tedy wiadomości z Ameryki o tem niespodzianem odkryciu, zajęto się poszukiwaniem nowego przybysza i w obserwatoriach europejskich, w Nicei zwłaszcza, która od niedawnego czasu posiada obserwatorium również w korzystnych bardzo warunkach umieszczone i w wyborne narzędzia zaopatrzone. Nigdzie go jednak dojrzeć nie zdołano, a bracia Henry, biegli fotografowie nieba, także napróżno starali się go uchwycić na swe płyty fotograficzne, chociaż niejednokrotnie zdejmowali fotogramy Jowisza, powtarzając swe próby w niewielkich odstępach czasu.

Dla tych więc niepowodzeń zaczęto w Europie podejrzewać rzetelność odkrycia amerykańskiego; obfitość drobnych gwiazdek, mówiono, w potężnych teleskopach jest tak znaczna, że i dzielni nawet obserwatorowie łatwo złudzeniom i pomyłkom ulegać mogą. Świeżo wszakże otrzymane z Ameryki wiadomości, tak od samego Baruarda, jak i innych tamecznych astronomów, wątpliwości tej kres kładą i nowy przybysz stanowczo do ksiąg metrycznych astronomów zaciągnięty został.

Według wiadomości pierwotnej, nowo odkryty księżyc Jowisza miał być od niego oddalony na 73,000 kilometrów, gdy księżyc, dotąd za pierwszy uważany, krąży około niego w odległości 420,000 klm., czas zaś obiegu wynosić miał $17\frac{1}{2}$ godzin. Dokładniejsze wszakże zestawienie dostrzeżeń wykazało, że księżyc ten krąży znacznie nawet jeszcze prędzej, obiega bowiem swą planetę w ciągu niespełna 12 godzin (11 godzin 49 minut), z czego znów wypływa, że i odległość jego od planety mniejsza jest, aniżeli wyżej przytoczona. Ponieważ zaś Jowisz wiruje daleko prędzej aniżeli ziemia, obrót swój bowiem osiowy kończy w ciągu zaledwie 10 godzin, satelita więc ten obiega go w czasie niewiele dłuższym nad jedną jego dobę. Szybkość ta wszakże uderzać nas nie może, wiemy bowiem, że z dwu drobnutkich księżyców Marsa, bliższy odbywa pełną swą drogę w ciągu tylko siedmiu godzin, przez jedną tedy dobę marsową trzykrotnie przeszło okrąży swą planetę. Co do wielkości swej zresztą, nowy księżyc jowiszowy ma być tegoż rzędu, co i księżyc marsowe, z których większy ma podobno ledwie trzy mile w średnicy. Daje to więc miarę potęgi

lunety, która drobiazgi taki dojrzeć dozwoliła w odległości stu milionów mil. Według Baruarda, satelitę tego wykazałyby mogły tylko lunety o otworze przechodzącym 26 cali i to tylko w warunkach sprzyjających. Takich wszakże lunet (refraktorów) cała Europa trzy zaledwie posiada.

Czekajmyż więc, aż francuzi wykończą nowy, olbrzymi teleskop (reflektor), o którym również donosił niedawno «Kraj» w swej kronice naukowej i literackiej. Jak wieża Eiffla na wystawie poprzedniej, tak zapowiadziany ów teleskop odegrać ma rolę wabika na wystawie 1900 roku, urządzanej na zakończenie stulecia, co tyle zdobyłoby widział w dziedzinie nauk i techniki, a tyle klęsk i boleści w życiu ludzi i narodów. Naprawdę, oprócz pogłosek dziennikarskich, o projekcie tym wiadomości dokładnych nie posiadamy, niedorzeczności wszakże z tego powodu nabajano dosyć, za «Figarem» bowiem paryżkim powtórzyły inne gazety, że nowy ten teleskop zbliżyć ma do nas księżyc na odległość jednego metra!

Ponieważ są tacy, co po przeczytaniu tak sensacyjnej wiadomości w «Kurjerze», już teraz gromadzą oszczędności na wyjazd do Paryża, pozwolimy tu sobie na małe rachunek, który ostudzi nadzieję ujrzenia satelity naszego w tak blizkiem sąsiedztwie.

Każda luneta daje powiększenie tem silniejsze, im większą jest odległość ogniskowa jej szkła przedmiotowego i im mniejszą odległość ogniskowa szkła ocznego, albo, mówiąc nieco ściślej, powiększenie lunety wyraża się liczbą, która wskazuje, ile razy odległość ogniskowa szkła przedmiotowego (objektywu) większa jest od odległości ogniskowej szkła ocznego (okularu). Księżyc mieści się od nas średnio w odległości 380 tysięcy kilometrów; luneta zatem, któraby go zbliżyła na odległość metra, musiałaby powiększać 380 milionów razy. Dajmy więc, że ognisko soczewki ocznej odległe jest od niej na milimetr zaledwie, a w takim razie odległość ogniskowa obiektywu musiałaby wynosić 380 milionów milimetrów — innemi słowy, oba szkła lunety takiej należałoby umieścić w odległości wzajemnej 380 kilometrów, luneta więc miałaby długości około 50 mil geograficznych! Mniejsza już o to, ile mil wynosiłaby średnica takiej soczewki, ile wiorst jej grubość — już z tego widzimy, jak kolosalnych rozmiarów dosięgło tu kłamstwo dziennikarskie.

Przypuśćmy zresztą, że cudownym jakimś sposobem zdobyliśmy teleskop tak niepojęty, któryby nam księżyc tuż przed oczy przysunął — a dopierobyśmy nic, zgoła nic zobaczyć nie mogli. Odsyła on bowiem światło, którem go oblewa słońce; jeżeli zaś rozpatrujemy jego obraz powiększony, światło to rozkłada się na przestrzeń większą, rozjaśnia go słabiej, a obraz jest tem ciemniejszy, im znaczniejsze jest powiększenie. Dlatego też i w zwykłej latarni czarnoksiężkiej trzeba malowidła oświetlać jak najsilniej, by obrazy ich na ekranie dosyć wyraźnie występowały.

Moc więc lunet, jak wszelka potęga człowieka, ma kres, którego przekroczyć nie zdoła. Teleskopy dzisiejsze kresu tego nie dosięgły jeszcze zapewne, ale chyba niezbyt już im do niego daleko. Jeżeli przeto nawet wystąpi na wystawie 1900 r. nowy, olbrzymi teleskop, posłuży on może do odkrycia kilku nowych szczegółów, ale nie okaże nam niespodzianek

żadnych, w rodzaju, dajmy, mieszkańców Marsa.

Zanim zresztą projektodawcy francuzcy zdolają otrzymać niezbędne fundusze od rządu i parlamentu, wyprzedzą ich znowu zapewne amerykanie, którym nie wystarczy już potężny refraktor obserwatorium Licka. Pyn Pickiering mianowicie, astronom obserwatorium Harvarda, wzywa bogatych swych współobywateli do składek na zbudowanie teleskopu większego od wszystkich dotychczasowych, który ma być umieszczony w Arequipa w Peru, w miejscu zatem, którego wyniesienie i klimat dostrzeżeniom astronomicznym szczególnie sprzyjać mogą. Potrzebny na to kapitał 200,000 dolarów zbierze się zapewne rychło w kraju, który daje dowody tak niezrównanej i niepojętej dla nas ofiarności na cele nauki. Ot świeżo obywatel amerykański Tomasz Hodgkins złożył 200,000 dolarów dla «Smithsonian Institution» w Waszyngtonie, a 100,000 dolarów dla «Royal Institution», na potrzeby badań naukowych, przez instytuty te podejmowanych.

Nietylko zresztą w Ameryce, ale czasami w Azji można się jeszcze czego nauczyć, jak się to okazuje ze sprawozdania, złożonego akademji nauk w Paryżu przez p. Edwarda Blanc, który w Azji środkowej poznał nowy sposób wyrobu cegieł. Metoda ta azjatycka polega na działaniu pary; gdy mianowicie cegły są już do pewnego stopnia wypalone w odpowiednim piecu, wtedy górny jego otwór zatyka się wiechem, który się obficie zlewa wodą. Wskutek zamknięcia otworu rozwija się teraz prąd powietrza ku otworom dolnym pieca, prąd zaś ten porywa z sobą obfity zasób pary, działającej na rozpalone cegły. Cegła tak otrzymana jest ciemno-szara, dziurkowata, bardzo dźwięczna i twarda, a według sprawozdawcy, własnościami swymi silnie przypomina skały trachitowe. Szczególną zaś zaletą jej jest doskonała oporność przeciw bardzo znacznym przeskokom temperatury w tak wybitnie łagodnym klimacie Azji środkowej, gdzie lata zarówno są skwarne, jak zimny mroźne. Przeobrażenia chemiczne, jakim przy tym procesie ulega glina, nie są dobrze znane, samą wszakże metodę p. Blanc żywo zaleca, może więc wiadomość ta będzie komu przydatna.

S. K.

LUŻNE KARTKI.

Z epoki nowiejatu literackiego pozostało mi w pamięci jedno przyjemnie-pieczuchowe wspomnienie...

Ile razy, zimą, skłeciwszy w skąpo opalanym pokoju kawalerskim wiersz humorystyczny, zanosilem go na Tłomackie, do b. hotelu wileńskiego (zaraz za «Grubą Kaśką», ostatnie drzwi w rogu, pod daszkiem blaszanym, barwy zgnilo-zielonkawej), narkotyzowała mnie tam atmosfera tak rozkosznie ciepła, zaciszna i przytulna, zem z trudnością wyrwał się z niej na oświeżoną i hałaśliwą ulicę.

Taką atmosferę wytwarzać umieją dokoła siebie tylko starzy, zamożni kawalerowie — a właśnie para kawalerów takich mieszkala tam przez lat kilkanaście, mając przygotowane dla swych gości młodszych i starszych: sześć razy w tygodniu wielkie pudło z papierosami, a raz jeden — wódkę i serdelki.

Pod zgnilo-zielonym daszkiem bywało zawsze wesoło i pełno, a «sesje serdelkowe» miały przez długi czas przywilej ściągania tam

najweselszych i najdowcipniejszych ludzi z całej Warszawy.

Humorem, jaki na posiedzeniach tych wytwarzano, a który z dymem papierosów ulatał bezprodukcyjnie przez otwarte lufki, można było wypełnić 365 razy do roku dziennik tak wielki jak paryżski «Figaro»; tymczasem służył on jedynie do zadrukowania 67 czterostronniczkowych świstków na rok.

Kawalerowie z domu pod zielonym daszkiem nie tylko posiadali wspólne mieszkanie, wspólne gusty i wspólny wstręt do kajdan hymenu, prowadzili oni też jedyną w swoim rodzaju spółkę handlową.

Nie miała ta spółka żadnych zgół ksiąg głównych i pomocniczych, żadnego *nostro* i *loro*, żadnego *debit* i *credit*, słowem żadnej rzeczy, któraby trąciła choć zdaleka filisterską, obmierziła buchalterję. Cyfry odmierzali się tam «na oko», to jest w ten sposób, że wkłady czynił to jeden współnik to drugi, zależnie od chęci i możności; w ten sam też sposób czerpał to jeden to drugi z wpływów—które, mówiąc nawiasem, bywały wcale obfite.

Ale raz na rok, około nowego roku, wybijała dla obu godzina strasznego *ultimo*. Bądź co bądź, trzeba było rachunki uporządkować i zamknąć, a jednocześnie i bilans na rok następny ułożyć. I wówczas to pomiędzy współnikami, zgodnymi dotąd jak dwie kwinty w orkiestrze, wybuchała nieodmiennie, gwałtowna jak orkiestrowy dysonans, sprzeczka. Purpurowi od gniewu, zrywali się od papierów zapisanych cyframi i kłeli na wszystkie świętości, że taka niegodziwa spółka dłużej istnieć nie może i że zaraz jutro ją rozwiążą...

O cóż im chodziło?

Oto pan Adam utrzymywał, że wybrał ze wspólnej kasy więcej niż mu się należało i skrzywdził haniebnie pana Włodzimierza, pan Włodzimierz zaś oskarżał siebie, jota w jota, o taką samą zbrodnię względem pana Adama. Mieszał się w to nareszcie ktoś trzeci i harmonję pomiędzy współnikami przywracał.

Lata szybko biegną, zwłaszcza przy śmiechu, serdelkach (przemieniających się nierzadko w pasztet strasburski u Stępka), partyjce winta, w resursie i niefrasobliwych, starokawalerskich wczasach.

W tym roku, pomiędzy dwoma «robraimi», jeden z kawalerów rzekł *ex abrupto* do drugiego:

— A wiesz-że ty, Adasiu, ile to już lat nasz «interes» egzystuje?

— Phi!—sapał drugi, karty tasując—pewnie już z dziesięć—a może i ze dwanaście...

— Dwadzieścia pięć!

— To być nie może.

— Policz. Niewiarowski założył «Kurjer Niedzielnny» w roku 1861. Nieboszczyk Kleczewski nabył go od niego w 1862 r. Tenże Kleczewski w roku 1867, a więc okrągłe ćwierć wieku temu, porozumiał się z Franiem i wprowadziwszy do pisma rysunki, przemienił je na...

Ale czas już, aby czytelnik zobaczył «kropkę nad i» i aby dowiedział się o kim i z jakiego powodu pisze się ta luźna kartka. W tym celu spieszę na miejsce niewiadomych podstaw ich wartości. A zatem: pan Adam = Adam Łaszczyński, wydawca; pan Włodzimierz = Włodzimierz Płaskowski, redaktor; Franio = Franciszek Kostrzewski; interes = «Kurjer Świąteczny».

Właśnie też nie o co innego tu idzie jak o jubileusz pisma, które, od dwudziestu pięciu lat, lekką satyrą i mocnym humorem rzeźwi nas, poprawia, animuszu dodaje i woła stale: «uszy do góry!» a niekiedy także: «choć bieda to hoc!»...

«Kurjer Świąteczny», albo krócej: «Świąteczny», albo lepiej: «Śfionteczny» (jak wykrzykiwali tytuł pisma, sprzedający na ulicznych chodnikach, na stopniach tramwajów, a także po jadalniach i piwiarniach publicznych), wśród warszawskiej

prasy humorystycznej zajmuje miejsce pierwsze i odrębne. Podczas gdy inne wydawnictwa, humorowi poświęcone, naśladują mniej lub więcej niezręcznie bulwarowy *chic* Paryża i ocieżają *wütre* stolic niemieckich, organ Płaskowskiego wie dzie rodowód swój w prostej linii od «Wolnych Żartów» i «Momusa», a pomiędzy antenatami szczyli się Wacławem Potockim, twórcą «*Jovialitates*», Janem Kochanowskim, autorem «*Fraszek*», i Mikołajem Rejem, układaczem «*Figlików*». Głównymi jego znakmionami: swojskość, zawieszistość i staroszlachecka tężyźna. W żarcie bywa niekiedy rubasznym, ale nie grzeszy nigdy cynizmem, nawet pachnidłami francuzkiemi zamaskowanym. W ostatnich dopiero latach, ku niemalej szkodzi pisma, weisnęła się doń «ulica» i zakaził, zdrową dotąd jego atmosferę, żywioł «facetowski». Ale ten nalot jest powierzchowny tylko i nietrudno będzie redaktorowi otrząsnąć się z niego. Zrobić zaś to koniecznie powinien, bo tylko dowcip zdrowy moralnie jest tem szlachetnem winem, które rozwesela i uzdrowia; zafalszowany niezdrowemi domieszkami, stanowi najzjadliwszą truciznę.

«Kurjer Świąteczny» znalazł od początku mocny grunt pod stopami. Po upadku «Wolnych żartów», rozłakomiony niemi ogół pożałował gorąco pisma, któreby go rozweselało. Stworzony przez Niewiarowskiego, a przez Kleczewskiego dalej prowadzony, «Kurjer Niedzielnny» częściowo tylko zadanie to spełniał. Nazbyt literacki i nazbyt teatralny, zamykał się on w ciasnej sferze: redakcji, sceny i «handelku». Dopiero z chwilą, gdy przetworzył się w pismo, wychodzące «w każdą niedzielę i święto», przynosząc pożądaną pociechę czytelnikom, pozbawionym w te dni pism codziennych, gdy począł ozdabiać pierwszą kartę wybornymi szkicami Kostrzewskiego, a zwłaszcza gdy z wejściem doń jowialnego wieśniaka Płaskowskiego stał się rzeźkim, swojskim i dla wszystkich zrozumiałym—zyskał powszechną życzliwość i powodzenie.

«Świąteczny» był przez długi czas jedynem u nas pismem, które obywateli się prawie zupełnie bez prenumeraty. Wystarczała mu sprzedaż cząstkowa, na numery. Mali chłopcy, fantastycznie obdarci, od świtu do nocy każdego dnia świątecznego sprzedawali te świstki, dowcipem tryskające, po dziesiątce, która w ich gwarze nazywała się «dyską», «dychą» lub «dychaczem». Cyfra sprzedanych egzemplarzy ulegała dość silnym wahaniom, podnosiła się jednak podobno niekiedy aż do 10,000, spadając natomiast w dniach feralnych do trzech, a nawet dwóch tysięcy. Niewątpliwie literacka i rysunkowa wartość numeru odgrywała we fluktuacjach tych pewną rolę, najwięcej wszakże wpływał na nie: stan pogody. W święta wiosenne, gdy słońce jasno świeciło, a Warszawa podobna była do ula pszczołowego podczas wyroju, te drobne ćwiartki, niosące na czele rysunek «pana Franciszka», a zaraz potem wesoło-moralizatorski wiersz «pana Włodzimierza», zasypywały naksztalt stada pstrych motyli i miasto i przedmieścia.

Pismo podobnie jak człowiek, miewa zwykle jedną tylko duszę; o «Świątecznym» wszakże powiedzieć można, że miał ich dwie. Temi dwiema duszami, czy też tą jedną duszą podwójną, byli: Płaskowski i Kostrzewski. Trudno oznaczyć ściśle: gdzie kończyła się pomyślność jednego, a zaczynał talent wykonawczy drugiego; to wszakże pewna, że Kostrzewski nigdy i nigdzie nie pomieszczał tak wyśmienitych, pełnych werwy i myśli szkiców, jak w «Świątecznym» pod redakcją Płaskowskiego. Raz w tygodniu miewali oni zwykle naradę wspólną nad układem przyszłego numeru; w jakich zaś warunkach odbywały się owe narady, poucza strofa z wiersza, ofiarowanego Kostrzewskiemu w «35 rocznicę zawodu artystycznego»:

Świat dziś na nerwy cierpi i żołądki,
Lecz ty drwisz z tego, dzielny jubilate,
I gdy z Płaskowskim, we wtorki czy piątki,
Siadasz z powagą w zacisznej komnacie,
By świeżych szkiców wynajdywać wątki,
To w *sanctuarium*, gdzie oba dumacie,
Kręcąc was hujny, rozluźniając pasa,
Smaży się razem: koncept i kiełbasa.

Nb. W strofie tej zestawienie piątku z kiełbasą jest tylko licencją poetyczną; wzmianka zaś o «bujnym wasie» wygląda na żarcik niewinny, obu bowiem naszych humorystów natura obdarzyła nader nikłym zarostem.

Płaskowski był główną siłą w «Świątecznym»; nie był jednak, rozumie się, siłą jedyną. Przez ubiegłe ćwierć wieku pozostawiło tam ślady krótszego lub dłuższego pobytu wiele innych, pierwszorzędných talentów literackich. Trudno wszystkie wymieniać, gdyż trudno wiedzieć o wszystkich. Artykuły «Świątecznego» są bezimiennymi w najściślejszem znaczeniu tego słowa, gdyż nawet pseudonymem nikt ich nie podznacza. Pewnem jest wszelako że zasilali pismo to rymami i prozą: Anczyc, Bliziński, Chęciński, Bykowski, Jordan, Korotyński, Lubowski, Noskowski (Władysław), Niewiarowski, Klemens Junosza i wielu innych, Większa ich część spoczywa już dziś w grobie.

Klemensowi Junoszy należy się wzmianka obszerniejsza. Wracając do użytego już raz porównania, mógłbym rzec, iż «Świąteczny» znalazł w tym niezrównanym i niezrównanie swojskim humoryście swą trzecią «duszę». Od lat dziesięciu Junosza swemi żartobliwymi i satyrycznymi ucinkami, których zdaje się posiadać kopalnię niewyczerpaną, zapełnia każdy niemal numer tego pisma w $\frac{1}{2}$, w $\frac{3}{4}$ i $\frac{1}{4}$, a niekiedy nawet i w $\frac{1}{10}$ częściach. Wszystko, co w latach ostatnich pojawia się tam najlepszego na temat: gołej ale wesołej szlachty, zgłupia-frantowskich chłopów, kutyh na cztery nogi polaków wyznania mojżeszowego, zrezygnowanych mężów-pantofli i zamasztych żon-herodów—wychodzi z pod pióra tego pisarza, który jest jednym z kilku zaledwie u nas humorystów urodzonych.

«Świąteczny», po dwudziestopięcioletnim żywocie, nie objawia ani wyczerpania ani zmęczenia i skończywszy okres pierwszej młodości, rozpoczyna rezolutnie epokę młodości drugiej. Jest on dziś tym samym co i dawniej rzeźkim i krotochwilnym swojakiem, a choć się po wierzchu nieco «zmodernizował» (z czem mu niebardzo dobrze), zbyteczny ten kosmetyk nie trudno mu będzie zmyć z twarzy. I dziś też, jak dawniej, jest to jedyne podobno pismo bez nieprzyjaciół. Cenny ten przywilej zawdzięcza swemu kierownikowi, którego zasadą, ściśle przez ćwierć wieku przestrzeganą, jest: nie zwracać się nigdy, z najniewinniejszym nawet żartem—*ad personam*.

F-y.

ZA OCEANEM.

Chicago, 12 listopada.

[Wybory prezydjalne. Tryumf demokratów. Ich przeszłość. Powody porażki republikanów. Bill Mac-Kinleya. Skutki przewidywanego jego odwołania].

W dziejach Stanów Zjednoczonych pamiętnym będzie dzień 8 b. m., w którym stronnictwo republikańskie pobite zostało doszczętnie, a stronnictwo demokratyczne odniosło zwycięstwo na całej linii, nie tylko w wyborach 444 elektorów, którzy głosować mają na nowego prezydenta i wice-prezydenta unji, ale zarazem w wyborach nowych członków kongresu, zaś w stanie Illinois członków legislatury, oraz urzędników administracyjnych i sądowych. Wszędzie tu górę wzięli demokraci.

Do kolegium elektorów obrano na całym obszarze stanów 289 stronników Clevelanda i 125 stronników Harrisona. Wybór przeto pierwszego z nich na prezydenta jest zapewniony. Wice-prezydentem rzeczypospolitej zostanie p. Adlai Stephenson, obywatel stanu Illinois. Na gubernatora w tymże stanie wybrany p. Jan Altgeld, rodem Niemiec; do miejscowej legislatury ponownie mandat uzyskał polak, p. Jan Kwasigroch. W nowym kongresie w Waszyngtonie demokraci mieć będą 80 głosów większości. Nawet zapelnienie kilku wakansów w senacie wypadło również na korzyść stronnictwa demokratycznego. Słowem, porażka republikańców zupełna. Zjawisko to zasługuje na bliższe w niem rozejrzenie się.

Z dwóch głównych partij politycznych w stanach, republikańska przybrała to miano dopiero od lat trzydziestu kilku, dawniej nazywała się stronnictwem wigów. Od czasu wojny domowej wigowie dzierżyli bez przerwy władzę w swych rękach. Świeża pamięć Lincolna i Granta, którzy uratowali nierozzerwalność związku północno-amerykańskiego, otaczała ich urokiem świetnych podań patriotycznych. Dopiero Cleveland osobistym swoim wpływem i nieskazitelną prawością charakteru wybił się na prezydenturę i w r. 1884 pierwszy z demokratów uczynił przełom w długoletnim pasmie powodzeń republikańskich, pokonawszy przy wyborach p. Jamesa Blaine'a. W r. 1888 Clevelanda zwyciężył Harrison. Zdawało się, że w walce o następne czterolecie szanse między tymi dwoma mężami stanu będą równe, przy wyniku wątpliwym. W zakładach klubowych Harrison prym nawet trzymał, pomimo, że p. Blaine, popularny i utalentowany sekretarz stanu, dawniejszy stronnik Harrisona, opuścił urządowanie, wskutek rokoshu, podniesionego przeciwko głowie swego stronnictwa.

W ogólności karność w łonie stronnictw politycznych w Ameryce przestrzega się naścisłjsza. Koszta kampanij wyborczej są tak znaczne, iż byle kto samopas porwać się nie może do akcji politycznej, przywódcy zaś stronnictw trzymają zazwyczaj wszystko w karchach najzupełniejszego rygoru. Związek rolników (*«Farmers Alliance»*) upadł dla braku środków na cele agitacji. Partja ludowa, dziś jeszcze istniejąca, liczy zaledwie po kilku członków w obu izbach. Kobiety, domagającym się praw politycznych, nie zbywa na dobrych chęciach, lecz brakuje owego *nervus rerum*, bez którego działalność polityczna w Ameryce skazana bywa zgóry na anemję.

Stronnictwo demokratyczne, które żyło już tylko wspomnieniami takich mężów stanu, jak: Jefferson, Monroe, Buchanan, i które chępiło się tem, iż przestrzega czystości zasad federalizmu, tudzież rdzennych prawideł samorządu ludowego, zapisanych w konstytucji, nie posiadało na pozór dostatecznych środków skutecznej walki wyborczej. W Ameryce ludzie majątni, ludzie mający w ręku jaki taki *business* (interes), nie ubiegają się wcale o posady rządowe. Dla ich obsadzania istnieje osobna klasa *«politykantów»* (*politicians*), werbująca się głównie wśród prawników i adwokatów bez klienteli. Poważny kupiec lub przemysłowiec uważałby sobie za ujmę, gdyby się dał wybrać na posła do kongresu. Dla ostentacji niejedną przyjmie jeszcze, po zrobieniu w handlu fortuny, krzesło w senacie lub poselstwo zagraniczne, ale na nic mniejszego się nie zgodzi. Natomiast ci,

co oddają się specjalnie zawodowi politycznemu, zależni są w zupełności od naczelników swego stronnictwa, stojących często po za kulisami.

Polityka wewnętrzna dla Amerykanina streszcza się głównie w tem, aby się dorwać do *«korytka»*... aby z budżetu państwowego uszczknąć pensyjke, bardzo zresztą skromną. Amerykanie z zasady płacą nader nisko swych urzędników. Najwyższa pensja (ministra np. lub wice-prezydenta rzeczypospolitej) wynosi 8,000 dolarów rocznie. Prezydent pobiera 50,000 dolarów, to jest pięć razy mniej od pana Carnota, tyle, ile dyrektor pierwszej lepszej kolei żelaznej. Gubernatorowie stanów, często obszerniejszych od pierwszorzędných państw europejskich, pobierają rocznie od 4 do 5 tys. dolarów. Nadto, jak tylko przeciwne stronnictwo polityczne zwycięży w wyborach, wszyscy dotychczasowi urzędnicy usuwani bywają ryczałtowo z posad, z wyjątkiem oficerów armji. Obecnie obliczono, że do półtora tysiący urzędników republikańskich utraci posady po objęciu w dniu 1 marca urządowania przez Clevelanda. Zastąpią ich demokraci. Emerytura jest rzeczą nieznaną w Ameryce. W mniemaniu ogółu, upędzanie się za posadą rządową piętnuje człowieka nieuzdolnieniem do jakiegobądź innego zajęcia, wymagającego silniejszego wysilenia mózgowego.

Walkę stronnictw politycznych uważają Amerykanie za rodzaj sportu, do którego tyleż przywiązują wagi, co i do najpospolitszego wyścigu. Jak tu tak i tam niezasłużony często lecz szczęśliwy bierz, a czynnik ten losowy budzi zaciękanie. Bywają wszakże wyjątki, ilekroć czy to przekonania obywateli, czy też ich żywotne interesy, zbyt silnie zostały drażnione. I to właśnie zaszło w wyborach obecnych, które dały wynik nadspodziewany. Zapisano się do prawa głosu więcej obywateli niż kiedykolwiek w latach poprzednich; w samym Chicago ćwierć miliona. Od 6 zrana do 4 popołudniu otwarte były liczne stacje wyborcze na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Prawo chce, że każdy robotnik może opuścić warsztat na dwie godziny dla głosowania, bez narażenia się na wytrącenie mu tej przerwy z płacy dziennej przez pracodawcę. System głosowania przyjęto tu od niedawna australijski. Zasada się on na tem, że każde stronnictwo drukuje swój buletyn, czyli listę osób zaleconych na urzędy; listę tę należy wrzucić do urny. Wskazywanie dowolne kandydatów na różnych buletynach, połączone jest z takimi trudnościami, że najczęściej podobne głosy, wskutek niezachowania jakiejś formalności, bywają unieważniane. Najprostsza rzecz przeto trzymać się gotowego buletynu.

Stronnictwo republikańskie przepadło tym razem na kwestji czysto ekonomicznej. Przesaada systemu protekcyjnego dała się we znaki ludowi, który dziś ogromną większością głosów potępił stanowczo słynną taryfę celną Mac-Kinleya. I właśnie taryfa ta omawiana była głównie w platformach, czyli w odezwach przedwyborczych obu stronnictw. Jest nadzieja, że pod administracją demokratów, taryfa Mac-Kinleyowska ulegnie stopniowemu zmodyfikowaniu i obniżeniu. Kraj tak wysoce przemysłowy jak Stany, i z tak wydoskonalonemi maszynami, mający przytem dążność zalania rynków całego świata wyrobami swych fabryk, nie powinienby się obawiać konkurencji zagranicznej, zwłaszcza, iż nie jest wcale dowiedzio-

nem, aby przewyżka wywozu nad przywozem towarów stanowiła dowód bogactwa pewnego kraju; przeciwnie, widzimy kraje wschodniej Europy, których stan ekonomiczny, pomimo wysokich cel protekcyjnych i przewagi wywozu nad przywozem, bynajmniej zadawalniającym nie jest. Nadto, uczy doświadczenie, że w ciągu ostatnich lat 25 Anglja importowała o 2,111 milionów funtów szterl. więcej towarów, niż ich eksportowała; w tymże czasie Europa przywozła z innych części świata o 4,279 mil. funt. szterl. więcej, niż ich wywozła. A jednak ani Anglja, ani reszta Europy przez to nie zubożała.

Z owych wysokich cel protekcyjnych korzystają wyłącznie wielcy przemysłowcy Ameryki, którzy szybko w swych rękach gromadzą bajeczne fortuny wskutek tego, iż pod ochroną owych cel znaczący dowolne ceny na swe wyroby, a nieustannie urządzając między sobą zмовy, tłumią wszelką konkurencję. Robotnicy fabryczni, na których korzyść zaprowadzone jakoby były cła ochronne Mac-Kinleya, otrzymują wprawdzie wyższą zapłatę za pracę, aniżeli w Europie, ale natomiast wytwarzana sztucznie przez kapitalistów drożyzna pierwszych potrzeb życia, pozbawia ich w rzeczywistości większej części tych zarobków. Najdotkliwiej zaś odczuwają ten stan rzeczy farmerzy, wobec ciągłego zniżania się cen na produkty rolne, a podwyższania się ich na to wszystko, co rolnik zakupować potrzebuje.

H. Ł.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Wincenty Rapacki. Histrjoni. Tragedja w 5 akt. Warszawa, 1892, str. 113.

Rzecz dzieje się w Rzymie za czasów diumwiratu Djoklecjana i Maksyminjana. Aktor (histrjon) i zarazem komedjopisarz, Genesjusz, bawi lud rzymski wyszydzeniem chrześcijan na scenie. Porzuca kochankę swoją chrześcijankę, Eponinę, i żeni się z heterą Zenobją. Ale miłość do Eponiny trwa jeszcze, a nasiona prawdy Bożej, jakie ona rzuciła w jego serce, wzrastać zaczynają. Śmierć Eponiny, zamordowanej przez dziki tłum razem z innymi chrześcijanami, co nie chcieli nieść ofiar Herkulesowi, wstrząsa silnie sercem Genesjusza. Festus, młodociany syn jego i Eponiny, uczy go prawd wiary i pocięra. Nie chce więc Genesjusz wystąpić na scenie swej nowej satyry na chrześcijan, ale w obawie przed Cezarami nie tylko ją wystawia, ale występuje w niej w głównej roli. W chwili, kiedy ma wypowiadać bluźniercze słowa, ukazuje mu się cień Eponiny — zrzuci więc maskę i publicznie wyznaje wiarę chrześcijańską. Tragedja kończy się mecenistwem Genesjusza. Główne role grają w niej histrjoni, których autor stawia na wysokim świeczniku, przyznając im wielki wpływ i znaczenie. Tej przesadzie i naturalnej sympatji autora dla histrjonów dziwić się nie należy, choćby się słusznie wątpiło w doniosłość ich stanowiska za czasów rzymskich. Tragedja ma pełno scen efektownych, a wystawiona na scenie, zyskałaby powodzenie, o ile tragedje i do tego z czasów rzymskich mogą mieć wogóle powodzenie u dzisiejszej publiczności, żądającej od teatru śmiechu i zabawy. Język bardzo poprawny i silny, stanowi też niemałą zaletę *«Histrjonów»*.

Elżbieta Stuart Phelps i Herbert D. Ward. Powstań! Powieść historyczna z czasów Jezusa Chrystusa. Warszawa, nakł. Teodora Paprockiego i S-ki, 1893, str. 388.

Jest to historia Łazarza, wkrzeszonego przez Chrystusa, ujęta w formę powieściową. Autorowie nie ograniczali się do wypadków, przekazanych przez historję biblijną, lecz puścili wodze fantazji, starając się odwzorować czasy, w których żył Zbawiciel. Głośny palestyński badacz, John A. Paine, przeglądał powieść i udzielał rad i wskazówek jej autorom. Ztąd też cel powieści podwójny; umoralniający i zapoznający ze zwyczajami i stosunkami ludu, z pośród którego wyszedł Zbawiciel. Rzecz ciężka, a tłumaczenie dość zaniedbane.

Konstancja Skirmuntt. Z najstarszych czasów plemienia litewskiego. Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1892, str. 163.

Autorce chodzi o przystępny wykład dla szerokiej publiczności zamierzających dziejów szczepu litewskiego. Materiał źródłowy nie został dotychczas opracowany, a więc do w. XIII trzeba po-
prześcić na niepewnych podaniach i wieściach kro-
nikarskich; późniejsze czasy są wprowadzone wyraż-
niejsze, ale opierają się na obcych, a więc jedno-
stronnych opracowaniach. Autorka nie zatrzymuje
się dłużej nad kwestjami naukowo-spornymi. Przed-
stawia «najbardziej prawdopodobną» do prawdy teorię o
pochodzeniu narodości litewskiej, opisuje w pierw-
szym rozdziale kraj, jego zwyczaje, wierzenia, je-
zyk i t. d. Drugi rozdział poświęcony jest napa-
dom skandynawów, Wajdewutisowi, podróży Wulf-
stana i pierwszym apostołom. Rozdział trzeci roz-
poczyna się od legendowego początku dziejów Li-
twy, następnie opisuje podboje Niemców, wojny
prusaków z polakami, związek Konrada Mazo-
wieckiego z zakonem krzyżowym i pierwsze tego
zakonu wystąpienie u granic Prusji. Do dziełka
dołączoną jest mapa Prusji i Litwy z XIII w.

**J. H. Rosny. Vamireh. Przekł. z fran-
cuskiego. Warszawa, nakładem redakcji
«Głosu», 1893, str. 170.**

«Dziś się temu lat dwadzieścia tysięcy» — te-
mi słowy rozpoczyna się ta ciekawa powieść. Bo-
haterami jej Vamireh, należący do wielkich dłu-
gogłowych europejskich, i Elem, córka arysto-
wy. Występują w tej powieści mamuty i koty jaski-
nowe, wielkie bawoły, lwy i pantery, walki psiej
armji, plemię robakozerców, płytki i ostrza krze-
mienne, ząbione harpuny i t. d. Widzimy z te-
go, że celem autora odtworzyć, na podstawie zdo-
byczy naukowych, świat i życie z czasów przed-
historycznych, kiedy ludzkość dopiero powoli za-
częła się wydobywać z życia zwierzęcego. Jest
to dzieło fantazji, bardzo ciekawe, ale jednocze-
śnie dość nudne, pomimo pięknych częstokroć obra-
zów przyrody i walki o byt między istniejącymi
i zaginionymi okazami zoologicznymi.

**K. Brodziński. Wiesław. Sielanka kra-
kowska, z ośmioma fotografjami według
rysunku Cz. Jankowskiego. Kraków, nakł.
J. M. Himmelblaua, str. 78.**

Nowe wydanie «Wiesława» pomnożyło ilość księ-
tek ozdobnych, przeznaczonych do salonu i na po-
darunki. Tekst wydrukowany jest podług wyda-
nia Kraszewskiego. Rysunki Jankowskiego, lekkie
i zgrabne, podnoszą to nowe wydanie tak popu-
larnego u nas poematu.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Z powodu pamiątek po Kolumbie, pozo-
stałych w Polsce, p. P. A. Kobylński wystosował
był list, ogłoszony w «Kraju», w którym opisał
pieniądz, czy też medal hiszpański, posiadany przez
jednego z członków rodziny Chłusowiczów, czy
Chłasielwiczów, z gub. grodzieńskiej; nadmieniono
prztem w liście, że ów Chłasielwicz był szefem
bataljonu wojsk polskich, walczących za Napoleo-
na I w Hiszpanji. Otóż, p. Kajetan Kraszewski,
na liście ogłoszonym świeżo w «Gaz. Warszawsk.»
(Nr. 322), pisze, że wiadomość p. P. A. Kobylńskie-
go nie ma żadnego związku ze szczegółami przyto-
czonymi o szefie bataljonu Chłusowiczu w dziele
p. Kajetana Kraszewskiego p. t. «Od szkolnej la-
wy». Od ciotki swojej, s. p. Józefy z Małskich
Michałowej Szwykowej, słyszał bardzo dokład-
ne opowiadanie o życiu i czynach owego Chłu-
sowicza, tudzież opis owego pamiątkowego, kolum-
bowego medalu, wielkiego na dłoń prawie, na zło-
tym łańcuchu do zawieszania na szyi i z napi-
sem łacińskim dla Kolumba. Były prztem i listy
owego Chłusowicza, który owdowiawszy wrócił
był do kraju, z jedną córką, urodzoną z panny
Colombo, i zamieszkał u Wronskiego, a córkę od-
dał na wychowanie hr. Naryszkinowej. Innych
dzieci pomieniony Chłusowicz (Józef z imienia,
herbu Gozdawa) nie miał. A zatem Chłasielwicz,
o którym powiada p. Kobylński, jest zupełnie
inną osobą i szefem w wojnie hiszpańskiej nie był.
Co zaś do jego monety hiszpańskiej, p. Kajetan
Kraszewski powiada, że «ów pieniądz, lubo może
być rzeczą bardzo cenną, jest wszelako pieniądzem,
jakich się może i więcej znaleźć mogło, nie zaś
wielkim medalem, zawieszonym na łańcuchu», a
przeto i nie jest pamiątką po Kolumbie. Przyta-
czając w końcu jednorodny fakt zamiany nazwisk
w wielkiej wyprawie wiedeńskiej 1683 r., w któ-
rej «Sumarjusz Djakowski» nazywa oficera,
atakującego namiot Kara-Mustafy, Zygmuntem
Zwierchowskim (gdy był nim naprawdę Zygmun-
t Zbierchowski), p. Kajetan Kraszewski słusznie
przestrzega, w myśl przysłowia «litera docet»

litera docet» — że trzeba być bardzo uważnym
w korekcie nazwisk, gdyż:

«Niekiedy jedna litera
Sławę daje lub odbiera,
A chcąc się prawdy dopatrzeć,
Należy uważnie czytać».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 29 listopada.

[Przesilenie w Austrii].

△ Komicznie prawie zaczęło się to przesi-
lenie. Lewica niemiecka, zrobiwszy z pomocą
Mengera skandalik w izbie poselskiej, odkryła
nagle, iż hr. Taaffe po dziś dzień posiada w swem
sercu okrucy dawnej miłości dla prawicy, jak
tego złożył dowody, obiecując rychło obsadze-
nie opróżnionej w gabinecie posady ministra
dla Czech. Spostrzeżenie to musi się wydać
co najmniej dziwnem, skoro hr. Taaffe nie czy-
nił lewicy żadnych przyrzeczeń co do nieob-
sadzenia stanowiska ministra dla Czech, a
udzielając dymisji baronowi Prażakowi, nie
uważał tego za ustępstwo dla lewicy, lecz tyl-
ko za sposób nagany dla młodoczechów. Zresz-
tą, w budżecie na r. 1893 wstawioną jest pen-
sja «czeskiego ministra» i na to się powołał
hr. Taaffe, a wątpić nie można, iż lewica pre-
liminarz budżetowy uważnie i szczegółowo
roztrząsała przedtem. W istocie rzeczy nie
powiedział zatem hr. Taaffe ks. Schwarzenber-
gowi nic nowego. Jeżeli jednak lewica wzięła
z jego słów asumpt do grożenia rządowi i
przez dymisję swego ministra wywołała prze-
silenie, pochodzi to ztąd, iż uważała ona chwi-
le za stosowną zrobić zamach na dotychcza-
sowy stan rzeczy w celu utrwalenia swojej
przewagi w rządzie i w parlamencie. Oblicze-
nie swe oparła na młodoczechach, sądząc, iż
ci zajęli tego rodzaju stanowisko opozycyjne,
iż rekonstrukcja większości dawnej prawicy
stała się wręcz niemożliwą, a bez młodocze-
chów i lewicy rząd większości w izbie mieć
nie może. Lewica stanęła, jak powiadają, oko-
niem i zaczęła dyktować hr. Taaffemu warun-
ki, między którymi najważniejszym było żąda-
nie utworzenia takiej stałej większości w par-
lamencie, jaka pożądana jest dla lewicy — więk-
szości, w której ona miałaby stanowczą prze-
wagę i na podstawie tego w krótkim czasie
zawładnęłaby wszystkiem, zastępując może na-
wet samego hrabiego Taaffego — Plenerem
lub Chlumetzkyem. Odnośne bowiem życzenie
lewicy opiewa, ażeby: lewica, Koło polskie,
klub Coroniniego, klub rusiński, klub Trentino
i szczątki klubu hr. Hohenwarta z wyklucze-
niem posłów słoweńskich, chorwackich, czeskiej
szlachty dziejowej i «skrajnych» klerykalistów,
wytworzyły większość wedle warunku posta-
wionego hr. Taaffemu przez pp. Plenera i
Chlumetzkyego z dodatkowem żądaniem, iż
hr. Taaffe ma się zobowiązać taką stałą więk-
szość oddać na łaskę i niełaskę lewicy.

Dodatkowe to życzenie jest zdumiewajacem.
Czy słyszał kto, żeby jakie poważne parla-
mentarne stronnictwo stawiało podobny waru-
nek prezydentowi gabinetu? ażeby uciekało się
do pośrednictwa w celu zjednania sobie miłości
dla stałego związku! Ani słowa, hr. Taaffe
wywiera duży wpływ na cały parlament i na
poszczególne stronnictwa izby, jednak parla-
mentaryzm nie upadł w Austrii już tak nisko,
ażeby stronnictwa narodowe i polityczne nie
miały już żadnej własnej woli i poprostu były
tylko «stupajkami», komenderowanymi raz w tę,
to znowu w ową stronę przez naczelnika każ-
dorazowego gabinetu. I dziwna rzecz, iż wła-
śnie lewica, która się zowie «wolnomyślną» i
tyle deklamuje o powadze i znaczeniu konsty-
tucji i parlamentu, usiłuje tak obniżyć poziom
parlamentaryzmu i zniżyć go do znaczenia
mechanicznego przyrzędu ustawodawczego,
w którym prezydent gabinetu ma poruszać
kółka i kółeczka, a któremu brak byłby wszel-
kiego samoistnego ruchu. Niewątpliwie, taka
stała większość byłaby dla lewicy bardzo po-
żądaną i dogodną, ponieważ w większości tej,
w powyżej oznaczonym składzie, liczącej mniej
więcej 220 członków, miałaby ona połowę gło-
sów, a z pokrewnym sobie politycznie klubem
Coroniniego, nawet większość w większości.
A zauważyć trzeba, że wobec tej jednolitej

politycznie i narodowo większości w większo-
ści, stałaby nieporadnie różnorodna w rozma-
łym kierunku mniejszość większości, której
porozumiewanie się od klubu do klubu byłoby
zawsze bardzo utrudnionem, a w pewnych po-
szczególnych sprawach może nawet wręcz nie-
możliwem. P. Plener posunął się niezawodnie
za daleko, żądając od rządu i od Koła polskie-
go, żeby ci bez żadnego powodu, tylko dla do-
godzenia lewicy, porzucili wypróbowanego w po-
trzebie przyjaciela: klub hr. Hohenwarta, gdzie,
wprawdzie pod flagą zachowawczości, posiada
samorząd krajowy i obrona praw mniejszych
narodowości warowne schronisko. P. Plener
chciał usunąć ze stronnictwa większości mia-
nowicie posłów słoweńskich i chorwacko-dal-
matyńskich, jako też i wszystkich Czechów,
jednym słowem, z wyjątkiem Galicji, pchnąć
wszystkie narody słowiańskie w Austrii do
opozycji, aby potem na tej podstawie, mając
silne plecy nadto w rządzie, tem skuteczniej
ich germanizować. Insynuacji takiej sprzeciwili
się w pierwszym rządzie przewodcy Koła pol-
skiego, w szczególności zaś przewodniczący
Koła, p. Jaworski, który też to swoje stano-
wisko, oparte na potrzebie bronienia samorzą-
du krajów i praw narodowości niemieckich, za-
znaczył wyraźnie na wszelkich poufnych kon-
ferencjach, a nawet wobec rady ministrów.
Tym sposobem głównie osiadła lewica, która
prawie już pewną była wygranej, tymczasowo
na lodzie, co ją tak rozgniewało, iż wczoraj
na swem klubowem posiedzeniu uchwaliła gło-
sować przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu,
względnie przejść do opozycji przeciwko rzą-
dowi.

Czy słowo stanie się istotnie czynem, o tem
w chwili obecnej nikt nawet z wtajemniczo-
nych w rokowania nie stanowczego orzec nie
może. Klucz położenia spoczywa chwilowo, przez
zrządzenie losu, w rękach młodoczechów. Sta-
rałem się z tej strony o informacje. Młodo-
czesi zapatrują się wogóle niedowierzająco na
cały ten zatarg rządu z lewicą i zdaje się
przeważać tam zdanie, iż nieporozumienie w ten
lub ów sposób będzie załatwionem. Młodocze-
si obstarą, wobec zmienionego położenia, przy
swoim programie politycznym. Dotychczas nikt,
ani ze strony rządu, ani ze strony Koła pol-
skiego nie rokował z nimi, dlatego trzymają
się w rezerwie. Natomiast czeska szlachta
dziejowa usiłuje nawiązać z nimi stosunki i
zniewolić ich do zlagodzenia żądań prawno-
politycznych, aby w danym razie nie czynić
rekonstrukcji prawicy dla rządu niemożliwą.
Chwila jest istotnie dla młodoczechów bardzo
korzystną. Mają oni sposobność okazania zmy-
słu i dojrzałości politycznej. Zręczna taktyka
z ich strony mogłaby powalić lewicę na zie-
mię, a ochronić ludy słowiańskie w Austrii od
grożącego im w razie zwycięstwa Niemców
niebezpieczeństwa germanizacji. Na zawadzie
stoi tu głównie bratobójcza walka, prowadzo-
na, pomimo wspólnej konferencji, odbytej
w Pradze, pomiędzy czeskiemi stronnictwami.
Młodocze- si wahają się wstąpić na drogę opor-
tunizmu głównie ze względu na staroczechów,
którzy drogą tą postępowali. Pod tym wzglę-
dem obawiają się oni swych wyborców, przed
którymi potępiali oportunizm i tym sposobem
doszli do zwycięstwa nad staroczechami. Jest
to słuszny poniekąd wzgląd, ale nigdy nie jest
on w stanie zrównoważyć korzyści, jakaby na
cały naród czeski spłynęła przy roztropnem
a umiarkowanem, do chwili zastosowanem, po-
stępowaniu stronnictwa młodoczeskiego. Na-
wet starocze- si przebaczyliby im wszystko wo-
bec pomyślnego wyniku ich usiłowań.

W kołach posłów polskich lekceważono po-
czątkowo «sprawę zajścia lewicy z rządem».
Najwybitniejsi jego członkowie sądzili, że to
jest tylko tak zwane chwilowe przesilenie, któ-
re wkrótce załatwionem będzie. Naturalnie, iż
dziś inne panuje zapatrywanie. Dziś nie może
już nikt przeczyć, iż przesilenie istnieje i że
takowe nad wszelkie przypuszczenie zaostrzy-
ło się. Większość członków Koła jest wielce
zadowolona ze stanowiska, jakie prezes Ja-
worski zajął wobec zmienionego położenia.
Przeważa zdanie, że lewicy nie należy folgo-
wać, a przyjazne stosunki z klubem Hohen-
warta utrzymać. Koło polskie, nie mając gwa-
rancji, nie ma zaufania do lewicy, obawia się
jej stanowczej powagi i uważa za jeden z naj-

główniejszych swych obowiązków bronić samorządu i praw narodowych wobec centralizmu. Jest w Kole nawet wpływała frakcja, która dąży do nawiązania przyjaznych stosunków z młodoczechami. W uznaniu zasług prezesa Jaworskiego, położonych w ostatnich czasach dla obrony samoistności i dotychczasowego stanowiska Kola, podniesiono nawet myśl dania na jego cześć bankietu. W niedzielę, d. 27 b. m., zastanawiało się Koło polskie nad położeniem. Przebieg obrad, jak to z natury rzeczy wynika, był poufny, dlatego wnikać w szczegóły nie będę, poprzestając na zaznaczeniu faktu, iż w Kole objawiły się zgodne zdania: stawiać daleko idącym zapędem i zamiarom lewicy odpowiednie tamy. Mówiono także o ewentualnych zmianach osobistych w gabinecie. Jak wiadomo, żądają niemcy drugiego, zawodowego ministra ze swojego grona, chociaż faktycznie posiadają ich aż czterech (Kuenburg, Baquehem, Gautsch i Steinbach). W tym wypadku będzie Koło polskie żądało, aby jeden z wydziałów ministerjalnych powierzonym został któremukolwiek z członków Kola. W danym razie chodziłoby o taką sprawiedliwość (hr. Schönborn przeznaczony jest na ministra dla Czech), a kandydatami Kola byłiby Madejski i Piniński, pierwszy na wypadek porozumienia się z lewicą, drugi — w przeciwnym razie.

Mariusz.

Kraków, 3 grudnia.

[Wykłady dla kobiet. Wiec katolicki. Miscellanea].

△ Sprawa wykładów dla kobiet przy muzeum Baranieckiego nie schodzi z porządku dziennego nie tylko dyskusji publicznej, ale i posiedzeń rady miejskiej. W tej ostatniej pojawiły się widocznie imponujące talenty oratorskie, jeżeli przedmiotem trzech posiedzeń nie więcej nie było jak krytyka wniosków d-ra Jordana i obrona i przez wnioskodawcę i d-ra Faustyna Jakubowskiego. Lubo sprawa to ważna i wybiegająca po za granicę Krakowa, a nawet kraju, to przecież, poświęciwszy jej znaczne ustępy w poprzednich korespondencjach, nie mogę podawać streszczenia wszystkich popisów oratorskich, aby nie znudził niemi czytelników «Kraju». Ostatecznie rzecz się rozchodzi o walkę pomiędzy podanymi przezemnie poglądami d-ra Jordana i profesora Rostańskiego. Nadmienię chyba należy, że najwięcej przedmiotową za utrzymaniem kursów w zakresie proponowanym była mowa dyr. Rottera, najwięcej zaś zaprawną humorem i frazeologią mowa radcy Pawlikowskiego. Wnioski d-ra Jordana zapewne przepadną, bo koalicja ich przeciwników jest zbyt silna. Najprzód zasiadają w radzie profesorowie kursów, ci więc z całą stanowczością muszą bronić zajętej pozycji. Za nimi idą wszyscy ci, co wywieszają postępowanie na swej chorągwi, który to postępowanie widzą przeważnie w naukach przyrodzonych, zaatakowanych przez d-ra Jordana. Do koalicji następnie zaliczyć można wszystkich członków sekcji szkolnej, którzy chociaż w znacznej części zgadzają się w istocie rzeczy z d-rem Jordanem, dla przyzwolności bronią zajętego przez sekcję stanowiska. Bezstronny widz tej walki odnosi uczucie dość nieprzyjemne, frazes bowiem stara się ciągle poblić argumentację, a osobiste wycieczki są tak silne, że nawet nie pozostawiają w spokoju zacnego założyciela muzeum. Gdyby panowie radcy chcieli sprawę sądzić chłodno, musieliby uznać, że śmieszna jest rzeczą wykład uniwersytecki dla panien i kobiet, przystępujących do niego z różnego rodzaju przygotowaniem, a bez składania wszelkich wstępnych egzaminów. Prosty rozsądek naprzykład powiada, że kto chce pożytecznie słuchać, dajmy na to, historii filozofii, ten musi już wiele umieć, wiele wiedzieć, bo inaczej wykładu albo całkiem nie zrozumie, albo przyswoi sobie pewną ilość pojęć, które nie tylko w główkach kobietych mogą uczynić zamieszanie. Bardzo pożyteczną natomiast byłoby rzeczą urządzić obszerniejsze wykłady tych nauk, których znajomość potrzebną jest każdemu wykształconemu człowiekowi i obywatelowi, a które w szkołach żeńskich albo całkiem nie są traktowane, albo też tak powierzchownie, że w krótkim przeciągu czasu giną z umysłu i pamięci. Kto zna, naprzykład, nasze kobiety, ten wie jak szczupłe wiadomości posiadają z literatury, hi-

storji i geografji ojczyźnej, jak nie mają najmniejszego pojęcia o ustrojach państwowych, jak nie wiedzą nic nawet o konstytucji austriackiej, o zakresie władz administracyjnych i autonomicznych. Przystępny wykład historii literatury powszechnej, ekonomji politycznej, historii sztuki i cywilizacji, ekonomji politycznej, fizjologii, pojęć prawnych i t. d. — przyczyniłby się niesłychanie do podniesienia poziomu umysłowego kobiet i do ich uobywatelenia. Nauki te, nie potrzebujące zbyt wielkich przygotowawczych studiów, mogą stać się łatwo przystępne każdej kobiecie, a nie potrzeba chyba dowodzić, jakie miałyby znaczenie w praktycznym i obywatelskim wychowaniu młodych pokoleń. Na uniwersytety dla kobiet, o ile one wogóle w praktyce mogłyby się stać pożyteczne, byłaby pora wówczas, kiedy szkoły średnie dla kobiet stałyby się równorzędne z gimnazjami męskimi i dały przez to kobietom tę ilość wiedzy przygotowawczej, jakiej poważne studia uniwersyteckie wymagają.

Wiec katolicki przybiera już pewne określone kształty. Prezesem komitetu został ks. Andrzej Potocki. O ile wiem, wiec oprócz spraw ekonomicznych, oprócz podniesienia sztandaru socjalizmu katolickiego, ma wyrazić swe zapatrywania na doczesną władzę papieża, na święcenie niedzieli i na szkoły wyznaniowe. Wobec tego, dziwnem się wydaje postanowienie komitetu zaproszenia do udziału w naradach zdecydowanych członków partji liberalnej. Wątpię, ażeby zwolennicy wieca zdołali za pomocą tej kokieterji zaciągnąć pod swój sztandar partję liberalną.

Rada miejska dokonała wyboru delegata rady szkolnej krajowej. Został nim po raz trzeci hr. Stanisław Tarnowski, a ogromna większość głosów, jaką otrzymał, daje dość ciekawe wyobrażenie o naszych liberałach, chępiących się, że w radzie miejskiej posiadają większość, a co najmniej równoważą się ilością ze stronnictwem konserwatywnem.

Malarze i rzeźbiarze krakowscy zajęli się utworzeniem komitetu, mającego zbierać składki na pomnik Grottgera. Dziś odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Lzydora Kopernickiego, po którym odsłonięto w kościele św. Anny tablicę pamiątkową, poświęconą jego pamięci; tablica z czarnego marmuru ozdobiona jest portretem zasłużonego nauczyciela, wykonanym olejno na miedzi przez profesora Cynka. Dnia 30 listopada zmarł w swej willi pod Krakowem Adam Łoś, ojciec powieściopisarza Wincentego i powieściopisarki Hagenowej. Był on autorem kilku dzieł, w których poruszał w sposób feljetonowy sprawy społeczne, literackie i artystyczne. Teatr krakowski przygotowuje jubileuszowe przedstawienie 50-letniego istnienia obecnego gmachu teatralnego. Głośna sprawa podhajecka zakończyła się w dniu wczorajszym sprzedażą przez Towarzystwo ubezpieczeń dóbr Podhaje pp. Adamowi, Stanisławowi i Kazimierzowi Ostaszewskim.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w listopadzie.

[Duchowieństwo i emigracja. Procesy emigracyjne. *Silva rerum*].

∞ Przytoczyłem w liście poprzednim szereg zarzutów, jakie w piśmie urzędowym poczyniono duchowieństwu naszemu, które miało pośrednio i bezpośrednio wpływać na upadek moralności wśród ludu. Zarzucono duchowieństwu gr.-katolickiemu brak ideałów i lenistwo w pełnieniu obowiązków swego powołania, dążność do wyzyskiwania ludu, brak powagi wobec włościan i wiele innych rzeczy, co, naturalnie, wywołać musiało w sferach duchownych najwyższe oburzenie. Cała prasa nasza jednomyślnie nawołuje do odparcia powyższych zarzutów, które nastąpić powinno w imieniu całego duchowieństwa, za pośrednictwem najwyższych dostojników naszego kościoła.

Agitacja w tym kierunku rozpoczęła się już na dobre i słyhać o całym szeregu zgromadzeń dekanalnych, które wystosować mają do biskupów stosowne memorjały. Na nieszczęście

i tym razem weszły w grę nieporozumienia i niechęci stronnice. «Starzy» poruszają wciąż kwestję pisowni fonetycznej i szkodliwego wpływu pism radykalnych, co, naturalnie, nie podobą się «młodemu». Duchowieństwo diecezji przemyskiej zdołało wszakże zażegnać nieporozumienia i wystąpiło do JE. biskupa Pełesza z memorjałem, w którym wprost i wyraźnie oświadcza, że kler gr.-kat. nie jest w stanie powstrzymać ruchu emigracyjnego. Motywując to oświadczenie, autorowie memorjału podnoszą przede wszystkim przyczynę niezadowolenia ludu ze stosunków krajowych, polegającą na odczuwaniu przez lud systematycznego uposzczenia naszego obrządku, do którego włościanie są całą duszą przywiązani. Wmawiając w lud, że jego wyznanie jest obcem, popycha się go we wskazanym w ten sposób kierunku. Sfery rządzące podkopały i zniweczyły powagę duchowieństwa i jego wpływy, przez ciągłe przeciwdziałanie i posunięta do ostatecznych granic podejrzliwość. Duchowieństwo napotyka stale przeszkody w sprawie podniesienia poziomu wykształcenia i umoralnienia ludu, każde zaś wybory, przy których katolicy lacińscy i żydzi łączą się z sobą przeciw gr.-katolikom rusinom, niszczą całą pracę duchowieństwa we wskazanym kierunku. Słuszność nakazuje uznać te motywy za prawdziwe przynajmniej dla większej części kraju. Dwie narodowości galicyjskie żyją z sobą w atmosferze niechęci, uprzedzeń i podejrzliwości, i te pierwiastki wywierają wpływ najgubniejszy na stosunki polityczne, społeczne i wyznaniowe. Samo ryczałtowe oskarżenie duchowieństwa jest jednym więcej dowodem nienormalności naszych stosunków i świadczy o istnieniu głęboko wkorzenionych uprzedzeń.

Długo i szeroko rozpisywano się w prasie polskiej o agitacji politycznej, która wywołać miała emigrację ludu za kordon. Rzekomi agitatorowie, Józef Krywyj i Paweł Szwed, stanęli przed sądem w Tarnopolu i co się okazało? Wszyscy świadkowie zgodnie zeznali, że oskarżeni nigdy nie występowali przeciwko formie rządu i administracji państwa austriackiego, że nigdy nie głosili przypisywanych im wyrażań, że nikogo nie namawiali do opuszczenia kraju. Nie ulega wątpliwości, że wśród ludu krążyły rozmaite pogłoski, szerzone bądź przez żydów, skupujących za bezcen opuszczone grunty, bądź przez wołyńskich Niemców, którzy powracali ze swych kolonij w tej prowincji Cesarstwa ruskiego, pogłoski te znajdowały wiarę wśród włościan, znajdujących się w nader uciążliwych warunkach materialnych i społecznych, poczem setki i tysiące ludu szły tłumnie przed siebie, szukając po świecie lepszej doli. Sąd tarnopolski uniewinnił, naturalnie, domniemyanych agitatorów i uniewinnił zapewne tych, którzy przed nim staną w najbliższej przyszłości.

Hryghory.

Bułgarja.

∞ Według ostatnich wiadomości z Sofji, ministerstwo Stambolowa opracować miało projekt do reform w ustawodawstwie konstytucyjnym księstwa bułgarskiego. Zmiany te dotyczyć mają przede wszystkim wyznania potomków księcia, które, według ustawodawstwa obowiązującego, należeć musiało do kościoła wschodniego. W dalszym ciągu zamierzono zmienić ordynację wyborczą, ustawodawstwo prasowe i zwiększyć ilość tek ministerjalnych. Po przyjęciu projektu przez zwyczajne zgromadzenie narodowe, zwołanem zostanie zgromadzenie wielkie, które ostatecznie przyjmie lub odrzuci zaprojektowane reformy. Według obiegujących prasę pogłosek, reforma konstytucji stoi w związku z matrymonjalnymi projektami ks. Koburskiego.

«Patrie» donosi, że na bankietach wydanych z powodu zamknięcia wystawy filipopolskiej obecnymi byli w paradnych mundurach przedstawiciele Austrii, Anglii, Rumunii, Turcji i Belgji. Posła niemieckiego zaś nie było. Gazety zagraniczne, jak donosi «Now. Wr.», widzą w tem prawie uznanie ks. Koburskiego i jego mistrza Stambolowa, który podobno nawet w Paryżu stara się pozyskać dla siebie przychylną prasę.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w listopadzie.

[Realistyczność literatury ruskiej. Młodzież w najnowszym powieściopisarstwie. Reformy i projekty, powody ich powstawania. Wzmianka pośmiertna].

□ Już Brandes w odczytach o literaturze polskiej podkreślił jej właściwość znamionową — do idealizacji stosunków rzeczywistych w tem znaczeniu, że autorowie dbają bardziej o to, co być powinno, niż o to, co jest, i radził pisarzom polskim korzystać z przykładu nowożytnego piśmiennictwa ruskiego, w którym, poczynawszy od Gogola, zaznaczył się prąd realny, rzeczy można nawet — naturalistyczny. Pomijając wartość artystyczną utworów literackich ruskich, podnieść należy ich wartość dziejową i społeczną. Literatura nadobna ruska od kilku dziesięcioleci jest wiernym odbiciem życia publicznego i prywatnego, jest mi *generis* statystyką idealów i dążeń pańujących w społeczeństwie. Minał niedawno czas jej rozkwitu tak potężnego, że nabrała znaczenia wszechświatowego, że stała się popularną nie tylko u siebie, lecz w najdalszych krajach. Jesteśmy obecnie świadkami epoki wypoczynku czy wytchnienia geniusza literackiego, wszakże i dziś ukazujące się utwory przechowały to znamie realne życia i obyczaju, które czyni dzieła sztuki wskaźnikami stanu moralnego epoki. Jedno z pism moskiewskich, «Russk. Wied.», zwróciło niedawno uwagę na beletrystykę najnowszą, w celu określenia dążeń młodego, wstępującego za ledwo obecnie w życie pokolenia, zaznaczając zadziwiającą zgodność wszystkich autorów, kreślących obrazy z życia tej młodzieży.

□ Miałem już sposobność wspominać w jednym z poprzednich listów o powieści p. Łukjanowa «Anna», której treścią są przeważnie stosunki w sferach biurokratycznych. Chwilowo tylko okazuje się na scenie postać młodzieńczego akademika, ubrana w uniform najlepszego kroju. Oczywiście, pierś tego młodzieńca odpowiada modę krawiecką, nie zaś fidiaszową, a myśl jego krąży stale dokoła stolika zielonego, totalizatora i półświatka. Powieść pana Diedłowa «Sasienka» uwydatnia bardziej stosunki młodzieży pomiędzy sobą, osnute na czysto osobistych popędach zmysłowych, splątanych w jakąś szarą i bezładną gmatwaninę, z której nie ma wyjścia. Obrazy tego rodzaju powtarzają się z fotograficzną niemal ścisłością w powieściach i studjach pp. Iwanowicza, Szczetininina i wielu innych. «Russk. Wied.» zdają się przypisywać ten stan rzeczy epoce, prądom czasu obecnego i jego wpływom. Sądzę, że tak nie jest, że zdanie to wymaga uzupełnienia w tem mianowicie, że chwila obecna jest dzieckiem poprzedniej, jak młodzi strojnisi i hulacy są dziećmi swych ojców. P. Szczetinin, który w jednym ze swych utworów zobrazował w sposób wspomniany życie młodzieży dzisiejszej, napisał jednocześnie studjum powieściopisarskie, poświęcone jej ojcom. Na scenie młodzież z przed lat pięćdziesięciu, dysputująca zawzięcie z powodu ukazania się artykułów najznakomitszego z krytyków ruskich, Bielińskiego. Zdaje się nam, że te dysputy i ideały, którym niesiono szczerą ofiarę, nie wywarły trwalszego wpływu, że w oderwaniu od rzeczywistości mogły one zaprzatać głowy młodzieży, że wyrosły jako pielęgnowane w cieplarniach kwiaty, nie zaś jako zasiane w polu zboże, dające pokarm zdrowy większej ilości ludzi. Zdaje się, że ojcowie dzisiejszej młodzieży ostygli wkrótce i ostygnać musieli, ich bowiem idee powstały nie na własnym gruncie, lecz były tylko echem innego życia i innych warunków. Dający się zauważyć od ćwierci wieku przeszedł zwrot «do domu», wyrażający się doskonale w jednym okrzyku «zawracaj!» ma w sobie, pomijając najrozmaitsze kierunki tego «zawracania», niewątpliwie owocny pierwiastek. Gmach społeczny odnawia się, poczynawszy od podstaw, nie zaś od dachów i sklepień, których ciężaru nie mogą utrzymać stare mury. Sklepienie zapada się z konieczności, lub znosi się, gdy grozi upadkiem, i natomiasz powstaje czasowy dach drewniany pierwotnej konstrukcji.

Kwestja budowy tych dachów jest obecnie na porządku dziennym, i ztąd ta mnogość projektów urzędowych i nieurzędowych, ta czynność niezwykła, czysto fachowa, która znamionuje działalność sfer powołanych do uregulowania stosunków społeczno-politycznych. Zniesiono, na przykład, pańszczyznę, co pozostanie na zawsze zasługą niespożytych owych ojców, którzy nie tylko słowem lecz i czynem stwierdzili potęgę swych idealów, lecz pozostawiono przy nowych warunkach dawny ustrój włościanstwa, wcale do nich nie zastosowany. Po wielu i wielu smutnych doświadczeniach, wypadało uczynić coś, co mogłoby w sposób bardziej prawidłowy pokierować działalnością tego ustroju — utworzono zatem instytucję naczelników ziemskich, instytucję odpowiadającą chwilowej potrzebie. Powstały w swoim czasie instytucje autonomiczne ziemskie i miejskie, i znów doświadczenie wykazało, że na czele tych instytucyj stanął żywioł niepożądany, że należy zapobiedz nadużyciom. Tradycja polityczna nakazywała wzmocnić kontrolę państwa, wzmocniono przeto tę kontrolę. Zdaje się, że liberalne stronnictwo ruskie i prasa zapatrują się na to wszystko inaczej i, znalazłszy kozła ofiarnego w postaci epoki, chwili, czasów, wyrzekają na nie, jak gdyby to były jakieś potęgi twórcze, czy niszczące, jakieś Ormuzdy czy Arymany, nie zaś oderwane pojęcia. Faktem jest, że ideały pewnej kategorii nie przyjęły się na gruncie ruskim i przyjąć się nie mogły, że grunt ten ma pewne właściwości, które uwzględnić należy, i że stronnictwo liberalne, o ile w Rosji może być mowa o stronnictwie, składa się z nielicznych kółek inteligencji, mających nader niewyraźny i za ledwo dostrzegalny wpływ na ogół. Przypomina ono obóz drugiego samowłańcy pod Tuszymem, do którego, w nadziei łupów, biegły z początku tłumy, ażeby potem nader szybko rozproszyć się lub przerzucić na stronę prawowitej władzy, na pierwszą wieść o ukazaniu się jej zbrojnych zastępów, pozostawiając swego chwilowego pana w otoczeniu kilkudziesięciu szczerych jego zwolenników.

Wśród rozbudzonego ruchu społecznego, wśród zmieniających się kolejno prądów reformatorskich i reakcyjnych, usunąwszy się od nich niemal zupełnie, pędził życie nauczyciel i poeta, zmarły przed paru dniami Szenszin-Fet. Był to człowiek całkowicie oddany swym studjom i marzeniom, obojętnie lub niechętnie spoglądający na nowe objawy w życiu społeczeństwa. Utwory jego poetyczne odznaczają się przeważnie doskonałością formy. Treść ich niewyraźna, mglista, bardziej podobna do treści utworu muzycznego niż literackiego. Nieokreślona jakaś tęsknota lub radość, jakieś rozpyływanie się chmur w lazurze i uczuć w naturze — oto motywy poezji Feta. Przysłużył się on piśmiennictwu licznymi i wzorowymi przekładami arcydzieł literatur obcych, w szczególności klasyków rzymskich i Szekspira. Wymienić też należy wśród prac zmarłego przekład dzieł Schopenhauera. W ostatnich czasach popularność Feta wzrastać zaczęła i utwory jego muzyki coraz to częściej ukazywały się na stronicach miesięczników. Fet zgasł w 72 roku życia.

Longinus.

Wilno, 14 listopada.

[Cyfry statystyki przestępstw w kraju naszym. Pożar domu].

□ W roku bieżącym ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło «Zbiór statystyczny spraw kryminalnych» za okres od 1883 do 1887 r. Okazuje się z tego sprawozdania, że w okręgu wileńskiej izby sądowej, do którego należą gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska i mińska, sądzonych było w przecięciu corocznie w sądach ogólnych: mężczyzn 3,369, kobiet — 526, w sądach pokoju: mężczyzn — 3,144, kobiet — 502. Opierając się na tych cyfrach i zestawiając je z ogółem ludności, autorowie statystyki wyprowadzają pochlebne wnioski co do stanu moralności naszej prowincji, gdyż na 10 tysięcy mieszkańców wypadła tylko 13,2 osadzonych za występki i zbrodnie, gdy w okręgu petersburskim na tę samą liczbę ludności wypadła 18 osadzonych, w moskiewskim — 16, w warszawskim — 21.

Pomimo powyższych wywodów liczbowych, obraz rzeczywisty poziomu moralnego ludu tutejszego nie tak świetnie się przedstawia. Przyzwyczajaliśmy się wyrażać: «pocziwy chłop», ze względu na wrodzoną łagodność naszego chłopą i łatwość oddziaływania na niego środkami humanitarnymi. Przymioty te, pielęgnowane starannie, uczyniłyby z naszego wieśniaka bardzo «pocziwego» chłopą, atoli wobec zaniedbania jego strony duchowej z jednej strony i przy istnieniu pobudek do antagonizmów klasowych ze strony drugiej, lud ten nie tak gołębio się przedstawia w bliższych stosunkach. Wspomniany «Zbiór statystyczny» wykazuje, że największy odsetek (52%) skazanych przypada na rolników. Jakkolwiek sporo namnożyło się w klasie wieśniaczej złodzieiów profesjonalnych (koniokradów głównie), jakkolwiek pijaństwo grasuje powszechnie i wytwarza cały łańcuch przestępstw kryminalnych, to jednak zawsze przewaga niezmienna jest po stronie występów agrarnych. Prawda, że często słyszymy o takich wypadkach, jak spalenie żywcem w kobryńskim pow. całej rodziny koniokradów, przez doprowadzonych poszkodowanych do ostateczności, jak napad, zbrojne i grabież, połączone z morderstwami jak czyny zemsty, podobne do wypadku około m. Oziery, pow. grodzieńskiego, gdzie włościanina Sawaszczenia, niewiadomi złoczyńcy rozciągnęli na własnym jego wozie, i przywiązawszy nogi do przodku, zadusili sznurem przywiązany do tylnej osi. Podpalania przez zemstę, krzywoprzysięstwo na sądzie za kieliszek wódki, pienactwo, rozpusta bezwstydną, wszystko to spotyka się często.

Nocy dzisiejszej spalił się w naszym mieście olbrzymi dom Wallersteina, wychodzący na trzy ulice: Bonifraterską, Wileńską i zaulek św. Katarzyny. Dom, przy którego restauracji usunięto wszelkie materiały łatwo zapalne, złożony wyłącznie z kamienia, żelaza i cegły, o kilka kroków od koszar straży ogniowej położony, spłonął w trzecim piętrze prawie zupełnie, a dwa dolne mocno są uszkodzone.

A. R. Z.

Szawle, gub. kowieńskiej, 5 listopada.

[Kradzieże kas. Upadek moralności].

□ Przed rokiem mieszkańców naszego miasta terroryzowały pożary, wzniecane najoczywiściej rękami złoczyńców, których ująć jednak nie udało się. Pożary te ustały w końcu, dzięki energii części obywateli naszego miasta, którzy urządzają nocne dyżury stróżów domowych. Dotknawszy już raz ran niezdrowych miejscowego społeczeństwa, wypadła mi wskazać na powtarzające się w tutejszych okolicach nadużycia w kasach zaliczkowo-wkładowych. W przeciągu kilku lat ostatnich okradł taką kasę w Rakiszkach (nowoaleksandrowskiego powiatu) były dyrektor banku p. Antoszewski, «powszechnie szanowany obywatel», i zabrawszy oszczędności włościańskie umknął do Ameryki. Drugą kasę w Konstantynowie (poniewieżkiego powiatu), ucierpiałą wspólnie z handlowym bankiem poniewieżkim, dzięki nieakuratności czy łatwowierności dyrektora banku, p. Pużyny; tego lata na koniec wykradzioną została cała zaliczkowo-wkładowa kasa w Dowiatowie (pow. szawelskiego). Rozumieście, «cala» dosłownie, gdyż razem z pieniędzmi wydartą została z murowanej ściany i ogniotrwała skrzynka. Powtarzanie się podobnych wypadków musi wpłynąć demoralizująco na włościan, którzy składają swe oszczędności dotychczas dość chętnie do kas zaliczkowych. Wprawdzie kasa rakiska wróciła znowu do dawniejszego dobrobytu, dzięki sprężystości kilku obywateli, którzy, poczuwając się do odpowiedzialności, pokryli niespodziany deficyt, przeważnie a może i wyłącznie z własnej kieszeni, i energicznie a umiejętnie wzięli się do polatania wytworzonych przez p. A. dziur. Kasa konstantynowska i bank poniewieżki również prawdopodobnie odzyskały też już swą zachwianą czasowo równowagę, nie można jednak zaręczyć, a żeby podobne wypadki nie groziły pochłonięciem do szczytu jedynych oszczędności drobnych rolników. Zrozumiałem więc są życzenia tutejszych kantonów, aby nie szcędzono sił i zabiegów dla wykrycia winowajców i srogo ich ukarano dla odstraszenia podobnych do naśladowania i dla

podniesienia upadającego zaufania do kas wkładowo-zaliczkowych, z którymi dobrobyt naszej rolnej gospodarki stoi w ścisłym stosunku.

Kl. K.

Kijów, 18 listopada.

[Towarzystwo wzajemnej asekuracji od ognia cukrowni i rafinerji. Towarzystwo pomocy chorym dzieciom. Zapis Lachowskiego. Nowe filje banku państwowego].

□ Ubiegłe lato dobrze się upamiętniło w sprawach instytucji asekuracyjnych znaczną ilością pogorzeli i strat ztąd wypływających. Tylko bardzo ostrożną prowadzone ręką, towarzystwa ubezpieczeń od ognia zdołały uniknąć ujem większych, manipulując umiejętnie podziałem ryzyka pomiędzy inne tegoż rodzaju przedsiębiorstwa. Na myśl tę naprowadza nas fakt szczęśliwego zakończenia w dniu 1 października obrachunku działalności kijowskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia cukrowni i rafinerji. Pomimo spalania się w ciągu roku sprawozdawczego aż dwóch fabryk cukrowych, na znaczne ubezpieczonych sumy, Towarzystwo nie tylko strat nie poniosło, lecz znajduje się w możności wypłacenia uczestnikom 5% zwrotu premjum i 5% na udział w kapitale składowym. Siedm nowych fabryk w ciągu roku przystąpiło do związku. Zarząd Towarzystwa, za pośrednictwem delegowanego technika, dokonał nowego opisu ubezpieczonych fabryk, pod względem bezpieczeństwa od pożarów, i na zasadzie tego opisu nakazał administratorom odośnych fabryk obowiązujące zarządzenie tych lub innych ostrożności. Opisy te ułatwiły zarządowi Towarzystwa możność wyboru pomiędzy danymi fabrykami, co do większego lub mniejszego pozostawienia ich ubezpieczenia na własnym ryzyku.

Z równem niemal powodzeniem rozwija się związane tu w roku zeszłym Towarzystwo o innym zupełnie, bo filantropijnym celu. W pierwszym rzędzie stoi Towarzystwo pomocy chorym dzieciom. Towarzystwo to ze składek zdołało otworzyć bezpłatny szpital dla przychodzących po poradę lekarską dzieci, bez różnicy wyznań, udzielać niezamożnym lekarstw również bezpłatnie z własnej przy szpitalu apteczki, wreszcie posyłać na własny koszt lekarzy odwiedzać chore dzieci do ich mieszkań. Z tem wszystkiem, pomimo małego dotąd jeszcze kontyngensu członków, pozostał jeszcze parotysięczny kapitał, dający możność rozszerzenia dobroczynnej działalności Towarzystwa.

A gdy mowa o filantropji, przychodzi nam na myśl smutne losy pewnego spadku, przeznaczonego na stypendja dla uczącej się młodzieży. Zmarły bezpotomnie w Żytomierzu w r. 1888 szlachcic Lachowski, przekazał swe mienie, w ilości 80,000 rubli, na kapitał wieczysty, z którego odsetki powinny być użyte na stypendja po 200 rubli dla niezamożnej młodzieży wyznania katolickiego, kształcącej się w gimnazjum żytomierskim i konkurującej o dalsze kształcenie się uniwersyteckie; wybór stypendystów zatwierdza pralat katedry żytomierskiej. Godny naśladowania ten zapis smutnie spotkały koleje; przedewszystkiem panowie egzekutorowie testamentu, Ostrowski i Moczulski, likwidując majątek nieboszczyka, składający się z dzierżawy, inwentarza i obligów osób trzecich, a oceniony w testamencie na 80,000 rubli, sprowadzili do sumy 30,900 rs. Nadto, przez nieumiejętne zajęcie się sprawą urzędzenia stypendjum z tego zmniejszonego już kapitału, dokazali tego, iż kapitał, uwiązany w gubernialnej wołyńskiej izbie skarbowej, prawdopodobnie bardzo długo tam leżeć będzie, zanim który z katolickiej młodzieży, kształcącej się w gimnazjum żytomierskim, zdoła ztamtąd coś otrzymać. Tymczasem droga urzędzenia stypendjum powszechnie jest znana, a zatwierdzone niedawno przez władze stypendja imienia Rojeckiego, Berezwoskiego i innych obywateli miejscowych, są najlepszą wskazówką jak w danym wypadku postępować należy.

W ostatnich czasach doszła nas wieść o mających się wkrótce otworzyć w powiatowych miastach, Berdyczowie i Humanu, filjach banku państwowego. Posłużą one bezwarunkowo do znacznego ożywienia miejscowego handlu i przemysłu, przeto ziszczenie tych wieści ocze-

kiwanem jest przez oba nazwane miasta i ich okolice z wielką niecierpliwością.

Mik. Trzaska.

Z pow. dubieńskiego, gub. woł., w listopadzie. [Przezimowanie inwentarza. Biurokracizm w stosunkach rolniczych].

□ Wobec zimy, która nas tego roku prawie nagle i bardzo wcześniej zaskoczyła, kwestja przezimowania inwentarza roboczego staje się zaiste groźną. A ma ona nie tylko lokalne, ale nieco ogólniejsze znaczenie. Jeszcze w połowie września b. r. biuro kijowskiego Towarzystwa rolniczego proponowało tutejszym większym właścicielom wziąć na przezimowanie pewną partję koni i wołów roboczych, jako też młodej stadniny i obornika z południowych guberni, t. j.: chersońskiej, jekatierynowskiej, besarabskiej i innych. Tamtejsi właściciele ziemscy proponowali nam, za pośrednictwem tego biura, przysłanie na własny koszt tu, w głąb Wołynia, pewnej liczby inwentarza, z warunkiem zwrócenia im na wiosnę połowy, z tem, że druga (połowa) staje się własnością tego, kto konie i bydło należyte przezimuje. Propozycja podobna niejednemu z nas się uśmiechała. Nawet przy niewielkich tego-rocznych zapasach paszy, można było temu podołać, porobiwszy z wczesnej jesieni zakupy słomy w sąsiedztwie. Lecz wszystko, niestety, rozbiło się o nieszczęsny biurokracizm, stanowiący rzeczywiście istną plagę w naszych półurzędowych stosunkach społecznych. Gdyby biuro Towarzystwa rolniczego kijowskiego, zamiast rozsyłania okólników cyrkularzy, wskazało nam wprost te ekonomje południowych guberni, które mu robiły podobne propozycje, to każdy z nas mógłby się natychmiast udać na miejsce, inwentarz opatrzyć i od razu umowę zawrzeć, bo przewóz, przy obecnie egzystującej sieci kolejowej, nie jest bynajmniej zastraszający. Teraz, niestety, już zapóźno, gdyż śnieg upadł, zrobienie zapasów staje się trudniejszym, musimy myśleć na serjo o przezimowaniu własnych inwentarzy, a odpowiedzi biura na nasze warunki, jak się i spodziewać należało, dotąd nie nadeszły. Tymczasem wyższa administracja krajowa robi nam teraz przez miejscowe organy policji propozycje do przezimowania inwentarzy włościańskich z guberni kijowskiej i podolskiej, z miejsc dotkniętych, jak widać, zupełnym brakiem paszy, znowu nie wymieniając miejscowości. Wielu tutejszych właścicieli odpowiedziało natychmiast z kategorycznym wyszczególnieniem swych warunków, lecz pewny jestem, że przejdą miesiące zanim nastąpi jakaś rezolucja, ponownie objawiona nam przez policję. Trzeba przytem mieć na uwadze, że sprawa z oddzielnymi włościanami daleko trudniejsza jak z większymi ekonomjami guberni południowych, z których każda oddzielnie mogłaby oddać do przezimowania po kilkaset sztuk inwentarza. Tak tedy, mimo najlepszych chęci niesienia pomocy sąsiadom guberniom, zagrożonym w tym roku zupełnym brakiem paszy, przy uwzględnieniu, naturalnie, swych własnych interesów, wszystko w leń bierze, z powodu, że podobnie ważna i nagła kwestja od początku była źle postawiona.

J. D. K.

Moskwa.

± Gazety moskiewskie i petersburskie donoszą, że wydawnictwo organu Towarzystwa prawniczego, p. t. «Juridyczeskij Wiestnik», który przed parą tygodniami został poddany cenzurze uprzedniej, zgodnie z decyzją zgromadzenia tego Towarzystwa, jakie miało miejsce w d. 16 b. m., ma być zawieszona.

Kraj usuryjski.

± P. minister spraw wewnętrznych, jak donoszą «Piet. Wiedom.», wniósł do rady państwa projekt przepisów zmierzających do zwiększenia kolonizacji kraju południowo-usuryjskiego i opodatkowania wszystkich korejczyków i chińczyków, względnie do posiadanych przez nich zasobów, za użytkowanie gruntów rządowych, z tym warunkiem, ażeby dochody ztąd powstające obracać na potrzeby tego kraju.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowy gabinet Ribot'a i sprawa panamska. Dwa krotna przegrana hr. Taaffego. Koalicja młodych z centralistami. Pogłoski o ustąpieniu hr. Capriviego. Zapowiedziana rewizja konstytucji bułgarskiej].

Przesilenie ministerjalne we Francji, spowodowane skandalami sprawy panamskiej, zakończyło się dopiero w dniu 6 grudnia. Prezesem gabinetu został Ribot, przy którym pozostała teka spraw zagranicznych. Gabinet opuścili: Ricard (minister sprawiedliwości) i Roche (minister handlu dwaj radykałsi. Na swoich stanowiskach pozostali: Freycinet, Rouvier, Bourgeois i Loubet, który zachował tekę spraw wewnętrznych, zrzekłszy się prezesostwa gabinetu. Rozwiązanie to prasa paryżka powitała dość obojętnie, zwłaszcza wobec bezowocności długich prób poprzednich dążących do wytworzenia ministerstwa z żywiołów świeższych i bardziej jednolitych. Chybione te próby są w istocie ciekawe. Prezes parlamentarnej komisji śledczej, Brisson, człowiek żelaznej woli i nieposzlakowanego — jak zapewniają — charakteru, po kilkudniowych usiłowaniach utworzenia gabinetu z żywiołów czysto republikańskich, zrzekł się mandatu. To samo uczynił po nim Kazimierz Périet, z lewego środka. Nie powiodło się również innym osobom powołany przez p. Carnot'a, który zamierzał podobnie wystąpić z gatunkiem manifestu do narodu, czy też tylko do parlamentu, przeznaczonym wpłynąć na ukojenie opinii publicznej, zmaconej i zaburzonej głębokim widokiem spodlenia i upadku kierownictwa i organów społecznych reprezentacji narodowej i prasy. Tymczasem komisja brissonowska dąży jakby skupienia w swych rękach władzy dyktatorskiej i do ogłoszenia się «komitetem ocalenia publicznego». Czasy Dantonów i Robespierrow minęły jednakże we Francji niepowrotnie, o ile ze wszystkich miarkować należy. Gdzie raz po raz wskakują wrzody takie, jak Wilson, Boulanger, Reinach, tam musi w końcu zabraknąć zdrowego materiału na gorące zabawcze i ożywcze. Komisja brissonowska robi, bezwątpienia, co może, ale niema wielka jest możność tam, gdzie nawa milczenie subiektów i posługaczów bankowych opłacone zostało po 30 i 40 tysięcy franków. Prokurator jenerałny odmówił komisji aktów śledztwa sądowego ekspert, badający księgi Towarzystwa panamskiego, dał odpowiedzi wymijającą, jakkolwiek wyznał, że znalazł pozycję wydatków nieusprawiedliwionych na kilkanaście milionów; kilku deputowanych, jak Delehaye, główny oskarżyciel, zamknęło się w grubych murach ogólników bezdowodnych, główni zaś motorowie spekulacji, Artion — zbiegł, Reinach — zmarł, jeśli tylko zmarł rzeczywiście, gdyż i grabarze, sowitym napiwkami snadzi zachęceniu, wątpliwie ruszają głowami. Jak dotąd, mniej lub więcej otwarcie do winy się przyznali jedynie dziennikarze. «Figaro» otrzymał 530,000 fr., «Petit Journal» — 300,000, «Radical» — 100,000, «Paris» — 80,000, «Matin» — 50,000, «Journal des Débats» — 40,000 fr. etc. Doszło do tego, że «Gaulois», pomówiony o otrzymanie 15 czy 20 tysięcy franków, obraził się — i postanowił wytoczyć pomawiającemu proces o dyskredytowanie go przed opinią publiczną, gdyż w rzeczy samej otrzymał dwadzieścia razy więcej, odpowiednio do liczby swych prenumeratorów. Wobec tych wszystkich rewelacji — służących, oszczerczych lub nawet beczelnie

komicznych, izba deputowanych zdobyła się w dniu 5 grudnia n. st. na krok bohaterki. Większością 338 głosów przeciw 182, przyznała Komisji brissonowskiej pełnomocnictwo śledcze z nieograniczonemi atrybucjami władz sądowych i w trzy dni później zatwierdziła dla niej osobny regulamin postępowania. Stało się to niewątpliwie z pogwałceniem zasadniczych reguł konstytucji, zastrzegającej zupełną odrębność funkcji ustawodawczych od sądowych i administracyjnych. Senat niemiecki zapewne wystąpić z protestem natychmiast po ukonstytuowaniu się nowego ministerstwa.

W parlamencie wiedeńskim hr. Taaffe dwukrotnie w ciągu jednego tygodnia pobitym został na głowę i ma się, pomimo to, jak najlepiej, zupełnie zdrow na ciele i umyśle. Są rzeczywiście porażki, od których aż lżej na sercu. Łatwo to zrozumieć, gdy nadmienimy, że zwycięzcami prezesa gabinetu przedlitawskiego są Niemcy Plenera i ich niespodziewani sojusznicy—młodocześni. W dniu 2 grudnia, podczas dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym, przywódca centralistów niemieckich oznajmił, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw. Był to skutek odprawy, danej p. Plenerowi przez hrabiego Taaffego i p. Jaworskiego, przewodniczącego Koła polskiego, w kwestji utworzenia większości parlamentarnej ze 110 posłów niemieckich, 59 polskich i 30 umiarkowanych lub luzaków wszelkiego miana i narodowości. Szczególnie mowa p. Jaworskiego, energiczna, stanowczo odpychająca uroszczenia Niemców, rozdrażniła pp. centralistów. Postanowili zemścić się—i zemścili się dwukrotnie: raz pierwszy wytrącając z budżetu pomieniony fundusz dyspozycyjny, czyli „gadzinowy”, raz drugi w dniu 5 grudnia, z powodu wznowionej przez Niemców dyskusji w sprawie rozwiązania reichenberskiej rady municypalnej. Hr. Taaffe oznajmił, że rozwiązanie nastąpiło z powodu terroryzmu rady i jej dążności antypatryjotycznej; nie zadowolono to centralistów i Plener postawił wniosek, żądający gruntownych nad tym przedmiotem rozpraw. Wniosek się utrzymał, dzięki poparciu młodocześców, którzy i tym razem Niemcom nadbiegli z odsieczą. Dlaczego? *Honni soit qui mal y pense...* Nikomu w głowie nie powstało przypuszczenie, ażeby z podobnej wspólki urodzić się mógł gabinet Vaszaty-Menger-Gregr-Plener. Idzie najprawdopodobniej o to tylko, ażeby hrabiemu Taaffemu, polakom i klubowi Hohenwartha wyrzucić figla, który też, jak wszelkie na widowni publicznej wywijane koziołki, skończyć się musi kompromitacją tych, co dla chwilowego powetowania swych uraz, wazą się igrać z zasadami.

Z okoliczności rozpraw nad budżetem państwa, deputowani parlamentu niemieckiego znaleźli już sposobność wylania złości przeciwko projektowi reformy wojskowej. W imieniu wolnomyślnych przemówił Richter i bardzo ostro krytykował mowę hr. Capriviego, wytykając w niej sprzeczności z zeszłorocznemi deklaracjami kanclerza o baccillucie zaniepokojenia. Zdaniem Richtera, położenie ogólne nie jest wcale groźnem. Ani Rosja ani Francja nie powiększyły swych sił zbrojnych, wtedy gdy armja niemiecka liczy obecnie do 4 milionów ludzi. Hr. Caprivi odpowiedział dość blado i jakby niezupełnie samego siebie pewien, że dąży przede wszystkim do odnowienia wojska, którego organizacja obecna jest przestarzałą i rozluźnioną. W toku przygodnych

tych rozpraw nawet p. Kościelski nie odważył się otwarcie bronić reformy, pomimo, że frakcję polską w parlamencie żydzi berlińscy i mamelucy hamburscy przedstawiali oddawna za oddaną duszą i ciałem obecnemu rządowi niemieckiemu. Zresztą, pogłoski o ustąpieniu hr. Capriviego wzmagają się ciągle. Wymieniają już nawet jego następców: jedni Eulenburga, drudzy Miquela, trzeci Puttkamera. O powrocie ks. Bismarka nikt ani piśnie: niech sobie staruszek spoczywa na laurach swej depechy emskiej!

Znowuż w ciągu ostatnich dni kilku żywiej zagadano o p. Stambolowie. Jeden z najdoświadczeńszych ministrów bułgarskich, Naczewicz, zniewolonym był podać się do dymisji dlatego tylko, że zamieścił w jednym z pism artykuł, niezupełnie zgodny z widokami dyktatora sofijskiego. Jednocześnie obiegają wieści o zamierzonej przez Stambolowa naprawie konstytucji, do której, między innemi, jako kwiat i korona zmian, wprowadzony ma być artykuł głoszący, że następcy tronu bułgarskiego nie będą krępowani żadnemi formalnościami pod względem swego wyznania. «Now. Wr.» przytoczyło już i motywy tej swobody religijnej: oto książę Ferdynand zakochał się w jakiejś żydówce, wzbraniającej się przyjąć chrzest święty i pragnącej dla swych koronowanych potomków wolności przysięgania na dziesięciorgu przykazań Bożych... Cały ten wywód organu p. Suworina ma na celu wykazać, że książę Koburski, narówni ze wszystkimi śmiertelnikami, potrzebuje pieniędzy i że ostatnia pożyczka w Länderbanku wiedeńskim uznana została za niewystarczającą. W naszych czasach wszystko jest możliwe i kto wie, czy już w następnym przeglądzie politycznym nie doniesie «Now. Wrem.», z jednej strony o zmartwychwstaniu Reinacha, z drugiej o weselnych godach Reinachówny z udziałem księciem bułgarskim.

J. T. H.

Niemcy. Według telegramu «Agencji Wolffa», z d. 6 grudnia, rada związkowa potwierdziła przedłożenie rządowe o nowych podatkach od piwa, wódki i transakcyj handlowych, poczyniwszy niejaki zmiany w projekcie. W dniu 3 grudnia ks. Bismark przejeżdżał przez Berlin w drodze z Warszawy do Friedrichsruhe; na dworcu kolei zebrało się osób kilkadziesiąt, które eks-kancelarzowi urządziły naprędce niewielką owację.

Austro-Węgry. Liberalne dzienniki w Wiedniu i Budapeszcie, zadowolone ze zwycięstwa partji centralistów, zapowiedziały na następny tydzień wielkie zgromadzenie deputowanych z tego obozu, tak węgierskich jak i austriacko-niemieckich. Według depechy «Now. Wr.», z d. 6 grudnia, hr. Taaffe postanowił rozwiązać izbę deputowanych.

Anglja. Trybunał wyższy odrzucił w dniu 1 grudnia skargę anarchisty François na uchwałę sądu policyjnego, czyniącą zadość wymaganiu władz francuskich co do ekstradycji François. Następcę tronu rumuńskiego przybył w d. 8 grudnia do Londynu. Podróż ta wiązać się ma z matrymonjalnemi widokami księcia, na które stolica apostolska zgodziła się warunkowo.

Turecja. W «Times» ukazał się tekst noty ruskiej, z d. 1 listopada, w której, na mocy ugody z d. 8 lutego 1879 r., Rosja stanowczo zażądała od W. Porty wypłaty reszty sum, należnych poddanym ruskim, którzy poszkodowani zostali w ostatniej wojnie wschodniej.

Stany Zjednoczone. Według depechy «Ag. Reutersa» z Waszyngtonu, z d. 29 listopada, rząd unji ogłosił doniesienie swego ambasadora w Petersburgu o załatwieniu sprawy zatrzymania amerykańskiego statku «Pigeon» na wodach morza Ochockiego. Statek został puszczony na wolność, załoga otrzymała wynagrodzenie. Rząd unji z naciskiem podniósł to załatwienie, mające swą wagę wobec istniejących tegoż rodzaju nieporozumień z Anglią.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W sprawie małżeństw w armji tureckiej «Figaro» zamieścił niedawno zabawny rozkaz tureckiego ministra wojny, wedle którego ilość żon wzrastała wraz ze stopniem wojskowym. W tej kwestji jeden z dymisjonowanych oficerów armji tureckiej pisze do tego pisma: «Mylił się, kochany panie, to porucznicy mają prawo do posiadania czterech żon, kapitanowie do trzech, majorowie do dwóch, pułkownicy tylko do jednej. Przeciwnie rozporządzenie nie miało by sensu, a tego nie dopuściliby się żaden minister». Rzeczywiście, wejrzawszy w tę sprawę nieco bliżej, trzeba się zgodzić ze zdaniem tego znawcy obyczajów tureckich.

> Dochodzenia policyjne, jak donosi «Kurier Pozn.», wykazały, że tajny komitet rewolucyjny tryesteński, dążący do oderwania Tryestu od Austrii, a przyłączenia do Włoch, składa się z następujących, siedzących już pod kluczem, rodowitych włochów: Izaak Gojdanowicz, Maurycy Faust, Adolf Oberbitter, Maurycy Hirsch, Francesco (sic!) Meier, Abraham Müller i Emilio (sic!) Goldhaber.

> Z Waszyngtonu donoszą do gazet ruskich, że ze względu na niebezpieczeństwo wznowienia się cholery na wiosnę, komisja senatu, czuwająca nad sprawą imigracji, postanowiła zupełnie wstrzymać emigrację cudzoziemców na rok jeden.

> W Paryżu podjęto wydawnictwo obszernej encyklopedji, która objąć ma wszystko, co tylko dotyczy żydów na całej kuli ziemskiej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 listopada.

Ze śmiercią kardynała Lavigerie schodzi ze świata jedna z najwybitniejszych postaci kościoła katolickiego, jeden z tych niepospolitych szermierzy współczesnego odrodzenia, którzy „łodzi Piotrowej“ nadają jej niespożytą zdolność sterowania wśród najrozmaitszych wód i wymijania najrozmaitszych skał i mielizn. Purpurat ten był założycielem i głową białą noszącego się „bractwa misjonarzy afrykańskich“, a ten podwójnie czerwony kardynał chciał sprowadzić białe sztandary francuskiego legitymizmu z abstrakcyjnych wyżyn mglistego ideału na pola owocnej pracy. Maluczkie serca i ciasne głowy potępiały wielkiego prymasa Afryki za jego program zgody z rządem, za jego podatność względem ducha czasu, nawet za jego rozmiernie na szeroką skalę dzieła humanitarne, ale Leon XIII cenił go wysoce i jego myślom nadał sankcję apostolską. Wspaniała i potężna postać kardynała Lavigerie, znana całemu światu i z lwią jakąś siłą oddana na przepysznym portrecie Bonnat, nie schodzi bez śladu. Prąd ożywczy, którym ten wielki człowiek natchnął kler francuski, dziś przynosi swoje owoce, i dzieci jego potężnego ducha, które właśnie uwierzyły w ducha, a nie w literę nauki religijnej, na setki się liczą, niosąc niewolnikom wolność, poganom wiarę, znękanym cierpień osłodę, a rzeszom pracowników pomoc czynną i szczęścia nadzieję.

Gdy we Francji lada porządek dzienny obala gabinety, w Austrii hr. Taaffe, pozostawiony w mniejszości przy głosowaniu w kwestji jeżeli nie samego zaufania to przynajmniej „funduszu zaufania“, nic sobie z tej porażki nie robi i z wielką gracją odtwarza dalej biblijną rolę „ducha, unoszącego się“ po nad chaosem stronnictw. Co prawda, nie jest to rola tak trudna, bo w obec-

nem ugrupowaniu się stronnictw austriackich trudniejszą chyba była rola przeciwna rządu, opierającego się na większości parlamentarnej. Hr. Taaffe miał wprowadzić przeciwko sobie większość 21 głosów, ale była to większość, której uczestnicy daleko więcej zaszkodziли sobie niż rządowi, bo lewica i młodocześni tylko wzajemnie się skompromitowali swym przypadkowym sojuszem. Ubolewać zwłaszcza wypada nad błędem młodocześców, motywowanym względami jakiejś etykiety politycznej, rzekomo wzbraniającej im przejść z opozycji do udziału w rządzie. Jeżeli przecież słusznie bawiono się kosztem hasła kilku parafjalnych polityków galicyjskich, trzymających się zasady, ażeby „nie robić nieprzyjemności panu Edwardowi“, to doprawdy jeszcze dziwniejszem jest hasło młodocześkie: „robić nieprzyjemności panu Edwardowi“, nie mówiąc już o tem, że taktyka młodocześka zaprzepaściła, wierzymy że tylko czasowo, kombinację słowiańskiej większości w Austrii, kombinację bezwątpienia niepospolitego znaczenia. Z wszelką więc słuszością nietylko prasa polska, ale i prasa ruska potępia postępowanie młodocześców. „Nowoje Wremia“ w swem redakcyjnym omówieniu ostatnich wypadków austriackich wprost nie może zrozumieć, co mogło spowodować młodocześców do tak dziwacznej taktyki, jakie racje polityczne mieli przywódcy tego stronnictwa dla wytłómaczenia swego oporu.

Znakomity architekt, twórca wytwornej ale niezbyt udatnej pod względem akustycznym sali parlamentu austriackiego, rozmyślnie może dopuścić się błędów w swych architektonicznych obliczeniach, aby mowy w sali tej wygłaszane nie rozlegały się *urbi et orbi*, ale były coprędzej przytłumiane przez szmer układów zakulisowych i pozaparlamentarnych. Gdzieindziej rozbrzmiewają często mowy, obrachowane na szerokie koła i masy ludowe, mowy agitacyjne, t. zw. w technice parlamentarnej „*Fensterhinaus*“, w Wiedniu przeciwnie, jedyną racją wielu oratorskich popisów jest chyba zupełne zamknięcie nietylko drzwi i okien w sali obradowej, ale i zupełny brak akustyki. Do takich niezupełnie zrozumiałych, a raczej zupełnie niezrozumiałych mów, należy najnowsza oracja prezesa Koła polskiego, p. Apolinarego Jaworskiego, wygłoszona w dniu 2 grudnia przy rozprawie nad „funduszem dyspozycyjnym“. P. Jaworski zajmuje w Austrii stanowisko bardzo wybitne, imię jego stało się znanem i głośnie w całej Europie, a są to dostateczne tytuły do powagi i uznania w oczach całego społeczeństwa, do którego należy. Każde też jego wystąpienie w Kole, w parlamencie, w delegacjach, komisjach, notowane jest i komentowane pilnie w prasie galicyjskiej. Nic więc dziwnego, że i ostatnią przemowę scharakteryzowano jako „znakomitą“, „imponującą“, „taktowną“, a wiedeński korespondent „Czasu“ podziwia nawet, że „w najtrudniejszych chwilach mówi p. Jaworski zawsze *bez przygotowania*“. Ten ostatni

komplement wygląda trochę dwuznacznie, bo słówko „bez przygotowania“ łatwo się wyklada jako bez zastanowienia lub przynajmniej „bez porozumienia“, co wcale głowie poważnego i wpływowego stronnictwa nie przystało. Owszem, właśnie dlatego, że p. Jaworski ma zgóry zapewniony kredyt moralny społeczeństwa, to i jemu z kolei wypadłoby się liczyć ze względami i wymaganiami swego stanowiska nietylko w Austrii, ale i w Europie, a nie rozcinać najtrudniejszych węzłów politycznych improwizacjami *à la minute*. Gdybyż przynajmniej te improwizacje wzbogacały zasób pojęć politycznych i posuwały o krok naprzód jeśli nie historję, to przynajmniej daną kwestję. Ale bynajmniej. P. Jaworski przez nieporozumienie tylko może być nazywany improwizatorem, powtarza on zawsze jedne i te same zwrotki, jedne i te same motywy, a improwizacja zdradza się w nich tylko przez brak wzajemnej harmonii wewnętrznej i rażące sprzeczności. A oto dowód. Prezes Koła polskiego zaznaczył na końcu swej aryngi, że „Koło polskie trwa przy takim programie rządowym, jaki przedstawiała mowa tronowa, że należy przede wszystkim na bok odłożyć wszelkie kwestje narodowe i polityczne, a zwrócić całą swą uwagę na rozwiązanie kwestyj ustawodawczych i gospodarczych“. Wyraził przytem najgorętsze życzenie, ażeby się stosunki na takie przemieniły, ażeby umożliwiły w interesie wszystkich przeprowadzenie tego ekonomicznego programu. Cóż jednakże p. Jaworski dla wykonania tego ostatniego życzenia zrobił? A oto przede wszystkim, na początku mowy, poruszył najdrażliwszą kwestję polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa, które mogły być zarzewiem walki, ale nigdy polem dla układów parlamentarnych i cementem spójni dla stworzenia większości. Czytając ostatnie mowy sz. prezesa, mimowoli budzi się w duszy życzenie, aby p. J. nigdy więcej nie „improwizował“, bo „improwizacje“ jego są w guście klasycznej Penelopy, z tą różnicą, iż małżonka Ulisesa najprzód tkła, później pruć, prezes zaś Koła polskiego najprzód pruje i przecina zarzucone wątki, a potem wyraża pobożne życzenia, ażeby tkanina powstała sama przez się. Niech egzegetycy parlamentarizmu oceniają taką taktykę wedle swego uznania i przekonania, niech nawet ją sławią i na szczyty mądrości politycznej wynoszą, to ich rzecz, ale z naszego stanowiska przypomnieć winniśmy p. Jaworskiemu, że chociaż marną jest akustyka sali wiedeńskiej, to jednak ściany jej mają uszy, istnieje w Europie prasa, istnieje telegraf. Nie wolno prezesowi Koła polskiego przemawiać z taką dezynwolturą, jak studentowi na wieczorku mickiewiczowskim, bo słowa jego padają ciężko na szalę wypadków, i jeżeli z jego słowami się liczą, więc i on sam z niemi liczyć się powinien. Jeżeli nawet p. Kościelski w parlamencie niemieckim, gdzie polacy są okruszynką bez wpływu, wyrażał się przed kilku dniami

z wielką rezerwą, obalając posądzenia o dążenie polaków do wojny, jako bezpodstawne, i uważając wywoływanie wojny jako zbrodnię, to o ileż większa rezerwa przystała p. Jaworskiemu. I nie przystoi zasłaniać się taktyką młodocześką, wkraczającą z upodobaniem na miedze polityki zagranicznej. Przede wszystkim błędy cudze nie są usprawiedliwieniem własnych, powtóre, młodocześni nie potrzebują się liczyć z interesami i widokami takich Czechów, którzy głosu i miejsca w parlamencie wiedeńskim nie mają.

W ubiegłym tygodniu przypadły jubileusze literackiej działalności dwóch zasłużonych w naszym piśmiennictwie ludzi: trzydziestoletni — Stanisława Kramsztyka i dwudziestopięcioletni — Piotra Chmielowskiego. Pierwszy znanym jest oddawna jako jeden z najzdolniejszych pedagogów a zarazem popularyzatorów wiedzy przyrodniczej, nadto oprócz wielu prac mniejszych wydał „Fizykę“ i „Początki fizyki“, oraz przyswoił naszemu piśmiennictwu „Meteorologję“ Mohna. Głęboki znawca nauk przyrodniczych, o niepospolitem wykształceniu ogólnofilozoficznym, a wielki mistrz stylu, Stanisław Kramsztyk miał wszelkie kwalifikacje na pierwszorzędnego popularyzatora i w ciągu swej niezmordowanej pracy położył wielkie zasługi dla społeczeństwa. Imię Piotra Chmielowskiego nie wymaga bliższych wyjaśnień i komentarzy, i nikomu, kto ma chociażby ogólnikowe wiadomości o współczesnem piśmiennictwie polskiem, obcem ono nie jest. Gruntowny krytyk i wielki znawca literatury ojczystej, długoletni kierownik „Ateneum“, jest on przytem pisarzem wielkiej pracowitości i płodności niepospolitej. W uczuciach hołdu i uznania dla jego niespożytych zasług, łączą się u nas zgodnie wszelkie literackie odcienie, wszelkie prądy. Bo szermierz ten, osiwniałego dziś zresztą zastępu „młodych“ w prasie warszawskiej, wzbogacał piśmiennictwo nasze nie przekonaniowym sportem, nie — nic nie wskazującami „wskazaniami“, ale dorobkiem rzeczywistej wiedzy, kwintesencją iście cywilizacyjnej i obywatelskiej myśli.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w „dziale ekonomicznym“ sprawozdanie o obradach w sprawie banku włościańskiego, a raczej działalności jego w Królestwie. Jakkolwiek, wedle ostatnich wiadomości, w głównym swym punkcie dezyderaty wygłoszone otrzymały już zadośćuczynienie i na przedstawienie p. jen-gub. warszawskiego p. minister skarbu postanowił znieść niektóre formalności i ułatwić porządek postępowania prawnego w banku włościańskim, to jednak ten dowód dobrej woli ze strony rządu nie powinien osłabiać społecznej inicjatywy. Raczej przeciwnie. Ponieważ władze wyraźnie uznają, iż w obecnie obowiązującej ustawie działalności banku włościańskiego w Królestwie jest wiele do poprawienia, to zadaniem społeczeństwa powinno być ułatwienie zadania, jak tę poprawę w swym dobrze zrozu-

mianym interesie przeprowadzić należy. Jeśli więc zarząd Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu tę kwestję postawił na porządku dziennym, to tem bardziej wydział tegoż Towarzystwa w Warszawie powinienby wypracować odpowiedni a szczegółowy i dobrze umotywowany memoriał.

Jak się okazuje — piszą «Piet. Wied.» — jenerałowi Brialmontowi poruczono wypracowanie projektu ufortyfikowania nie tylko Turcji europejskiej, ale i Azji Mniejszej. Plan linii twierdz ochronnych głośny inżynier oddał sułtanowi i obiecał powrócić na wiosnę; pierwsze prace mają rozpocząć jakoby młodzi oficerowie tureccy. Jen. Brialmont miał przytem dorzucić na audjencji: «Klucz do obrony Turcji znajduje się w Bułgarii, i jeśli Porta może zaufać Bułgarii, w takim razie obrona jej granic jest zapewniona». Oświadczenie to miało sprawić na sułtanie silne wrażenie.

Przegląd prasy ruskiej.

Z powodu pogłosek o nowych reformach, p. Suworin pisze w «Now. Wr.» co następuje:

«Pytałem ludzi świadomych rzeczy, blisko u źródła stojących. Odpowiadali mi, że są to czcze pogłoski. I ja jestem najmocniej przekonany, że są to tylko czcze pogłoski, które zrodziły się z jakichś projektów, równie łatwo tworzonych naprędce, jak romanse współczesnych naszych beletrystów. Mówiono o jakimś projekcie senatora Bezrodnego; potem o innym jakimś projekcie już nie senatora, ale prawnika, a nareszcie o trzecim projekcie i nie senatora i nie prawnika. Prawdopodobnie istnieje jeszcze kilka projektów jak najpiękniejszych. Atmosferę petersburską od czasu do czasu nasycają projekty, przypisywane ludziom, nigdy nie tworzącym projektów, ale w milczeniu zgadzającym się na tytuł projektodawcy. Bądź co bądź, rzecz to przyjemna, gdy mówią, że ja stworzyłem projekt i że ten projekt przyjęli ci oto i ci, oraz że spodziewać się należy, że dostanie się on jeśli nie do rady państwa, to do specjalnej komisji, lub na «sesję» p. Iksa, albo na «czwartki» pani Igrak. Czasami u nas odbywa się jakaś agitacja polityczna, albo raczej agitacja osobista, a — co najprawdziwsze — agitacja plotkarska, w której trudno znaleźć początek i koniec. Zdaje mi się, że pochodzi to ztąd, żeśmy zleniwiali, tak zleniwialiśmy, żeśmy myśleć przestali. Ciężkoż bo to, widzieć państwo, utrudzać swoją ruską głowę, która nawykła do najprostszych form życia. Zaledwo coś nowego utworzymy — natychmiast krzyczymy o wadach inowacji, i zamiast tego, ażeby starać się wady poprawić z biegiem czasu, przez przygotowanie i wybór ludzi, a potem czekać na rezultaty, my wolimy mówić wierszem Kolecowa: «zawracaj nazad». Zupełnie, jak gdybyśmy nie uznawali samych siebie, ani sił, zdolności w sobie, o czem jednak daje wymowne świadectwo cały naród w swej masie i najlepsi ludzie ruscy na całej przestrzeni naszych dziejów. Pojmuję krytyczne poglądy na ludzi, na instytucje, na prawa, pojmuję krytykę nawet stronną. Kiedy jeden minister wychodzi do dymisji, a drugi na jego miejsce zostaje mianowany — jest to rzecz tak prosta, jak prosta jest śmierć. Ale gdy na miejsce jednej instytucji ma powstać inna — a przepraszam, tutaj nie tylko ludzie się usuwają, ale i grunt z pod nóg się usuwa, i obyczaj ulega zmianom, i osoba uczuwa, że jest wyrzucaną z kolei, do której się przyzwyczaiła. Instytucje powinny żyć daleko dłużej, aniżeli żyje każdy osobnik, a zmieniać je często — to znaczy wejskać w głowy rosjan, że nie stałego i pewnego nie ma i że najlepiej pedzić żywot bez jutra, nie nie kochać, w nie nie wierzyć, niczego się nie trzymać».

Wystrzały armatnie, które rumuni przywitali na Dunaju parostatek ruski «Olga» i długie następne ociąganie się rządu rumuńskiego z wyjaśnieniami, naprowadza gazetę «Swiet» na następujące rozmyślenia polityczne:

«Jest to ciekawy symptomat czasu — pisze organ p. Komarowa. Czy nie znaczy to, że drobne, nie nie znaczące państwo, obowiązane swem istnieniem całkowicie Rosji, może naj-

mniej na Rosję nie zwracać uwagi, jeśli mocarstwa należące do trójprzymierza łaskawem na to patrzą okiem? Takim samym symptomatem czasu jest zuchwałe żądanie Rumunii, ażeby i jej statkom również pozwolono przepływać przez Bosfor, jeśli takie pozwolenie otrzyma Rosja. Takim również symptomatem czasu jest ukazanie się floty wojennej bułgarskiej, wbrew traktatom i wbrew zdrowemu rozsądkowi i wreszcie postanowienie papieża w sprawie małżeństwa ks. Ferdynanda Hohenzollern z księżniczką Marią Edymburską, zobowiązujące małżeństwo do wychowania dzieci w wierze katolickiej. Dynastia rzymsko-katolicka w Rumunii będzie wyzwaniem dla Rosji, tem bardziej, że sprzeciwia się istniejącym traktatom. Zwolna tedy znów gromadzą się chmury nad tą dotąd jeszcze nierozwiązaną kwestją wschodnią».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Cyrkularz głównozarządzającego państwową hodowlą koni.

(7 listopada, 1892 roku).

Pp. wice-prezycenci towarzystw wyścigów konnych, zawezwani przezemnie do Petersburga na specjalną naradę w sprawie wydania normalnej ustawy wyścigowej, jednogłośnie oświadczyli, że za najlepszy środek rozwinięcia wyścigów może być uważana pomoc, okazywana towarzystwom prowincjonalnym, udzielana z 20,000 rs., jakie przeznaczane są cesarskim towarzystwom wyścigów, moskiewskiemu i carskosielskiemu, które posiadają dość środków na to, ażeby wyznaczyć te same nagrody (po jednej Cesarskiej i po jednej specjalnej dla trzylatków), według przepisów głównego zarządu państwowej hodowli koni, a wyż oznaczoną sumę rozdać prowincjonalnym hypodromom, podzieliwszy je na klasy.

W zupełności podzielać powyższy wyłuszczoney pogląd, poparty i przez pp. wice-prezycyentów towarzystw stołecznych, którzy uznali za rzecz możliwą już w r. p. 1893 wyznaczyć po dwie wskazane nagrody z sum ogólnych, uznając tylko za konieczne do każdej z nagród Cesarskich w Moskwie i w Petersburgu wyznaczyć ze strony zarządu głównego po złotym medalu dla hodowcy prywatnego, w którego stajni urodził się wygrywający tę nagrodę.

Dalej, zgodnie ze zdaniem pp. wice-prezycyentów, uznając za właściwe podzielić towarzystwa na klasy poniższe, udzielając im zapomogi, jak wyłuszczone:

I klasy: cesarskie moskiewskie i carskosielskie — bez subsydjum, ale z udzieleniem po jednym złotym medalu do nagród Cesarskich.

II klasy: Towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie polskim (z subsydjum 9,000 rs.), kijowskie i wileńskie (po 5,000 rs.); ogółem trzem towarzystwom 19,000 rs.

III klasy: taurydzkie (4,000 rs.), noworosyjskie (1,500 rs.), uralskie i dońskie (po 1,000 rs.), pławnieńskie (1,500 rs.), tyfliskie i jarmolińskie (po 1,000 rs.), władykaukazkie (1,800 rs.) i piatigorsk (1,700 rs.); ogółem dziewięciu towarzystwom 14,500 rs.

IV klasy: dorpackie i rewelskie (po 600 rs.), turkietańskie i orenbursko-turgajskie (po 500 rs.), astrachańskie (300 rs.), dla czterech wyścigów na Kaukazie (Armawir, Mozdok, Chasaw-Jurt i Jelizawetpol) 2,000 rs.; ogółem 4,500 rs.

Powyższy rozkład sum na nagrody przeznaczonych, obowiązuje od 1893 r.

Co się zaś tyczy nagród Cesarskich, Cesarzowej i specjalnej dla trzylatków, które odtąd wyznaczane będą z sum ogólnych w Petersburgu i w Moskwie, rozgrywanie ich powinno się odbywać na zasadach przepisów, jakie dotąd zarząd główny wydał lub wydać może.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 18 listopada Najjaśniejszy Pan raczył udzielić posłuchania nowomianowanemu posłowi hiszpańskiemu w Petersburgu, hrabiemu de Villa-Gonzalo, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości swe listy wierzytelne, jak niemniej listy odwołujące poprzedniego posła, margrabiego de Campo-Sagrado. Tegoż dnia hr. Villa-Gonzalo miał honor być przedstawionym Najjaśniejszej Pani. Wice-prezes konsystorza jenerałnego ewangelicko-augsburskiego w Petersburgu, zarazem pastor kościoła św. Anny, Freifeldt, członek komitetu inżynierji, jenerał-lejtnant Wojnicki, naczelnik sztabu okr. woj.

warsz., jen.-major Puzyrewski i fligeladjut. pułk. Niepokojczycki mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, rada państwa uchwaliła wniosek departamentu górnictwa, że odtąd na czele kopalni i wszelkich zakładów górniczych mogą się znajdować w charakterze dyrektorów i wogóle urzędników odpowiedzialnych, jedynie osoby posiadające odpowiedni dyplom inżynierski z wyższych technicznych zakładów krajowych. Reforma ta wchodzi w życie w ciągu lat 5, pozostawionych przedsiębiorcom, jako termin prekluzyjny dla odpowiednich zmian w personelu technicznym.

× Za Najwyższą konfirmacją, jen.-lejt. kawalerji armji Riesenka mpf, za wykroczenia, jakich się dopuścił na stanowisku naczelnika 5 dywizji jazdy i przewidziane w 2 cz. 97 i 2 cz. 98 art. XXII sąd.-wojen. post. 1869 r. (wyd. 2), ze względu na łagodzące jego winę okoliczności, wydany został ze służby, bez pozbawienia rang.

× Pogłoski o zamierzonym przyjeździe do Rosji chana chińskiego, jak zapewnia «Now. Wr.», opierając się na pewnych źródłach, nie mają żadnej podstawy.

× W min. wojny. Mianowany: naczelnik 5 dyw. piechoty, jen.-lejt. Maksimowicz — dowódca 2 korpusu armji. Uwolniony: dowódca obajański. batal. rezerwy, pułk. Przecławski — od służby z rangą jen.-majora. W min. spraw wewn. Mianowani: prezydent miasta Dynaburga, dym. jen.-major Subbotin — marszałkiem szlachty pow. połock. gub. witebsk., zarazem prezesem miejscowych powiatowych urzędów do spraw włościańsk. i powinności wojskowej; starszy inżynier do szczeg. porucz. przy gubernatorze grodzieńsk. Sztrytler — członkiem stałym urzędu dobrocz. publ. w Grodnie. Uwolniony: ordynator zakł. dobrocz. w Mohylowie, zarazem członek doradczy wydz. lekarsk. w rządzie gub. mohylowsk. Sznajder — na własne żądanie od służby.

× W sprawie projektowanego podatku od mieszkań znajdujemy w dziennikach następujące szczegóły: Wszystkie miasta i osady podlegające temu podatkowi, podzielone zostały na 5 klas. Do pierwszej zaliczono: Petersburg, Moskwę i Warszawę. Do drugiej — 12 miast, w których liczbie znajdują się: Wilno, Kijów, Łódź, Odesa. Do trzeciej — 76 miast, a z nich większość są miastami gubernialnymi. Do tej klasy należą: Berdyczów, Brześć, Białystok. Do czwartej klasy należy 136 miast, a w tej liczbie mieszczą się prawie wszystkie miasta gubernialne Królestwa. Spis miast corocznie ma być zatwierdzany w porządku prawodawczym. W miastach, do I kl. należących, wysokość podatku dzieli się na 35 rozmaitych kategorii, od 5 rs. (cena lokalu 240 do 360 rs. rocznie) do 10% od ceny lokalu, jeśli cena ta przenosi 6,001 rs. Za każde 200 rs. ceny lokalu (w kategorii 14—35), a 120 rs. — w niższych podatek wzrasta proporcjonalnie. Opłatę wnosić należy w d. 15 kwietnia każdego roku za lokal, jaki się zajmuje w d. 5 stycznia. Urzędy specjalne zajmować się mają poborem tego podatku.

× Rada państwa zatwierdziła już — jak pisze «Russk. Żizn» — projekt ministerstwa spraw wewnętrznych, uporzędkowania sprzedaży bydła i koni; nabywający mogą od zbywających żądać poświadczenia, że ci sprzedają istotnie własność swoją; za wady, jakie się okazały w dni 7 do 30 w kupionych zwierzętach, uprzedni ich właściciele płacą wynagrodzenie nabywcom; sprzedaż powinna się odbywać na osobno wyznaczonych targowiskach.

× Zgodnie z projektem prezesa Najwyższej ustanowionej w r. 1888 komisji z powodu spadku cen na produkty go-

spodarstwa wiejskiego, p. von Plewe, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ustanowiona ma być specjalna komisja, pod prezydencją rz. r. t. Ostrowskiego, która opracuje projekt utworzenia ministerstwa rolnictwa. Do składu komisji tej, jak mówią, należeć będą: hrabia Woroncow-Daszkow, p. Kriwoszejn, zarządzający ministerstwem komunikacji, p. Witte, minister spraw wewnętrznych rz. r. t. Durnowo, towarzysz jego p. von Plewe. Sekretarzem komisji ma być p. Kowalewski, dyrektor dep. przem. i handlu. Komisja ma posiedzenia swoje rozpocząć niebawem.

× Sprzedaż pojedynczych numerów dziennika «Razwleczenie» została zabroniona.

× Dyrektor departamentu przemysłu i handlu, rz. r. st. Kowalewski, wydał energiczne rozporządzenie, które będzie błogosławione przez odnośne sfery, a mianowicie: każdy papier przysyłany do departamentu, obowiązkowo w ciągu jednego tygodnia musi być opatrzony rezolucją, w przeciwnym razie dyrektor departamentu musi być powiadomiony o przyczynie zwłoki. Rozporządzenie to raz na zawsze uchyla możliwość odkładania załatwiania interesów z dnia na dzień.

× Projekt podatku od soli i podwyższenia akcyzy od cukru — jak donoszą «Mosk. Wiedom.» — został wniesiony do rady państwa. Projekt ten chce znieść obowiązującą dotąd akcyzę dodatkową 40 kop. od każdego pudła rafinady, ale zarazem proponuje podwoić akcyzę od mączki cukrowej, podnosząc ją do 2 rs. od pudła.

× Najjaśniejszy Pan, w nagrodę szczególnych zasług, mianować raczył kawalerami orderów:

Św. Włodzimierza kl. 2: kuratora szpitala wolskiego w Warszawie, dymisjonowanego generał-lejtnanta Oktawjusza Burmeister-Radoszkowskiego. Św. Stanisława kl. 1: kuratora szpitala św. Łazarza w Warsz., rzecz. rad. st. Ustimiowicza; oraz św. Włodzimierza kl. 4: członka warszawskiej rady gubern. dobroczynności publicznej, ochmistrza dworu J. C. Mości, hrabiego Karola Jezierskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Koncert katolickiego Towarz. dobroczynności, jak donosiliśmy w zeszłym numerze, zapowiada się na dzień 13 grudnia świetnie. Rzadko kiedy publiczność petersburska może słyszeć w ciągu jednego wieczora tak doborowych artystów, jacy przyobiecali swój udział w tym popularnym w sferach artystycznych koncercie. Gwiazdy opery, deklamacja artystyczna francuska i polska i kunsztowna gra panny Poznańskiej — złożą się na prawdziwą ucztę duchową tak dla melomanów, jak dla publiczności szerszej. Nie wątpimy też, że szeroko i napłylnie publiczność petersburska, zwłaszcza ze względu na szlachetny cel i coraz bardziej wzrastające potrzeby naszego Towarzystwa; to pewna jednak, że nabywający bilet w tym roku, będzie aż nadto za swą dobroczynność wynagrodzonym, wysłuchawszy tak wspaniałego koncertu. To też bilety rozchodzą się szybko i wkrótce pewno będą wyczerpane. We własnym więc interesie artystycznej ciekawości, wypada nabywającym pospieszyć. Adresy pań opiekunek, które łaskawie podjęły się sprzedaży biletów, podaliśmy w zeszłym numerze.

— Teatr polski. Dwa tylko przedstawienia naszego teatru miały miejsce w tygodniu ubiegłym. W niedzielę, 22 listopada, wobec szczelnie zapelnionej sali, artyści odegrali znany «Młód kasztelański», J. I. Kraszewskiego. Główną rolę wykonał p. Szymborski. Jako Jacek Soloducha, p. Szymborski byłby zupełnie dobrym, gdyby nie zbytne podkreślanie wyrazów, ruchów i gestów, co go wytrącało z kolei spokojnego wykonania tej bardzo efektownej roli. Sceny z księżną Bamberling, sce-

na upicia się miodem i ostatnia scena, straciły bardzo wiele na przesadzie, od której tak stronił dotąd starannie p. Szymborski, ku pożytkowi sztuki. Postać Soloduchy nie jest wcale komiczną, a pojmovana i traktowana poważnie, z pewnością większy wywoła zawsze efekt, aniżeli grana na sposób farsy. Jest to przecie «świątoszek», a tacy zawsze są poważni i spokojni, nawet po wypiciu całej butelki miodu. Inni wykonawcy, względnie do sił i talentów, robili swoje. Wystawa i kostjomy zwracały na siebie powszechną uwagę. Dodana tego wieczora zręczna i wesola komedijka «U ciotuni», była prawdziwym koncertem w wykonaniu p. Morskiej i pp. Kamińskiego i Mielnickiego. Znacznie mniej publiczności zebrało się na przesłuchanie trzyaktowej sztuki p. Juliana Adolfa Świącieckiego, p. t. «O własnej sile», którą artyści naszego teatru odegrali we środę, 25 listopada. «O własnej sile», zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach, jest dialogowym, urokiem poezji opromienionym poematem. Nie jest to zręcznie ułożona sztuka sceniczna, wejścia i wyjścia osób działających nie są dość jasno umotywowane, ale to wcale nie obniża wartości bardzo ładnych i wdzięcznych dialogów. Ostatni akt jest już bardziej scenicznym, ruchu i życia w nim znacznie więcej, ale za to nie znajdujemy w nim już tego spokoju, tej powagi, jakie odznaczają dwa pierwsze akty. Całość podobała się i szczerze wywołała oklaski. P. Morska w roli młodej panienki, wierzącej we własne siły, grała doskonale, a dzielnym jej wielbicielem był p. Roland. P. Szymborska, jako Marylka, wdzięczna miała zadanie i wywiązała się z niego bardzo ładnie. Młodzianka ta artystka, od chwili pierwszego ukazania się na naszej scenie, do dziś już pewne i to dość znaczne poczyniła postępy w kierunku nie zewnętrznej tylko, ale wewnętrznej gry. Całość przeszła bardzo dobrze, a po olimpijskim spokoju dwóch pierwszych aktów, ukazujący się w trzecim dopiero Placyd, dzięki grze p. Kamińskiego, wzbudzał wybuchy szczerego śmiechu. *Zoil.*

— Z repertuaru. Dziś, w piątek, teatr polski zapowiada bardzo wesolą komedję Artura Bartelsa, p. t. «Goście», Jordana fraszkę «Przy kole» i słynną «Posaźną jedynaczkę» Fredrysyna. W niedzielę, 29 listopada, odegrany będzie na żądanie licznej gromady publiczności wesoly «Klub kawalerów» M. Baluckiego, który zyskał wziętość i uznanie nie tylko w oryginalne, ale i w przekładzie. Dopelni tego widowiska zręczna farsa, «Dwóch głuchych». We środę, 2 grudnia, przypada benefis utalentowanego i dobrze dla sceny naszej zasłużonego artysty, p. Teodora Rolanda, który wystawi zlokalizowaną według Schöntana komedję p. t. «Złota rybka», a w przyszły piątek, 4 grudnia, po raz ostatni w sezonie bieżącym odegrane będą «Nasze anioły» p. Wołowskiego.

— Korespondent o teatrze. «W sali Kononowa (?) z powodzeniem, jak zwykle, popisuje się polska trupa dramatyczna — piszą do «Warsz. Dn.» z Petersburga. Nie bacząc na to, że przedstawienia odbywają się w języku polskim, wśród publiczności, zgromadzającej się na nie, bywa większa (?) część rosyjska (?). I nie ma w tem nic dziwnego. Publiczność ruska zwraca uwagę nie na język, w którym odbywa się przedstawienie, ale na wykonawców; obojętnym jej jest kto oni są, a do Polaków pójdzie ona chętniej, gdyż widzi w nich gości, których podtrzymanie uważa za swój obowiązek».

— Z kółka muzycznego. Na sobotę, 28 listopada, zapowiedziany jest większy wieczór, złożony z koncertu i, jak zwykle, tańców. Koncert odbędzie się z udziałem warszawianki, p. Leontyny Karskiej, profesora tutejszego konserwatorium, p. F. Blumenfelda, artysty-skrzypaka p. Kurnakowicza, sympatycznego artysty trupy dramatycznej polskiej, p. F. Rolanda, oraz chóru, pod przewodnictwem p. Maciejkiewicza.

— Ze statystyki. Na jednym z posiedzeń «klubu ekonomistów», jak referuje «Strekoza», podano taką statystykę Petersburga: stolica posiada 14 wyznawców ognia. Są nimi członkowie goszczącej trupy «ekscentryków». Ślepych Petersburg posiada 1,640, głuchoniemych — 762. Matuzalów przeszło 100-letnich — 13.

Na 1814 mieszkańców przypada 1 uczonec lub pisarz, a na 59 — 1 urzędnik. Rozwódek — 2,452. Statystyka powyższa milczy tylko o ilości mężów, którzy opuścili swoje małżonki.

— Nabożeństwo w języku łotewskim dla prawosławnych łotyszów i estończyków w Petersburgu, będzie się odbywało w cerkwi przy ulicy Berowej. Noszą się oni nadto z myślą wniesienia prośby do władzy wyższej o pozwolenie utworzenia osobnej parafii.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 grudnia.

[Cudowne rozmnożenie chleba, kaszy i herbaty. Co byłoby w razie przeciwnym? 53 a 960. Pomoc lekarska *en gros* i *en détail*. Zakład dla nieuleczalnie chorych. Dokąd Warszawa myjąca się wylewa swą brudną wodę? Fagle przedsiębiorców. Tramwaj lodowo-błotny. Miasto pod śniegiem. Oddajemy Kopernika do zakładu reparacyjnego].

+ Wątpię czy którakolwiek z najmłodniejszych i najliczniej uczęszczanych jadalni mogłaby poszczycić się tak potężną klientelą jak garkuchnie i herbaciarnie ludowe, od jesieni w mieście naszym czynne. Prawda, że korzystająca z nich publiczność nie jest zupełnie *select*, trzeba jej wszakże przyznać, że jakoś okupuje ilość. Bowiem wykazami specjalnymi udowodniono, że w omawianych zakładach przez ostatnie dwa tygodnie spożyto: porcyj jedzenia 50,177, a porcyj herbaty i kawy — 40,333. Piękne cyfry! Warszawa dowiodła niemi, że umie w potrzebie zrzucać pychę z serca i że fałszywy wstyd nie przeszkadza jej śniadać i obiadować w baraku — zwłaszcza, gdy nie ma w kieszeni dość gotówki na ucztę wykwiną u Stępkowskiego lub Bocquet'a...

Cokolwiekby, ta rezygnacja proletariatu który przyznaje się do tego, że jest proletariatem, wyszła i jemu i innym na korzyść. Owym to właśnie budkom, w których leje się strumieniem gorący odwar herbaty i mięty, zawdzięczamy znośną w tej chwili zdrowotność naszego miasta. Byłoby z pewnością o wiele gorzej, gdyby do żołądków proletariatu zamiast 40,333 kubków gorących ziółek, dostała się taka sama ilość surowej wody wiślanej. Bo jakkolwiek dr. Bujwid, leczący nas nie tylko od wścieklizny ale i od strachu panicznego, obliczył świeżo, że warszawianin w kubicznym calu wody wodociągowej polyka zaledwie 53 bakterie, to wszakże i ta szczupła garstka nieprzyjaciół, wśród charłackiej nędzy warszawskiej, czyniłaby niewątpliwie srogie spustoszenie. Kto wie zresztą co z tej niewinnej, grudniowej pięćdziesiątki zrobić się może w marcu i kwietniu, kiedy Warszawa dopełnia dorocznej wiosennej ablucji i wszystkie brudy swoje do Wisły wylewa.

Dziwnie jest miasto moje lekkomyślne i jutra niepomne! Filozofja praktyczna, nakazująca «nie pluć w wodę, którą się może kiedyś pić będzie», zdaje się dlań wcale nie istnieć. Z Wisłą obchodzi się jak najbrutalniej, a potem ją wodociągami do domów i mieszkań sprowadza. To też Wisła pod Warszawą jest bez przesady, o każdej porze roku zatruta. Wspomniany przed chwilą dr. Bujwid obliczył, że w calu kubicznym wody wiślanej, przygotowanej dopiero do filtrowania, żyje, porusza się i rozmnaża 960 bakterij. Jest to już cała armia, przed którą nawet najlepiej odżywiany i najodporniejszy organizm kapitulować musi.

Nie też dziwnego, że powstają u nas coraz nowe zakłady lecznicze, sprzedające pomoc swą *en gros* i *en détail*, i że znaleźli się ludzie dobroczynni, którzy zgromadzili już 50 tysięcy rs. na urządzenie zakładu dla chorych nieuleczalnych. Zakład taki byłby prawdziwym dobrodziejstwem i dla chorych i dla ich rodzin, które nierzadko ciężkie to brzemieństwo ruiny przysparza. Dobrzy chrześcijanie nie tylko przygotowali pieniądze ale i nakreślili plan przyszłego zakładu, nad którym obraduje w tej chwili Towarzystwo dobroczynności.

Żle jest, gdy Warszawa wiosenne swe błoto wyrzuca do Wisły, ale gorzej gdy je na ulicach pozostawia. Ten zaś ostatni wypadek nierzadko jej się w latach ostatnich przytrafiał. Wynikało to zwykle z niepunktualności, a właściwie nieuczciwości przedsiębiorcy, z któ-

rym miasto kontrakt w tym względzie zawie-
rało. Przedsiębiorca ów, obliczywszy delika-
tnym rozumem, że korzystniej jest dla jego
kieszeni płacić karę za niedotrzymanie umowy,
niż umowę dotrzymywać, pozostawiał najczę-
ściej osuszanie i oczyszczanie miasta—naturze.
Jakie wynikiły ztąd następstwa dla zdrowia
publicznego, mówić nie potrzebuje.

Obecnie magistrat postanowił zabezpieczyć
się radykalnie przed figlami przedsiębiorców.
Wywożenie lodu i śniegu (jak zawsze, niestety,
do Wisły) odbywać się ma za pośrednic-
twem Towarzystwa tramwajowego, które
w tym celu ułoży oddzielny tor, do samej rzeki
dochodzący.

A zdaje się, że na tym nowym torze ruch
będzie ożywiony, grudzień bowiem przyniósł
nam zamiecie śnieżne, jakich dawno nie mie-
waliśmy. Obudziwszy się jednego rana, po-
wietrznej i niepogodnej nocy, ujrzeliśmy całe
miasto pod białą pierzyną. Z chodników zmie-
ciono śnieg niebawem, dotąd jednak jeszcze le-
ży on na dachach, drzewach i posągach. Ko-
pernika prawie wcale z pod niego nie widać—
z czem mu zresztą lepiej, bo stan, w jakim
się obecnie znajduje, nie jest dla oka przy-
jemny.

Na szczęście, pomyślano już o przyprowa-
dzeniu do porządku nadwężonej garderoby i
zniszczonych sprzętów wielkiego astronoma.
Fotel ma być oddany do stolarza, delja do
kuśnierza, globus do optyka i t. d. Przede-
wszystkiem jednak brązowy Copernicus zo-
stał poproszony o zejście z piedestału, któ-
ry wymaga szybkiej a gruntownej pomocy mu-
larskiej. Dokoła wyelegantowanego w ten sposób
staruszka zazieleni się w przyszłości piękny choć
nieobszerny wyrzdar. Kwiaty i drzewa będą
mu pewnie miłszymi od towarzystwa traw i
szatkowników kapusty, którzy od lat już wie-
lu w tem miejscu swą «gieldę pracy» urzą-
dzają.

Mazur.

Warszawa, 5 grudnia.

[Miłości bez małżeństw i małżeństwa bez miłości.
Błogosławiony ród aktorski. Samopomoc w tea-
trze a samopomoc w prasie. Sztuka à la Bar-
num. Publiczność w roli medjum hipnotycznego.
«Gwiazdka» Gebethnera i Wolffa].

+ Huraganem oklasków, potopem kwiatów
i kilkom funtami srebra przekutego na wie-
niec laurowy, pożegnaliśmy onegdaj panią Klam-
rzyńską. Wbrew pragnieniom i nadziejom mę-
łomanów, gościnne występy artystki na scenie
warszawskiej okazały się w samej rzeczy tyl-
ko gościnnymi. Diva odjechała do Odessy, gdzie
w towarzystwie śpiewaków włoskich miejsce
dla niej przygotowano.

Od dawnego już czasu można obserwować
w świecie teatralno-artystycznym pewne szcze-
gólne zjawisko. Najgoręcej oklaskiwani przez
publiczność i najwyżej podnoszeni przez kryty-
kę artyści, występują prawie zawsze w roli
meteorów; miejsce zaś gwiazd stałych otrzy-
muje najczęściej *aurea mediocritas*. Jest to tak
właśnie jak w życiu, gdzie najgorętsza miłość
najrzadziej się kończy—małżeństwem.

Cokolwiekby, ród artystów teatralnych
należy do rodów błogosławionych i nie prze-
staje budzić zawiści w dzieciach innych muz,
królujących na polskim Parnasie. Błogosławie-
ni są aktorzy i aktorki, i błogosławieni są
małżonkowie ich i potomstwo ich, i wszystkim
im dobrze się dzieje dziś i dobrze będzie
będzie jutro, bowiem wszyscy mają skarbone
wielką a ładowną, która się zowie kasą za-
liczkowo-wkładową. Zdawałem tu kiedyś spra-
wę z obecnego stanu i z rozwoju tej, jedynej
w swoim rodzaju, instytucji; dziś zaznaczam,
że jest po dawnemu potężna i po dawnemu za-
sobna w pieniądze i w poparcie. Tegoroczne
widowisko, przygotowywane na korzyść kasy,
znów ją niewątpliwie obfitym wzmocni wpły-
wem. Czegoż-bo w programie widowiska tego
nie ma! Pomieszczono tam i komedję, i dramat,
i balet i operę, nie licząc popisów orkiestry
teatralnej, która umie grywać koncertowo.
Widowisko uda się dzięki, programowi, a tak-
że dzięki potężnemu poparciu dziennikarstwa
warszawskiego, które, w wysługiwaniu się nie
ma sobie równego...

Wysługuje się ono niekiedy kolegom, gdy prze-
stają już być kolegami. Taki afekt szczególnego

rodzaju objawiła niedawno pewna grupa pism na-
szych pewnemu dziennikarzowi, który postanowił
zostać... barytonem. Ktoś, prawdopodobnie przez
pochlebstwo, wmówił w spokojnego pracowni-
ka w winnicy dziennikarskiej, że może zostać
znakomitym śpiewakiem, ten zaś, uwierzywszy
temu (dobrym wieściom zawsze się wierzy),
postanowił drogą koncertu zebrać fundusz na
dalsze rozwijanie swego «fenomenalnego» or-
ganu. Wówczas koledzy dziennikarza-baryto-
na uderzyli w trąby reklamy i narobili takie-
go łoście barnumowego hałasu, że zwabiona nim
publiczność przepełniła w dniu koncertu ob-
szersze sale readowe. Czekano ją tam, niestety,
smutne rozczerwanie. Poprostu: grono poczel-
nych koleżków, aby dopomódz jednemu ze
swoich, zmistyfikowało Warszawę. Dziennikarz-
baryton okazał się na estradzie śpiewakiem
bez głosu, szkoły i talentu, któremu oszczęd-
zono wysykania jedynie dlatego, że «pisze
w dziennikach».

Ze smutkiem muszę zaznaczyć, że tego ro-
dzaju mistyfikowanie publiczności zawsze znaj-
duje się u nas na porządku dziennym. W poczi-
ciwy i łatwowierny ogół, niby w medjum uspio-
ne hipnotycznie, prasa wmawia raz po raz
rzeczy najniemożliwsze. To każe mu zachwy-
cać się pięknosciami tego co jest szkaradne, to
zmusza do omijania tego, co właśnie na uwa-
gę pilną zasługuje, to zachęca do ofiar zbyt-
tecznych i bezcelowych, to prowadzi na lewo
gdy trzeba iść na prawo i t. p. Siła przyzwycz-
ajenia, latami nabyta, trzyma jeszcze ogół
ten pod władzą hipnotyzera, nie trzeba być
jednak prorokiem, aby przepowiedzieć, że się
to lada dzień skończy. Są już znaki na ziemi
i niebie, które nieuniknioną reakcję zapowia-
dają...

Z pierwszym śniegiem spadły pierwsze wy-
dawnictwa gwiazdkowe. Zdaje się, że w roku
bieżącym braku ich działwa nie doświadczy.
Gebethner i Wolff przygotowali dla niej kilka-
naście ozdobnych i zajmujących dzieł, częścią
nowych, częścią wznowionych. Pierwsze wśród
nich trzyma praca obszerna, dla starszej mło-
dzieży przeznaczona, «Z dziejów odkrycia Ame-
ryki». Rzecz tę, która przybywa w samą po-
rę i jest jednym jeszcze uczczeniem kolum-
bowego jubileuszu, opracował Karol Jurkiewicz
podług G. Falkenhörsta. Obszerne, blisko 600-
stronicowe dzieło, czyta się tchem jednym,
dzięki zajmującemu i obrazowemu tokowi opo-
wiadania. Nowością jest też egzotyczna po-
wieść dla młodzieży, p. t. «Skarby na wyspie»,
przełożona ze Stephensona, oraz także powieść
oryginalna Teresy-Jadwigi, p. t. «Różne ścież-
ki». Pomiędzy wznowieniami znajdujemy i kla-
syczne prace w tym rodzaju, jak: «Robinson
dla młodszej dziatwy», «Róża z Tanenburga»,
«Zagrzebani w śniegu» i t. p. (wszystkie
wchodzą w skład «Biblioteczki dla młodzieży»),
i powszechnie znane arcydzieła Mayne-Reida,
Anczyca, Zaleskiej i t. d. Obfita to i piękna
wiązanka.

Urbanus.

+ Śmiały napad. Korespondent «Warszawsk.
Dniwn.» z Tomaszowa pisze: «Oficera dyżurnego,
obchodzącego około godz. 10 wieczorem koszar,
zatrzymał mały chłopiec słowami: «tam zarzynają»
i ruchem wskazał w kierunku krzyku. Oficer
poszedł we wskazaną stronę i nie dochodząc na
jakie 30 kroków do miejsca, zkad dawało się sły-
sząc wołanie o pomoc, zatrzymał się. W ciemno-
ściach jednak odróżnił trzy postacie ludzkie. Da-
lej już obserwować nie mógł, bo dwa wystrzały,
zwrócone w jego stronę, ale dzięki ciemności chy-
bione, zniewoliły go do zwrócenia się po patrol.
Odszedłszy kilkadziesiąt kroków, spotkał patrol,
złożony z sześciu ludzi, wraz z którymi udał się
na miejsce wypadku. Kiedy zbliżyli się mniej wię-
cej na trzydzieści kroków, znowu zostali zatrzy-
mani strzałami. Oficer kazał nabić broń i dać
ognia. Złoczyńcy odpowiedzieli strzałami, ale praw-
dopodobnie, zauważywszy przewagę sił, zaczęli
cofąć się do pobliskiego lasu, odstrzeliwując się i
ciągnąc z sobą przemocą swoją ofiarę, wołającą
rozpacźliwie o pomoc. Zająwszy kraj lasu, zło-
czyńcy zaczęli się bronić, tak, że trzeba było wy-
przeć ich ztamtąd prawidłowym atakiem, przy-
czem przy zajęciu brzegu lasu, ujęto jednego ze
złoczyńców, a ofiarą, jak się okazało, była młoda
żydówka, którą złoczyńcy zabrali przemocą, kie-
dy się przechadzała ze swoim bratem. Ten ostat-
ni, przestraszony widokiem rewolweru, uciekł, zo-
stawiając im siostrę na pastwę».

+ Okólnik. Czytamy w «Tygodniku» piotrko-
wskim: «W tych dniach wszyscy naczelnicy powia-
tów w gub. piotrkowskiej, oraz policmajstrowie
miast Łodzi i Piotrkowa, otrzymali okólnik pana
gubernatora piotrkowskiego, w którym polecono,
ażeby w ciągu miesiąca, to jest od d. 13 grudnia
r. b. do d. 13 stycznia r. p., dokonane były egza-
miny wszystkich specjalistów, pracujących w fa-
brykach i zakładach przemysłowych, z umiejęt-
ności władania językiem ruskim lub polskim. Listy
wyegzaminowanych osób mają być przedstawione
władzom gubernialnym najpóźniej dnia 1 stycz-
nia r. p.».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

Z powodu przedstawienia w teatrze polskim
w Petersburgu jednej z dawniej przezemnie napi-
sanych komedji, mianowicie «Miłość z przeszkoda-
mi», szanowny sprawozdawca «Kraju», czyniąc
wzmiankę, bardzo, zresztą, łaskawą, o tym utwo-
rze, nie wiem, czy z żalu za mną, czy też dla
dokładności bibliograficznej, wykreślił mnie z po-
śród żyjących autorów. Od lat kilkunastu zagrze-
bawszy się w pracy dziennikarskiej, przeniosłem
się na stałe mieszkanie do Galicji i może zbliży-
łem się do tamtego świata, zwłaszcza, że pięć-
dziesiątka zuchwale zagląda mi w oczy, ale bądź
co bądź żywy i cały, popycham taczkę na tej jesz-
cze ziemi. Ponieważ krewni moi, zamieszkali w Król.
polskiem, pospieszili z zapytaniami do Lwowa,
czy zechcecie umarłem, proszę przeto uprzej-
mie szanowną redakcję, aby była łaskawa to mo-
je sprostowanie w łamach «Kraju» zamieścić.

Mieczysław Dzikiowski-Chamski.

Lwów.

ODPOWIEDZI.

W. L. P. w K. Osoba, która skutkiem prze-
dawnienia nabyła część niepodzielnej nieruchomości,
nie może żądać uznania swego prawa wła-
sności inaczej, jak w drodze procesu z innymi
właścicielami. Słusznie zatem sąd odmówił, na
zas. 533 art. t. X «Zb. Ust.», sz. panu zatwier-
dzenia.

W. K. E. w Smol. Kwestja ta rozpatrywana
była przez senat, który orzekł, że prawo trzy-
krotnego w ciągu roku stawania w sądach poko-
ju osób, nie posiadających upoważnienia zjazdów
do prowadzenia spraw cudzych, stosuje się także
do postępowania cywilnego sędziów powiatowych.

Białorusinowi. Nie będąc dość kompetent-
nym w przedmiocie, o którym opinji naszej sz. pan
zasięga, przesłaliśmy list jego p. Al. Jelskiemu,
znawcy literatury białoruskiej i języka. Po otrzy-
maniu odpowiedzi, zakomunikujemy ją sz. panu.

W. A. wicz w T. Nowa ustawa kolonizacyj-
na wzbrania obcym poddanym nabywać posiadło-
ści ziemskie nad Amurem i w obwodzie nadmors-
kim.

WW. K. L. Obr., Ad. N. i X. X. Nie mo-
żemy skorzystać.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

! Przed kilku dniami otwartą została w Pa-
ryżu, w gmachu muzeum historii naturalnej, wy-
stawa zbiorów etnograficznych, zoologicznych,
botanicznych i mineralogicznych, jako też map,
rysunków i fotografii, przywiezionych przez Jana
Dybowskiego z Afryki. Dybowski został wysła-
ny przed dwoma laty przez rząd francuzki do
Afryki, w celu dalszego prowadzenia rozpoczę-
tego tamże dzieła Crampela i pomszczenia okrutnej
śmierci tego znakomitego podróżnika. Choroba
zmusiła wprawdzie Dybowskiego do wcześniejszego
powrotu do Europy, niż pierwotnie zamierzał,
pomimo tego wypełnił on jednak w zupełności
trudną swoją misję i przywiózł oprócz czaszek
zabójców Crampela, 110 pak bardzo cennych zbiorów
naukowych, złożonych z 7,000 sztuk. Zbiory
te wystawione będą przez miesiąc w muzeum hi-
storji naturalnej, a potem rozdzielone na 3 czę-
ści, z których jedna przeniesiona zostanie do mu-
zeum etnograficznego na Trocadero, a druga do
muzeum kolonii. Wchodząc na wystawę, spostrze-
gamy w pierwszej sali wspaniałą rzeźbę dłuta
Bernsteina, przedstawiającą władcę z nad rzeki
Kemo, z łukiem i kołczanem pełnym strzał, na
środku stoi rzadki okaz czerwonego bananu, a za
witrną na prawo białą kobietę o włosach kę-
dzierzawych i wargach zeszepeczonych zawieszono-
mi podłużnymi kawałkami przezroczystego kwarcu.
Ściany zawieszono przepysznym zbiorem naj-
rozmaitszych gatunków broni, wyrobionej z ogrom-
ną precyzją, nadzwyczaj ostrzej i ozdobionej w ład-
ne rysunki. Uwagę widza zwraca następnie zbiór

instrumentów muzycznych, tkanin, klejnotów, sprzętów domowych, zwierząt wypchanych i owadów. Wystawa odwiedzana jest przez tłumy publiczności.

Profesorem sztuki wojennej w akademii sztuki jenerałnego został pułkownik Platon, syn Aleksandra, Hejsman, znany w literaturze wojennej tak z prac specjalnych, poświęconych rozmaitym kwestjom strategicznym i studjom krytycznym nad przebiegiem działań wojennych w kampaniach: serbsko-tureckiej 1876 r., ruskotureckiej 1877-78 r. i austriacko-pruskiej 1757 i 1866 r., jak z broszur wojskowo-politycznych, wydanych pod pseudonimem «Antisarmatensis». Z broszur tych «Kraj» zdawał w swoim czasie sprawę. Pułkownik Hejsman brał udział w wojnach 1876, 1877 i 1878 roku, w ciągu których otrzymał kilka krzyżów i medali.

Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu kwidzińsko-sztumskim, kandydat polski, p. Henryk Donimirski, nie uzyskał absolutnej większości; brakowało mu 6 głosów. Stało się to z powodu udziału w wyborach socjalistów; socjaliści zdobyli dla swego kandydata, Jochema, 523 głosy; z tych w miastach 78 gł., a we wsiach 445 gł. Cyfra wymowna, która okazuje, że socjaliści przypuszczają swe zagony coraz więcej na lud rolniczy.

Redakcja «Tyg. Ilustrowanego» ogłasza konkurs na obraz olejny, pastel, karton lub akwarelę, z nagrodą pięciuset rubli, oraz na rysunek z nagrodą stu rubli. Do konkursu powyższego redakcja «Tygodnika» zaprasza wszystkich naszych artystów-malarzy i rysowników. W wyborze swojej treści i dowolnych tematów jest pozostawiona wszelka swoboda.

Henryk Sienkiewicz przybył do Warszawy i zabawi tam przez parę miesięcy.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

Prace komisji redakcyjnej, która sporządza nowy kodeks karny, jak się dowiaduje gazeta «Russk. Zisn», ukończone zostaną w maju 1893 r., a na jesiennej sesji rady państwa rozpoczyna się debaty nad projektem nowego kodeksu.

NOMINACJE.

Mianowani: pełniący obowiązki starszego notariusza przy sądzie okręgowym w Kijowie Tkaczko — członkiem tegoż sądu; sędzią pok. w gub. kurlandzkiej Paszkowski — członkiem sądu okr. w Kamieńcu podolskim; zostający przy min. sprawiedl. Szulc i aplikant sąd. Ostapiuk — sędzią śled.; pierwszy pow. sokolsk. gub. grodzieńsk., drugi rew. 2 pow. włodzimiersk. guberni woliński; członek sądu okręgow. w Symferopolu Andreanow — prezesem sądu rew. sędzią pok. okr. białostocko-sokolsk. gub. grodzieńsk.

Z SĄDÓW.

W ogłoszonym zbiorze wyroków kasacyjnych senatu mieści się motywowany wyrok w sprawie adw. przys. Dorna, pociągniętego do odpowiedzialności sądowej przez dym. jen. Szaniawskiego za potwarz w mowie na sądzie, ogłoszonej następnie w pismach. Wiadomo już czytelnikom naszym, że obrońcą p. Dorna był prof. Spasowicz i że senat uchylił wyrok petersburskiej izby sądowej, która uznała oskarżonego winnym przestępstwa potwarzy. Motywy wyroku kasacyjnego, stwierdzające zresztą znane poglądy teoretyczne na istotę potwarzy, zawierają nader ważne wskazówki, dotyczące stosowania art. 1535 kod. kar. do mów sądowych i słowa drukowanego. Zgodnie z zapatrywaniami, wygłoszonymi w mowie obrońcy prof. Spasowicza, senat uznał, że strony na sądzie nie są w stanie opierać się zawsze na niewątpliwie dowiedzionych faktach, że z konieczności muszą uzupełniać je przypuszczeniami i zestawieniami, nie mającymi cech bezwzględnie dowiedzionej prawdy. Zakaz używania przez strony tego rodzaju środków walki procesowej, byłby w wielu razach równoznacznym z pozbawieniem ich prawa obrony swych interesów. Oczywiście, wspomniane przypuszczenia obrażać mogą czyjś honor osobisty, lecz w takim razie sąd winien rozróżniać legalne korzystanie z praw przyznanym stronom od obraz i potwarzy, zręcznie tylko ukrywanych pod płaszczykiem formy legalnej. Co zaś dotyczy ogłaszania drukiem przemówień sądowych, jest ono niewątpliwie prawem tak stron, jak przedstawieli prasy, całkiem wyraźnie i ściśle określone przez ustawę. Senat rozszerzył swój wykład do wszelkich mów, wypowiedzianych bądź w sądzie, bądź na zgromadzeniach miejskich, ziemskich i stanowych, uzupełniając w ten sposób istniejącą w ustawie lukę.

Znana sprawa, wytoczona przez p. Juliana Bagińskiego przeciwko Zdzisławowi, Konstantemu,

Annie i Róży hr. Zamoyskim o tak zwane «graje», po przejściu wielu różnych faz, rozpatrywaną była w warszawskim zjeździe sędziów pokoju, który akcję p. Bagińskiego oddalił, skazując go na koszty sądowe. Powód odwołał się do senatu i w d. 20 b. m. w departamencie cywilnym instancji kasacyjnej rzecz otrzymała rozwiązanie ostateczne. Senat skargę p. Bagińskiego pozostawił bez skutku.

Senat wysłuchawszy w d. 19 b. m. skargi kasacyjnej, oraz ustnych objaśnień plenipotenty Eustachego hr. Potockiego, adwokata przysięgłego Lewińskiego z Kijowa, uchylił decyzję izby sądowej charkowskiej, przyznającej księciu Urusowowi tytuł własności Perykał i Ochmatkowa, dóbr hr. Potockiego.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Z Rzymu donoszą do «Daily Chronicle», że papież Leon XIII ukuła obecnie encyklikę, w kwestji zjednoczenia kościołów i uznania papieża przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Encyklika ta ma być ogłoszona w najbliższej przyszłości. W sferach, otaczających papieża, upewniana nadto, że ojciec św. energicznie propaguje projekt zwołania konferencji europejskiej, w celu pokojowego rozwiązania kwestji bułgarskiej i alzacko-lotaryńskiej. Papież ma zamiar poddać tej konferencji do dyskusji sprawę powszechnego rozbrojenia się, lub przynajmniej znacznego zmniejszenia obecnych budżetów wojennych.

O wizycie, złożonej przez J. C. W. W. Ks. Sergiusza ojcu świętemu, pisze rzymski korespondent «Czasu»: «Członkowie panujących rodzin, nawet wtedy, gdy przybywają w odwiedziny do króla Humberta, dopełniają zwykłego przepisu etykiety, starając się o audiencję u ojca św. Żeby zaś uwzględnić naturalne i usprawiedliwione drażliwości, składają zazwyczaj wizytę ojcu św. i kardynałowi-sekretarzowi przedtem, nim się pojawiają w Kwirynale. Dwór ruski trzymał się tego zwyczaju zawsze — i tym razem także nie odstąpił od niego wielkoksiążęca para. Wielki Książę prosił papieża o pozwolenie zobaczenia i oddania czci wielkim relikwjom św. Oblicza (chusta św. Weroniki), włóczni i krzyża Pańskiego, zachowywanym w bazylice św. Piotra. W niedzielę 6 b. m. W. Księstwo przybyli wraz ze swym dworem do bazyliki, gdzie przy wejściu do podziemnej kaplicy pod głównym ołtarzem (konfessja), wystawione były relikwie, i przebyli przy nich dłuższy czas na modlitwie. Przyjmował ich i odprowadzał kanonik kapituły św. Piotra, ks. arcybiskup de Neckere, belgijski, wraz z profesorem Maruechi.

ZAGRANICZNE.

Dnia 27 listopada zmarł w Algierze kardynał Karol Lavigerie. Urodzony w Bajonnie d. 31 października 1825 roku, poświęcił całe swoje życie wielkiej kościelnej i cywilizacyjnej misji. Wyświęcony na kapłana, rozwinął jako nauczyciel języków klasycznych i jako profesor teologii, skuteczną działalność. Później został prałatem w Rzymie, w r. 1863 biskupem Nancy i Toul, w r. 1867 arcybiskupem Algieru, a d. 27 marca 1882 r. kardynałem. Po objęciu przez Francję protektoratu nad Tunisem, restytuował Leon XIII arcybiskupstwo Kartaginy, wskutek czego kardynał Lavigerie od tego czasu nosił tytuł prymasa Afryki i arcybiskupa Kartaginy i Algieru. Lavigerie na miejscu starej Kartaginy wybudował kościół metropolitalny i powołał nadto do życia w obu zjednoczonych diecezjach cały szereg kościelnych instytucji. Celem szerzenia chrześcijaństwa w Afryce środkowej, założył on kongregację misjonarzy w Algierze, których z powodu ubioru zwano powszechnie «białymi ojcami». Chrześcijańską cywilizację na oazach Sahary starał się on popierać przez założenie stowarzyszenia «braci Sahary», instytucji zupełnie świeckiej, ale opartej naturalnie na religijnej zasadzie. W świeżej pamięci jest nieustraszona działalność kardynała Lavigerie w kierunku zwalczania handlu niewolnikami. Znana jest również rola polityczna, jaką kardynał odegrał, wzywając w głośniejszym liście katolików Francji, aby w granicach istniejącej republikańskiej formy rządu zjednoczyli się około chrześcijańskich zasad.

«Dilo» podaje następujące szczegóły o napadzie chłopów z Pistynia na gr.-kat. kapłana ks. Zawadzkiego, administratora parafii w Mykietynicach, około Pistynia. Na ks. Zawadzkiego, który wracał razem z pistyńskim pocztmistrzem, Nitmanem (każdy z nich jechał jednak na swoim wózku), z Szeszor od proboszcza tamecznego, księdza Tymiaaka, napadło 4 chłopów i uderzyło go kołem w głowę tak silnie, iż stracił prawe oko i dostał wstrząśnienia mózgu. Pierwszej pomocy udzielono mu w domu p. Nitmana, a na drugi dzień odwieziono do Mykietynic. W okolicy opowiadają, iż przyczyną tego zamachu na ks. Za-

wadzkiego było ostre kazanie, które wygłosił on w Szeszorach przeciw radykałom i ich naukom. Zandarmerja pistyńska ujęła już zbrodniarzy i oddała w ręce sprawiedliwości. Ks. Zawadzki jest ciężko chory. Życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

Ze względu na to, że większość szkół początkowych żydowskich w Królestwie i na południu Rosji nie odpowiada warunkom higienicznym, obowiązującym wszystkie zakłady naukowe — jak donosi «Now. Wr.» — mają być opracowane specjalne przepisy dla nadzoru nad temi szkołami oraz o ich oddaniu pod zarząd ministerstwa oświaty.

ZAGRANICZNE.

Jak donosi «Odlesskij Wiestnik», niektórzy studenci żydzi wystali zapytanie do rządu argentyńskiego, czy mogą być przyjęci do tamtejszych uniwersytetów na mocy świadectw władzy naukowej tutejszej. Według odpowiedzi, otrzymanej od profesora wydziału lekarskiego w Buenos-Ayres, nie przyjmują tam studentów bez powtórnego egzaminu z nauk gimnazjalnych. Według zaś prywatnych wiadomości, otrzymanych przez tychże studentów z La Plata, mogą studenci być przyjęci na mocy świadectw władzy naukowej w państwie ruskim do wyższej szkoły agromicznej i do szkoły weterynaryj.

Minister Gautsch oznajmił, że nowe ruskie gimnazjum w Kołomyi, którego klasa i już otwartą została i którego koszt utworzenia i utrzymania pokrywać będzie w zupełności skarb państwa, ma zostać aż do dalszego zarządzenia pod kierownictwem wspólnym z gimnazjum polskim w Kołomyi, że jednak w czasie właściwym będzie zorganizowane jako samoistne gimnazjum państwowe pod własnym dyrektorem.

KOLEJNIK.

Wielka droga syberyjska.

Na specjalnem posiedzeniu komisji, składającej się z 5 ministrów, pod przewodnictwem prezesa departamentu praw w radzie państwa, zdecydowano, że kolej syberyjska będzie prowadzona i ukończona przez rząd. Wszelkie zatem oferty kapitalistów zagranicznych, amerykańskich i francuzkich, odrzucono. Ponieważ tedy rząd na własną rękę podejmuje się budowy, przeto, z uwagi na przeciążenie skarbu państwa, plan ostatecznego wykończenia trans-syberyjskiej linii rozłożono na wiele lat, a mianowicie: na pierwszy początek ma być wykończona linia od Czelabińska do Obi (1,328 wiorst) i od Obi do Irkucka (1,755 w.). Na drugim planie stają linje od st. Mylskiej nad jez. Bajkalskiem do Srietieńska i od stacji Grafskiej do Chabarówki. Po wykończeniu tych linii, które przewidziane jest w 1902 r., przez całą Syberję urządzi się komunikacja parowa, częścią koleją, częścią po rzekach i dopływach. Koszt tych linii obliczono na 150 mil. rs., z których na rok przyszły przyznano 39 milionów na rachunek wydatków nadzwyczajnych. Budowę zaś linii, które ustanowią nieprzerwany tor kolejowy, t. j. linii okrążającej Bajkał i od Srietieńska do Grafskiej, odłożono ad feliciora tempora.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

W końcu b. m., jak donoszą «Birr. Wied.», ma być otwarty ruch na drugim odcinku dróg nowosielickich, a mianowicie od st. Słobodka (w odległości 200 wiorst od Odessy) do st. Rybnicy, znajdującej się przy ujściu rzeczki Rybnicy do Dniestru. Nowa ta droga przyciągnie znaczną ilość ładunków zbożowych i innych, które obecnie spławiają po Dniestrze. St. Rybnica wysyła może do 330,000 pudów zboża, st. Woronkovo, według przypuszczalnego obrachunku, do około 870,000 pudów, st. Kołbasnia, oprócz zboża, do ładunków owoców, tytoniu, miodu i bydła. Nowa linja, mająca 47 wiorst długości, corocznie przewozić będzie 1¼ mil. pudów, a jeśli do tego dodamy ładunki, które idą z Odessy do Kamieńca podolskiego, oraz ruch pasażerski, przekonamy się, że drogi nowosielickie znaczący zapewnia dochód. W czerwcu r. p. ma być ukończony trzeci odcinek dróg tych, od Oknicy do Lipkan. Następujące odcinki: Bielce-Oknica, Oknica-Mohylów, oraz Rybnica-Bielce, będą ukończone w r. p.

SPRAWY TECHNICZNE.

Referat p. Bron. Wernera, odczytany na ostatnim posiedzeniu sekcji handlowej Tow. pop.

przem. i handlu w Warszawie, w przedmiocie stosunków kolejowych w Filadelfji, wywołał inicyjatywę do utworzenia delegacji, któraby się zajęła projektem tych ulepszeń, któreby można poczynić i w naszej technice kolejowej, wobec postępu w tym zakresie. Sprawa ta ma być również oddana do rozpatrzenia w sekcji technicznej.

WYBORY I OSOBISTE.

o P. Włodzimierz Jastrzębski, członek-dyrektor w zarz. d. z. nadwiślańskiej, wybrany został na ostatniem ogólnem zebraniu akcjonariuszów dróg żel. pol.-zach. na członka komisji rewizyjnej.

o W Kijowie dnia 20 b. m. zmarł wskutek pęknięcia serca prezes zarządu dr. żel. władz kaukaskiej, baron R. Szejngel.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Batkowski Ludwik, b. urz. zarządu poczt. — w Krasnymstawie, 27 listopada.

Czaykowski Alfons, właśc. dóbr ziemsk. w Galicji, długoletni poseł do sejmu i rady państwa — w Dusanowie pod Przemysłem.

Kempłowski Henryk, doktor medycyny — w Warszawie, 3 grudnia.

Kobylińska Anna, lat 64, wd. po prezydencie miasta Żelazna — w Warszawie, 27 listopada.

Kwiecień Felcja, l. 45, żona urzędnika górniczego — w Dąbrowie górniczej, 27 listopada.

Łoś hr. Adam, ojciec znane go literata hr. Wincentego — w Dębnie pod Krakowem.

Parafianki Antoni, lat 75, ob. ziem. — w Stodzie.

Rupniewski Roman, lat 91, b. porucznik artylerji gwardji b. w. p., ozdoby pol-

skim krzyżem zasługi wojkowej — w gub. kieleckiej, 28 listopada.

Staniszewski Ignacy, lat 75, b. urz. magistratu m. Warszawy, emeryt — w Warsz., 2 grudnia.

Strzeszewski Leopold, l. 78, ob. ziem. — w Kaliszu, 30 listopada.

Sulikowski Henryk, lat 82, ob. ziem., b. urz. b. kom. rząd. przych. i skarbu Król. polskiego, emeryt — w Warsz., 28 listopada.

Suszczyński-Rakuza, rotmistrz straży granicznej — w Petersburgu, 5 grudnia.

Tarasiewicz Edward, l. 46, właściciel kopalni nafty — w Kofymy.

Trachtenberg Adolf, lekarz — w Symferopolu, 21 listopada.

Tyszkiewiczowa hr. Helena (z Kofyszków) — w Warszawie, 30 listopada.

nych i prasowych dyskusyj wśród społeczeństwa, tudzież niewątpliwie dobrej woli, ujawnionej w sferach miarodajnych. Z góry i z dołu uwydatniają się usiłowania stworzenia nowych form organizacji bardziej przystosowanej do współczesnych potrzeb gospodarstwa społecznego.

Ministerstwo rolnictwa było oddawna hasłem wszystkich umiarkowanych reformatorów. Słowa te miały w sobie coś programowego w szerszym stylu, jakąś wrodzoną, a przynajmniej przypisywaną im siłą twórczą, która miała zaradzić wszelkim dolegliwościom i wszelkim, a nieskapym, potrzebom narodzić. Niewątpliwie, ta banalna nieco popularność była wielką siłą, ale też i miała swe słabe strony, ponieważ realnej żywej sprawy nadawała jakieś cechy nieledwie sentymentalne. Przytem, dopóki w rzędzie najważniejszych motywów ustanowienia nowego ministerstwa podawano wyłącznie względy symetrii (że oto rolnictwo produkujące za tyle a tyle miliardów rocznie, musi mieć w wyższych sferach swego reprezentanta), dopóty projekt przedstawiał się bardzo wątpliwie, ponieważ instytucje powołane li tylko do reprezentowania, a pozbawione siły czynnej, są z góry skazane na martwość.

Na szczęście dla zwolenników nowego ministerstwa, komisja senatora Plewego nie poprzestała li tylko na reprezentacji, ale nadto rozwinęła dla nowego organu władzy cały program tej właśnie działalności czynnej.

«Uznanie konieczności czynnej ingerencji państwa do stosunków rolniczych — tak brzmi sprawozdanie komisji — doprowadza do wniosku o potrzebie ustanowienia w Rosji specjalnej instytucji, powołanej do kierowania, rozwijania i opieki nad tą najważniejszą gałęzią narodowej pracy». Zaznacza dalej sprawozdanie, że obecnie funkcjonujący departament rolnictwa nie może wystarczyć wszystkim potrzebom, między innymi i dlatego, że niektóre sprawy dotyczące rolnictwa, zostają w zależności od innych urzędów. Tymczasem w Europie zachodniej oddawna zrozumiano potrzebę skoncentrowania wszelkich spraw rolniczych. Tak, ministerstwo rolnictwa powstało w Prusach jeszcze w r. 1848, jednocząc w sobie nadto zarząd stadnin, kredyt rolniczy, hypoteczny i meljoracyjny i zarząd lasów; w Austrii w 1866 r., przyczem do rolnictwa dołączono jeszcze górnictwo; we Francji w 1881 r. — przyczem do spraw rolnictwa dołączono jeszcze zarząd lasów i drugorzędnych kanałów; w Anglii w 1888 r. i w Stanach Zjednoczonych w 1889 r. Nadto, w państwach zagranicznych uznano za właściwe uorganizować lokalne instytucje doradcze, wybierane z pomiędzy rolników.

Podkreśliwszy konieczność naśladowania Europy pod tym względem, komisja podnosi następujące zadania przyszłego ministerstwa: «Urządzenie sieci elewatorów, organizacja inspekcji zbożowej, uporządkowanie handlu zbożowego, wszystko to wymagać będzie zarówno baczne go wystudjowania rynków zagranicznych jako też produkcji krajowej.

«Zwłaszcza dokładna znajomość rozmaitych warunków gospodarstwa wiejskiego w rozmaitych okręgach jest konieczną, ażeby do różnorodnych potrzeb miejscowych przysposobić organizację kredytu rolniczego i system tariff kolejowych. Uiszczenie podatków w zbożu, tudzież wznowienie systemu szarwarków wymaga także reorganizacji urzędów podatkowych, a wreszcie kosztu nawad-

niania, osuszania i zalesiania stepów, urządzania ferm wzorowych i t. p., wszystko to jest niepodobieństwem bez specjalnej interwencji państwowej».

Jak widzimy zatem, program działalności nowego ministerstwa przedstawia się bardzo obszernie i bardzo realnie. Szczególniej sympatycznie brzmi tu zasada przystosowania organizacji kredytowej i tariffowej do rozmaitych warunków produkcji rolniczej w rozmaitych okręgach, zasada zupełnie naturalna wobec olbrzymich przestrzeni i ekonomicznej różnorodności państwa. W konsekwentnem rozwinięciu zasada powyższa pozwala się spodziewać uorganizowania w rozmaitych okręgach instytucji lokalnych przynajmniej z głosem doradczym. Funkcję tę spełniać prawdopodobnie będą w guberniach centralnych i wschodnich ziemstwa autonomiczne, w zachodniej zaś państwa połowie — chyba towarzystwa rolnicze, lub jakieś specjalne delegacje, organizowane przy zarządzie gubernialnym.

Co do tego bardzo ważnego punktu, trudno narazie coś zapowiadać, bo nawet w organizacji kredytu meljoracyjnego, w której bardzo wybitna rola przypada ziemstwu, organizacja w guberniach nie posiadających instytucji ziemskich przewidziana nie została. Mówiąc nawiasem, przeznaczenia kredytu meljoracyjnego okazały się daleko obszerniejsze niż to pierwotnie przypuszczano. Oprócz meljoracji rolnych, w ścisłem rozumieniu tego słowa, z kredytu meljoracyjnego będą korzystali rolnicy dla ulepszenia swego majątku i żywego inwentarza, na wznie sienie budowli gospodarczych, na urządzenie zakładów przemysłu wiejskiego, przeznaczonych dla przerabiania produktów własnego gospodarstwa, jako to: olejarni, krochmalarni, małych gorzelni rolniczych, młynów i t. p., wreszcie na ulepszenie ogólnej organizacji gospodarczej.

Przyszłość tedy rolnicza, przynajmniej na papierze, zapowiada się bardzo wdzięczną, to też mniejsza już o to czy urząd, który ma wszelkie te pomysły w życie wprowadzać, będzie się nazywał ministerstwem czy też wice-ministerstwem. Wedle ostatnich albowiem pogłosek, ministerstwo dóbr państwowych zostaje przy swojej nazwie i ma koncentrować sprawy górnictwa, leśnictwa i rolnictwa. Te ostatnie wszakże będą zorganizowane nie w jednym ale w dwóch, a może i trzech departamentach, nad którymi rządy ma sprawować drugi towarzysz ministra dóbr państwowych.

Tymczasem, na zadatek tych szczęśliwości, rolnicy otrzymują bardzo dogodną konwersję ostateczną 6% listów zastawnych. Konwersja ta przypomina nieco nawet przypowieść ewangeliczną o robotnikach w winnicy, którzy dostali jednaką zapłatę i za cały dzień i za godzinę pracy. W danym razie nawet ostatni robotnicy dostali większą zapłatę. A mianowicie warunki sfinansowania nowej konwersji są takie, że dłużnicy natychmiast, to jest od 1 stycznia 1893 r., uczują ulgę w opłatach bankowych, przy poprzednich zaś konwersjach, dla opędzenia dość wysokich kosztów realizacji, musieli oni jeszcze trzy raty płacić według poprzedniej normy. Kto więc skonwertował swój dług w maju r. b., będzie płacił raty w poprzedniej wysokości jeszcze do 1894 r., kto zaś konwertuje obecnie, ten już natychmiast poczuje ulgę. Dowodzi to bezwątpienia większej energii zarządu skarbowego, który w ostatniej konwersji potrafił się obyć bez kosztownego pośrednictwa banków prywatnych.

DONIESIENIA.

Kantor warszawski «Kraju» (pod zarządem p. Stefana Nesterowicza) mieści się przy ulicy Niecałej № 8 i otwarty jest codziennie, z wyjątkiem świąt, do godziny 7 wieczorem. Warszawski Kantor «Kraju» załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju», przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia, reklamacje i t. d.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 27 listopada do 4 grudnia 1892 r.)

Piątek, 27 listopada. «Goście», kom. w 1 ak. Artura Bartelsa. «Przy kole», kom. w 1 ak. Jordana. «Posażna jedynaczka», kom. w 1 akcie J. Al. hr. Fredry.

Niedziela, 29 listopada. «Klub kawalerów», komedia w 3 akt. M. Bałuckiego. «Dwóch głuchych», farsa w 1 akcie.

Sroda, 2 grudnia. Benefis p. Teodora ROLANDA: «Złota rybka», kom. w 4 akt., zlokalizowana według Schöntana.

Piątek, 4 grudnia. Po raz ostatni w sezonie bieżącym «Nasze anioły», kom. w 3 akt. M. Wołowskiego.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5½.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ministerstwo rolnictwa. Kredyt meljoracyjny. Konwersja 6% listów zastawnych. Wojna o cukier].

Koniec roku odznacza się wielkiem ożywieniem w sferze prawodawstwa ekonomicznego. Projekt ministerstwa rolnictwa, organizacja kredytu meljoracyjnego, cały szereg nowych, w części już przyjętych, w części opracowywanych podatków, oto widome rezultaty długich teoretycz-

Kiedy taka sympatja zapanowała dla rolnictwa, zanosi się tymczasem w sprawach cukrowniczych na istotną burzę. Rozporządzenie rządowe co do zakupu mączki zagranicą, wpłynęło na obniżenie się cen mączki, ale ceny rafinady jeszcze się nawet podniosły. Prasa domaga się uzupełnienia rozporządzenia i nadania zarządowi skarbowemu prawa nabywania nietylko mączki, ale i rafinady zagranicą, ale nie będzie to może tak skutecznem, bo rafinada zagraniczna znacznie się różni od krajowej i trzeba będzie do niej rynek dopiero przyzwyczajać. Trudno zaś przypuścić, żeby rząd podjął się i sprzedaży detalicznej. Tymczasem zaś wysunięcie się na arenę walki władzy rządowej uwolniło syndykat cukrowniczy od moralnego obowiązku paraliżowania spekulacji, do czego się syndykat najwidoczniej poczuwał, o czem świadczą ostatnie uchwały jego biura.

Górnicki.

W sprawie reformy banku włościańskiego.

Od dłuższego już czasu podnoszone były z różnych stron zarzuty przeciwko zbyt niemu formalizmowi i niedostatecznej żywotności banku włościańskiego.

Głosy w tej mierze dawały się słyszeć nietylko w Cesarstwie ale i w Królestwie, w tem ostatniem, oczywiście, odnośnie do działalności oddziałów banku, które tam funkcjonują. Nic też dziwnego, że sprawa banku włościańskiego przyszła na stół obrad w tutejszem Towarzystwie przemysłu i handlu, dając powód do długich dyskusyj i deliberacyj. Towarzystwo poświęciło temu przedmiotowi dwa posiedzenia, znalazły się referaty i kontr-referaty, przyczem na posiedzeniu z dnia 20 listopada (2 grudnia) r. b., bawiący w Petersburgu adwokat Suligowski poruszył także kwestję oddziałów Królestwa i ich działalności.

Głównymi referentami byli p. Sokołowski i p. Szarapow. Obydwaj mówcy zajęli względem banku stanowisko krytyczne. Wytykali oni bankowi nieruchliwość i brak umiejętności należytego wykonania swego zadania, i domagali się reformy w różnych kierunkach i pod wieloma względami. Ażeby dać wyobrażenie, jak daleko szli referenci w swoich wymaganiach, wystarczy, jeżeli przytoczymy główne ich konkluzje.

Otóż p. Sokołowski żądał, aby bank wybierał i wyznaczał działły gruntu dla nabywających takowe włościan, aby w kontraktach zamieszczał wskazówki co do sposobu gospodarowania, aby część pożyczki bankowej szła wprost do rąk włościan, na zakup inwentarzy i zagospodarowanie się, wreszcie, aby bank w wypadkach głodu lub nieurodzaju dawał włościanom zapomogi. Do tego p. Szarapow dodał potrzebę sporządzania planów, wedle jakich mają włościanie na nabytej ziemi gospodarować, zastrzegając na rzecz banku kontrolę z możliwością usuwania włościan z nabytych gruntów, w razie uchybień przeciwko planom.

Było to już wyjście po za ramy właściwego tematu. Nie dość na tem, inny mówca, p. Osipow, rzucił projekt, aby bank, który operuje funduszami skarbowymi, nabywał grunty na rzecz skarbu i oddawał takowe włościanom jedynie w dzierżawę. We wniosku tym p. Osipow stanął w sprzeczności z zasadniczą ideą banku włościańskiego, którego celem jest nabywanie gruntów i oddawanie włościanom,

dla zabezpieczenia ich bytu. Celem tego bank nie ma powodu się wyrzekać. Na tej drodze bank może istotnie wyświadczyć społeczeństwu wiele pożytku, zapewniając z jednej strony stanowi włościańskiemu, przez powiększenie ilości ziemi, lepszą podstawę istnienia na przyszłość, i dając z drugiej strony sposobność dla większej własności ratowania się drogą sprzedaży części dóbr lub tak zwanych odpadków od zupełnej ruiny.

Gdyby projekt p. Osipowa został przyjęty, równałoby się to zniesieniu banku włościańskiego, tak dalece operacja powiększania ilości gruntów skarbowych i ich wydzierżawiania jest z gruntu różną od tego zadania, do jakiego działalność banku włościańskiego zmierzać powinna.

Projekt p. Osipowa nie zatrzymał przy sobie uwagi obradujących przez czas dłuższy, natomiast propozycje p. Szarapowa i p. Sokołowskiego stały się przedmiotem ożywionej rozprawy.

Co do tych ostatnich, pomimo sympatycznych uczuć, z jakimi obaj referenci traktowali sprawę włościanina-rolnika, wnioski ich w kierunku reformy niewątpliwie szły zadaleko. Jeżeliby bank włościański, obok zaliczeń na kupno ziemi, miał dawać jeszcze zapomogi na inwentarze i zagospodarowanie się, musiałby on przybrać nową cechę banku meljoracyjnego, gdyby zaś nadto został zobowiązany do układania planów gospodarczych i ich kontrolowania, wypadłoby mu zamienić się jeszcze w jakieś biuro instrukcyjne, czy naukowe, i wejść w sferę działania zgoła obcą instytucji finansowej. Zresztą, jedna instytucja nie może służyć dla różnych zadań.

Jakkolwiek rolnictwo, zwłaszcza gospodarstwo włościańskie, znajduje się w państwie w stanie wielkiego zaniedbania i upadku, jakkolwiek zachodzi potrzeba przyjscia mu z pomocą, nie należy jednak zapominać, że podobna sprawa nie da się byle jakim środkiem załatwić. Sprawa, z natury swojej bardzo skomplikowana, wobec różnorodności przyczyn, które ją wywołać mogły, wymaga też różnorodnych środków i różnorodnych dróg działania, celem usunięcia złego. Potrzeba napięcia sił wielu czynników społecznych, przy współczesnem ich działaniu i wzajemnem poparciu. Nie idzie jednak za tem, aby dzisiejsza działalność banku włościańskiego nie wymagała pewnej zmiany, przeciwnie, w tym kierunku można postawić dezyderaty w różnych punktach i co do różnych słabych stron. Słusznie referenci zwracali uwagę na zbyt niemu formalności i na nieodpowiadające celowi taksy normalne, słusznie również domagali się, aby bank dawał w niektórych razach inicjatywę czynnościom, aby był instytucją nietylko przyjmującą ale i poszukującą czynności, słowem, aby się stał instytucją odczuwającą potrzeby danych miejscowości i do nich działalność swoją przystosowywał.

Pod koniec posiedzenia zabrał głos adwokat Suligowski, przemawiając w duchu powyższych uwag i godząc się z referentami na potrzebę reformy w granicach istotnych zadań banku.

W poparciu swego wniosku Suligowski powołał się na działalność oddziałów banku w Królestwie. Przedewszystkiem zwrócił uwagę na dwie zasadnicze różnice, jakie zachodzą pomiędzy oddziałami Królestwa a oddziałami w Cesarstwie funkcjonującymi, a mianowicie, że w Królestwie oddziały prowadzą swe czynności bez udziału elementu społecznego, oraz, że w Królestwie oddziały założone zo-

stały z funduszu użyteczności publicznej, jaki w Towarzystwie kredytowym ziemskim z kar powstał, nie zaś z funduszu skarbu, jak to miało miejsce w Cesarstwie. Kiedy przed trzema laty otwierano oddziały w Królestwie, rolnicy wobec ciężkiego przesilenia, jakiemu ulegali i dotąd ulegają, witali instytucję z radością, w nadziei, że przyjdzie ona chociaż w niektórych wypadkach z pomocą zagrożonemu rolnictwu. Dotychczasowa jednak działalność oddziałów nie ziściła błogich nadziei. Nadmiar zbytecznych formalności, biurowe i ociążałe prowadzenie czynności, brak wreszcie zrozumienia potrzeb miejscowych, rzucają ujemne światło, domagając się poprawy.

W zamknięciu p. Suligowski wyraził życzenie, aby żywił ziemiański został dopuszczony do udziału w czynnościach tamtejszych oddziałów.

Po wysłuchaniu wszystkich rozpraw i umiejętnem ich streszczeniu przez p. Łozańskiego, Towarzystwo postanowiło wygotować projekt zmian i uzupełnień, jakie poczynićby należało, i przedstawić takowy władzy rządowej do rozpoznania.

Przed wysłaniem petycji, ulegać ona jeszcze będzie obradom na posiedzeniu Towarzystwa.

W tym stanie rzeczy byłoby zapewne pożądanem, aby dezyderaty, co do oddziałów banku w Królestwie funkcjonujących, zostały piśmiennie sformułowane i do tutejszego Towarzystwa przemysłu i handlu przesłane. Być może, że Towarzystwo zechce takowe uwzględnić i do petycji swojej dołączyć.

Kredyt rolny.

Komisja, obradująca nad reformą banku państwa, jak donosi «Now. Wr.», ma się również zająć wynalezieniem najpraktyczniejszej formy kredytu wiejskiego. Istniejące obecnie banki włościańskie, jako też towarzystwa zaliczkowo-oszczędnościowe uznano za nieodpowiadające swemu celowi. Co do tych ostatnich, postanowiono w specjalnej kancelarii kredytowej sporządzić referat, który wykaże działalność i jej rezultaty rzeczonych banków i towarzystw w ciągu lat 20. Badanie to ma doprowadzić do rozwiązania innego pytania, a mianowicie—w jakim stopniu instytucje kredytowe wiejskie mogą być związane z operacjami banku państwowego, który za jedno z głównych swych zadań uważa rozwój kredytu dla drobnych przemysłowców. Prace przygotowawcze mają być ukończone w styczniu, a najdalej w lutym r. p., kiedy rozpoczną się posiedzenia komisji, mającej obradować nad reformą banku państwa. Kwestji tej tak poważnej w sferach odnośnych nadają znaczenie, że posiedzenia komisji odbywać się będą pod osobistym przewodnictwem p. zarządzającego ministerstwem.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ruski konsul jeneralny w New-Yorku nadesłał do moskiewskiego oddziału rady handlu i przemysłu referat, w którym dowodzi, że dla handlu eksportowego ruskiego w Ameryce są dostępne: Boston, Baltimora, Filadelfja i New-York, przedstawiające wygody wszelkie do zbytu, przeważnie wyrobów rękodzielniczych i materiałów surowych. Przeshkody zachodzą tylko w braku bezpośrednich stosunków, niewłaściwie dobieranych do przesyłania towarów i ich niezgodności z przedstawionymi uprzednio wzorami i konkurencji ze strony niemieckiego przemysłu, który zapełnia rynki handlowe tanimi towarami, wzorowanymi na wyrobach francuzkich. Konsul mniema, że najlepiej byłoby założyć agenturę handlową w New-Yorku i choćby nawet nieurzędową opiekę. Największym zbytem cieszyć się powinien len smoleński, oraz z czasem i wyroby rękodzielnicze, tem bardziej, że na wyroby w-ruskim guście obecnie panuje moda w Ameryce.

— Nie świetnie przedstawiają się losy zegluga czarnomorsko-dunajskiej, której dyrektor, ks. Gagaryn, znajduje się obecnie w Pe-

torsburgu. Ks. Gagaryn, jak donosi «Odes. Wiest.», przybył na wezwanie dyrektora departamentu przem. i handlu. Spodziewać się należy, że ministerstwo wejdzie w potrzeby żeglugi na Dunaju, która dziś znajduje się w warunkach bardzo trudnych. Rewizja rządowa, dokonana na miejscu, wykazała, że dalej w dotychczasowych warunkach żegluga tam istnieć nie może. «Odes. Wiest.» ma nadzieję, że obecność ks. Gagaryna w Petersburgu przyczyni się niemało do rozstrzygnięcia tej sprawy.

— «Mosk. Wied.» donoszą, że kamerjunker Skarżyński otrzymał pozwolenie na przystąpienie do robót przedwstępnych około przeprowadzenia kanału między Narwią a Wisłą.

— «Wiestn. Finans.» donosi, że w wykonaniu Najwyższego rozkazu z d. 6 listopada, ministerstwo finansów zarządziło zakup zagranicą mączki cukrowej ze sprzedażą i dostawą: na stację Zmierzynkę lub Winnicę po rs. 5 k. 10, do Odesy rs. 5 k. 80, do Kijowa rs. 5 k. 28, do Moskwy rs. 5 k. 60 i do Petersburga rs. 5 k. 65 za pud. Z zamówieniami na partje, nie mniejsze jak 610 pudów, należy zwracać się do oddziału kijowsko-petersburskiego banku handlowego międzynarodowego.

— Towarzystwo rolnicze w Moskwie postanowiło wypracować podział Rosji na okręgi gospodarczo-rolne. Za punkt wyjścia do sporządzenia tego podziału mają być przyjęte istniejące obecnie typowe formy miejscowych gospodarstw wiejskich. W ten sposób główną rolę w tej sprawie odegra technika gospodarcza i kwestje statystyczne i geograficzne.

— Prace komisji, zajęcej nad urzędzeniem w Rosji kredytu melioracyjnego, jak się dowiaduje «Now. Wr.», czasowo zostały zawieszono, gdyż komisja rzeczona ma być przyłączona do komisji, opracowującej projekt reformy banku państwa, która ma działalność swoją rozpocząć dopiero na początku r. p.

— Urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych, rewidujący operacje zagranicznych towarzystw ubezpieczeń, jak donosi «Grazdanin», zauważyli, że Towarzystwo «New-York», wbrew przepisom, pozwala ubezpieczającym się przedstawiać dowody o latach swoich już po przyjęciu ubezpieczenia. Zobowiązano Towarzystwo «New-York» do zaniechania w przyszłości tego rodzaju uchylania się od przepisów, które rzeczono Towarzystwu obowiązują.

— Wedle projektu ministerstwa skarbu, za podrabianie etykiet i stempli handlowych grozić będzie kara zamknięcia w więzieniu do 6 miesięcy lub kara pieniężna do 300 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zeszły prawie do minimum wywóz zboża z Rosji zagranicę, powoduje wciąż jeszcze niski kurs waluty ruskiej na giełdach zachodniej Europy. W ciągu upłynionego tygodnia znów pod tym względem panowała wielka chwiejność; w Berlinie zaś przez cały ten czas kurs stał około 200 marek za 100 rubli, z małym w jedną lub drugą stronę fluktuacjami. Wtorkowa giełda tamtejsza zanotowała kurs 200 marek 25 pf., a po zamknięciu giełdy płacono okragło 201 markę za 100 rubli; jest to niewątpliwą wskazówką, że tendencja zwykła powraca zaczyna.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 24-go listopada. Poltycki premjow: I em. 242, II em. 222. Poltycki wschodnie: II em. 105, III em. 105. Bilety premjowe banku państwowego: 193. Akcje banków: dyskontowego 478, międzynarodowego 452, ruskiego 283, wileńskiego ziemskiego 638, kijowskiego ziemskiego 848. Listy zastawne: wileńskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; kijowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; charkowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; poławskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; moskiewskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75. Giełda warszawska dnia 6 grudnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—102,60; m. Warszawy: ser. I — 102,65, ser. II — 102,65, ser. III — 102,65. Akcje banku handlowego—380. Monety: fant szterling—9 rs. 19,50 kop., marka — 50,20 kop., frank — 40,45 kop., gulden — 85,37 kop., półimperjał nowego stempla — 8 rs. 11 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 61,88 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Wobec powszechnie już przerwanych, a powodu nadeszłej zimy, robót polnych, podaż ziarna, jak zwykle o tej porze, znacznie się wzmogła; producenci bowiem, wolni od zajęć naglających, dowożą wciąż nowe zapasy do głównych ognisk handlu zbożowego. Miało to

miejsce nie tylko w Europie, ale i za oceanem, gdzie, mianowicie też w Stanach Zjednoczonych, obfite poprzednie dostarczanie bynajmniej się nie zmniejszyło. Nie dziw więc, że usposobienie, już i tak wielce słabe, w handlu zbożowym jeszcze więcej osłabło, a ceny wszędzie nową zniżką zaznaczyły. Nawet żyto ruskiego pochodzenia, które doznawało dużego popytu na zachodzie Europy, ostatnio było coraz mniej poszukiwanem. Wszakże obliczenia spodziewanego importu z krajów zamorskich pozwalają przypuszczać, że z wiosną nastąpi pewne przesilenie i ruch na ważniejszych rynkach znów zapanuje. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogi telegraficznej w dniu 20 listopada (2 grudnia) w Petersburgu otrzymanych, płacono: w New-Yorku: pszenicę 97—98,50; w Londynie: pszenicę ozimą 103 — 119,50, towar gdański 119,50 — 128,50, towar królewiecki 118 — 120,50, owies 94 — 126,50, jęczmień 70 — 78; w Marsylii: pszenicę girkę 99,50 — 114,50, ozimą 108—109,50, owies 88, jęczmień 75 — 97; w Berlinie: pszenicę 84, żyto 68, owies 79,50 — 83, jęczmień 77,50 — 88,50; w Królewcu: pszenicę czerwoną 102,50 — 103,50, sołtą 102, jara 93 — 98, jęczmień 62,50 — 71,50; w Gdańsku: pszenicę 102, żyto 82—83, jęczmień 64—85,50.

Rynki krajowe nader mało były czynne; w portowych, dla zupełnego braku popytu wywozowego, żadnych prawie nie uskuteczniło transakcji, a ceny na nich spadły, lubo niewiele, jeżeli zaś nie spadły na większą część rynków wewnętrznych, to jedynie przypisać to można utrudnionym drogą komunikacyjną (zwłaszcza w okolicach gdzie się zima jeszcze ostatecznie nie ustaliła), przeszkadzającym większemu dowozowi. Jednakże w Moskwie panowała tendencja wyraźnie zniżkowa; natomiast w Rostowie nad Donem, gdzie wyjątkowo dopełniono zakupną większych partji ziarna, ceny notowano wyższe. Tródmaczyć to można okolicznością, że w zasilał się tą drogą prowincji donskiej zasiewy ozime, jak to wspominaliśmy w poprzednim swoim sprawozdaniu, wiele pozostawiają do życzenia, a stąd spodziewają się znacznej w cenach podwyżki. W ogólności wszystkie rynki zaspakajają niemal wyłącznie potrzeby miejscowych miast, które pomimo wielkości dowozów, ze względu wszakże na niezwykłe ustępstwa ze strony sprzedawców, nabywały dość duże partje, nie mogły jednak zakupować wszystkiego, a tym sposobem wiele niezbytgiego ziarna pomieszczono w składach. W Warszawie zakupowano też żyto dla wojska, co utrzymało ceny tego ziarna prawie bez zmiany, pszenica straciła tam kop. 20 na korcu, żyto kop. 5, ale różnicę tę można uważać za żadną wobec niezmiernie podwyżki tego ziarna na rynku miejscowym; tamże, nawet pomimo zbliżających się świąt Bożego Narodzenia podług nowego kalendarza, w handlu mąką nie się a nie nie polepszyło i dawniejsza stagnacja trwa do tychczas nieprzerwanie. Notowano ceny jak niżej: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną: żądano 975 — 1050, dawano 950 — 1000; śródowną: żądano 1100 — 1150, dawano 1075—1125; przesiewaną: żądano 1300 — 1325, dawano 1275—1300 kop. za 9 pudów; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 620 — 635, żyto wyborowe 465 — 495, owies 260 — 330, jęczmień wyborowy 450 — 465; w Rydze: żyto 89 — 91, owies 75 — 85, jęczmień 72 — 82; w Libawie: żyto 89, owies 72 — 82, jęczmień 60 — 65; w Odesie: pszenicę 79 — 123, żyto 71—78, owies 68—88, jęczmień 55—56; w Wilnie: pszenicę 110 — 115, żyto 80 — 85, owies 80 — 85, jęczmień 80 — 85; w Kijowie: pszenicę 88 — 90, żyto 75 — 78, owies 65—70, jęczmień 70 — 80.

CUKIER. Wykazy wydajności cukru z buraków w kampanji bieżącej, przekonująco, że produkcja będzie znacznie większą niż się spodziewano, wpłynęły na nowe osłabienie usposobienia w handlu cukrem zagranicą, gdzie ceny tego towaru powszechnie spadły. W handlu wewnętrznym, na skutek podobnych wykazów, w związku z ostatnimi środkami przez rząd dla zapobieżenia nadmiernemu podnoszeniu się cen cukru przedsięwziętymi, tendencja również osłabła, wszakże nie objęła rafinady, która, owszem, poszła nieco w górę. Za przykładem Koeniga i inne rafinerje podniosły swe ceny, a towar mimo to był chętnie nabywanym i ze zbytem jego nie było trudności. Jedną tylko Warszawą nie odpowiedział podniesieniu cen na wyższą Koeniga, pomimo, że znajdowali się speculanci, chcący tę okoliczność na rzecz swoją wyzyskać. Płacono: w Kijowie (mączkę) 487—520; w Warszawie (za kamień) mączkę w pełnych ładunkach 302,50—303,75 (wyłączenie w kryształ), za cieńszy kryształ osiągnięto 310, nawet wyżej; w pojedynczych workach 307,50 — 310; rafinadę 385 — 395, kostki 372,50—375.

OKOWITA. Zagranicą wciąż, jak i poprzednio, w handlu wódczanym zupełnie spokojnie; w Hamburgu nadaremnie wykrekaży ożywienia się interesu. Co do handlu wewnętrznego, ten również w poprzednim zastój; zanotowany przez nas przed tygodniem ruch w Odesie, był chwilowym tylko, spowodowanym przez jedną wielką transakcję. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 840 — 858, w drobniejszej 852—863 za wiadro.

szedł do kolegium poznańskiego. Oo. pijarzy musieli uważać go za wzorowego wychowanka, skoro udzieloną mu pochwałę, zwyczajem ówczesnym skreśloną w mowie wiązanej, zakończyli dwuwierszem:

«Gdy wszystka młodzież twoim pójdzie torem,
Szkoły pijarskie szkół zostaną wzorem».

Z ducha i wieku s. p. A. Makowski należał do tego pokolenia, które odróżniało się niezachwianą ufnością w zwycięstwo lepszych idei i we własne siły, szerokością poglądów, obejmujących wszechświatowe widnokręgi, niezmordowaną czynnością i niespożytą energią, tak korzystnie odbijającą się od dzisiejszej apatii i zgorzycenia.

Gruntowne swoje wiadomości z dziedziny gospodarstwa s. p. A. M. zaczął stosować do uprawy ojczywego zagona najprzód na Kujawach, potem na Mazowszu, wszędzie wprowadzając postępowe gospodarstwo, oparte na płodozmianie i związane z przemysłem gorzelnianym.

Kłęski gospodarcze, trudne warunki ekonomiczne i rozległe plany, w których, zgodnie z hasłem naszych ojców, siły mierzyl na zamiary, zmusiły go do zwinięcia w r. 1866 gospodarstwa, poczem osiadł we Włocławku i oddał się wraz z żoną, s. p. Bronisławą z Borskich, wychowaniu licznych potomstwa. Idąc z duchem czasu i rozumiejąc jego potrzeby, umiał wpolć w synów przekonanie o konieczności wyższego technicznego wykształcenia, i przewidywania jego sprawdziły się w zupełności, gdy synowie na tej drodze osiągnęli poważne stanowiska. Interesując się żywo wszelkimi kwestjami, ogół obchodzącymi, od czasu do czasu chwycił za pióro i dzielił się z czytelnikami czasopism swoimi poglądami, a śmierć dopiero wytrąciła mu pióro z namulonej pracy dłoni, bo zmarł w przerwie pomiędzy drukowaniem artykułów w «Kraju» pod tyt. «Zasady obrachunkowe przy regulowaniu służebności», w których erudycja walczy o lepsze ze znawstwem krajowych stosunków. Składając należny hołd dzielnemu człowiekowi, zacnemu obywatelowi i rozumnemu ojcu, wołamy wraz z licznym gronem przyjaciół i znajomych: cześć jego pamięci!

(1552)

Jan R.

SPROSTOWANIE.

Współzałożycielem «Muzeum etnograficznego» jest p. Jastrzębowski, nie Jastrzębski, jak mylnie wydrukowano w korespondencji z Warszawy w N-rze 46, str. 24, szp. 1, w. 28.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

Panią Emilję Rymkiewicz uprasza, za naszym pośrednictwem, księgarnia Br. Rymowicz, o podanie miasta, w którym zamieszkuje, skutkiem bowiem braku takowego w liście, księgarnia nie jest w możności wysłać zamówionych książek.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 7 arkusz dodatku p. t. «Napoleon III i Włochy» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

NEKROLOGJA.



S. P.

Wojciech Makowski.

Przed kilku tygodniami złożyliśmy na Bożem polu we Włocławku zwłoki s. p. Alberta (Wojciecha) Makowskiego, zmarłego d. 31 października r. b. Urodzony w r. 1815 we wsi Redeczu na Kujawach, początkowe wykształcenie odebrał we Włocławku w b. szkołach oo. pijarów, ząd prze-

Wyszedł z druku w wydaniu CZWARTEM kalendarz

„BAZAR”

na rok 1893.

z kalendarzykiem na r. 1894.

Rocznik ów możliwie ulepszony: oprócz kalendarzowego, powiększony dział beletryst. i ozdob. wielu rysunk., obszerny dział humoryst. ilustr., oraz rozmaitości; dział informac. i jarmarki dopełniają reszty. Papier wielkoinowy, edycja staranna. Redakcja «Bazaru», pragnąc służyć ogólnemu dobru, dąży ku wytworzeniu rocznika pożytecznego zarówno dla dworów i chat wiejskich, jako też i miejskich pałaców. Cena egzempli tylko k. 25, z przes. k. 85. Żądający nie mniej czterech egz. koszt. przes. nie ponoszą, przy żąd. na tuziny ustępuje się 25%, z zalicz. kosztu przes. na rach. odbiorcy. ADRES: M. Kazimierowski, Warszawa, ul. Leszno, № 2. (1550-2-1)

Magazyn wyrob. MELCHIOROWYCH
warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,
Nowski pr. 22. (1515)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48.

(1444-26-2)

AMPLE WENECKIE STYLOWE

zardinierki i wazony

poleca

(655-6-1)

S. GASTOROWSKI, Warszawa, Nowy-Swiat, 49.

czytelnia Polska
przy księgarni
BR. RYMOWICZ
zasłana stale nowościami. Warunki
abonamentu: depozyt rs. 3 i mie-
sięcznie kop. 75.

APTEKA ZGROMADZENIA
Lekarzy-Homeopatów
i lecznica,
Newski pr. 82.
Dochód z apteki przeznaczony
na urządzenie szpitala. (1894)

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób, ze stałymi łó-
kami, lek. **USASA**. Kriukow kanał,
d. 6 m. 78, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Zakład leczniczej **GYMNASTYKI I MASA-
ŻU**. Główny Admirał., wejście z nabie-
rzeżnej. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedzieli) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12^{1/2}—2^{1/2} godziny.
(1412) Zarządzający dr. Grau.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская
118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души,
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

**LEKARZ WETERYNARJI WEJ-
DEN** Włodzimierska № 3, m. 9,
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Dentysta G. ASMUS
po powrocie przyjmuje od 9 r. do 6 w.
Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой
въ зубооубрачебныхъ кабинетахъ
ИВАН ИВАН. ХРУЩОВА
ежедн. пронавод. всѣ зубныя опер.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные безъ
пѣби. пластинокъ. Разъ-
Д-ТЬ А. ПОПОВЪ жая, 23.

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE leka-
rza **J. Kozłowskiego**, Wła-
dimirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-
rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

DENTYSTA
J. Schütz,
przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-
howski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

Wkażdem **dnia i nocy** przyjmuje
sta **A. SACHS**. Woznies pr., 45—56,
(wejście z Woznies.). Leczenie, plom-
bowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD ZIEMENS,
technik dentystyczny. War-
szawa, Długa № 27. Specjalność
zęby sztuczne. (656-52)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor.
Liskorne. Elektroter. Znamieńska 11.
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-
na i od 7—9 wieczór (1177)

L. HILKNER
w Warszawie. Krak.-Przedm. 5.
Najwięk. skład welocypedów.
Istnieje od r. 1831. (497)
Cenniki gratis, franko.

N. F. KÜHN.
FARBY I LAKIERY.
Kazańska 36. (1529)

Polska Cukiernia
Jekaterynhowski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny,
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obstatunki. (1446)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje
«à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapu-
stą; Kawa, Herbata i Czekolada; paczki, chrusty i ciasta w wiel-
kim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d.,
przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52) **M. RUSZCZYŃSKA.**

KSIEGARNIA POLSKA

BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU,

Kazańska, № 26, róg Grochowej.

Poleca się wielkim wyborem książek we wszystkich działach wiedzy
i beletrystyki, dawnych i współczesnych autorów. Nowości otrzymuje
księgarnia zaraz po ich ukazaniu się. Książki do nabożeństwa dla każ-
dego wieku, w najskromniejszych i najodborniejszych opawach.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. WIELKI WYBÓR
KSIĄŻEK LUDOWYCH i t. p.

Katalogi własnych i obcych wydawnictw, oraz pism periodycz-
nych, dostarczamy na żądanie bezpłatnie.

Księgarnia pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie
pisma periodyczne, tak w kraju jak zagranicą wychodzące, po cenach
przez redakcje ogłaszanych, nie doliczając nic za załatwienie. Szczególniej
dogodnym jest dla osób, prenumerujących kilka pism odrazu, unika się bo-
wiem niepotrzebnych kosztów przesyłki pieniędzy do każdej redakcji osob-
no i ewentualnych reklamacyj.

Przy księgarni otworzony został oddział książek i przyjmo-
wanie prenumeraty na pisma periodyczne ruskie dla zamieszko-
wych, które dostarczamy po cenach katalogowych. Udogodnienie to uwa-
żaliśmy za niezbędne, aby każdy zamawiający książki z naszej księgarni
mógł otrzymać wszelkie artykuły, w zakres księgarstwa wchodzące, i za-
mówienia swoje mógł skoncentrować w jednym miejscu. Zamówienia usku-
teczniają się odwrotną pocztą, również i za zaliczeniem pocztowym.

Księgarnia poleca następujące własne wydawnictwa:

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX	rs. — k. 40
Januś. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem	» — » 75
Karijew M. Najnowszy zwrot w historiografii polskiej ..	» — » 80
Mahrburg Ad. Genjusz i obłamanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso	» — » 20
Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy	» — » 40
Maly J. Odrodzenie Czech	» — » 25
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz	» — » 30
Mycielski Jerzy. Panie Kochanku	» — » 60
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie ...	» 1 » —
Ostoja. Królowa	» — » 40
Szkice i obrazki	» 1 » —
Paulhan F. Fizjologia ducha	» — » 60
Prus Bolesław. Omyłka, powieść	» — » 75
Prusy i polacy	» — » 20
Przepisy o najmie robotników wiejskich	» — » 50
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego — Pisma, w 6 tomach	» — » 40 » 9 » —
Pojedyncze tomy po	» 2 » —
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść	» — » 40
Taine H. O metodzie, z przedmową Ad. Mahrburga	» — » 50
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie	» — » 80
Thierry. Spiskowcy, powieść	» — » 60
«Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich» ..	» 1 » —
«Zbiór ustaw leśnych», zawierający nowe prawo o zabez- pieczeniu lasów	» 1 » —

Na przesyłkę dołączać należy do każdego rubla k. 15.

Zamawiający powyższych książek za rs. 10 wprost z księgarni Br. Rymo-
wicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kwestja żydowska, VI, p. X. Y. Z. Art. li-
terackie: Z dziejów ludu (dalszy ciąg), p. M. Bobrzyńskiego. Najnowszy
powieściopisarz hiszpański ks. Luiz Coloma S. J. (dalszy ciąg), p. T. W.
Listy z Niemiec, p. Widza. Pogadanki przyrodnicze, p. S. K. Luźne kartki,
p. F—y. Art. i sprawy bieżące: Z za oceanu, p. H. E. Nowe książki,
otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Na pustyni, p. Ludwika Straszewicza.
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa,
z Krakowa p. Średnika i t. d.

Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Rusi hal., p. Hryhora i t. d.
Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Lon-
ginusa, z Wilna p. A. R. Z., z Szawel, p. Kl. K., z Kijowa p. Mik. Trza-
skę, z pow. dubieńskiego, p. J. D. K. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wład. polityczne. Kron. za-
graniczna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe.
Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp.
«Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zblizka. Kronika pośmiertna.
Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. Górnickiego. W sprawie refor-
my banku włoskiego, p. X. Kredyt rolny. Wiadomości ekonomiczne. Kro-
nika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

ZABAWKI, GRY,
A. J. WIŚNIAKOWSKI,
Warszawa, Królewska 3.
Cenniki gratis. (568)

Akuszerka
poszukuje zajęcia w polskich domach.
Newski 106, m. 7. (1527-3-1)

PIERWSZA RUSKA
szkoła dentystyczna
T. WAŻYŃSKIEGO,
Fontanka 92, u Siemionowskie-
go mostu. Przyj. chorych od 10
g. r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

ORTOPEDYSTA
ALEKSANDER WYSOCKI
ul. Nikołajewska 7.
Od obuwiu mego znik. odciski. Cenniki
wysyłam za 28 kop. markami. (1388)

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!
NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.
Butelka 50 i 20 kop.
POLECA FABRYKA

H. F. STURMA
W PETERSBURGU. (1473)
Sprzedaje się wszędzie.

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA
F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA.** Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codzienn.
Mieszczańska 21, bel-étage.

(1236)
A. Urbanowicz, krawiec męzki,
kanal Katarzyny № 47,
przyjmuje obstatunki na ubrania cy-
wilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)

A. URBANOWICZ,
krawiec męzki,
kanal Katarzyny № 47,
przyjmuje obstatunki na ubrania cy-
wilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYNA
Newski, 82.
Latem atelier w Udielnej: Udiel-
ny prospekt, № 7. (1265)
Wykończenie artystyczne.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłam i wydaję się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

BROWAR
KALASZNIKOWSKI
B. A. KRON,
Katasznikowskaja nabieżeżnaja 44,
poleca:
Kronowskie jasne i
Kronowskie ciemne
30 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

NA PODARKI

wielki wybór instrumentów muzycznych korbowych, orkiestrowych i dziecinnych. Struny włoskie i czeskie. (644-4-4)

Reperacje instrumentów przy rogu Trębackiej i Nowosienatorskiej, № 2, w Warszawie, poleca

W. KRZYSIŃSKI.

COGNAC NATURALNY

z winogron krymskich

fabr. „IMPERIAL“



W WARSZAWIE,
SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie w Warszawie i Brukseli 1891 r. za czystość produktu.

Analizy prof. Millicera, d-ra Nenckiego i d-ra Zawadzkiego potwierdzają, że koniak „Imperial” jest wyrobem z czystego wina i nieczem się nie różni od dobrych francuskich koniaków, a zatem zalecany być może chorym, rekonwalescentom i konieserom, jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedż detalczna we wszystkich znaczniejszych handlach win i towarów kolonialnych w Warszawie i Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze fabrycznym. (W-352-26-18)

RUSZTA

Patentowane taflowe, do pieców fabrycznych, kuchennych i pieców pokojowych, znanego wynalazcy, mam honor polecić Sz. Pp. Fabrykantom, Właścicielom domów, Cukiernikom i Restauratorom, jako jedyne w swoim rodzaju: **Najpraktyczniejsze**, gdyż dają o 50% więcej dopływu powietrza, a zatem nie podpadają przedktemu, jak dotychczas używane, spalaniu. Spala się na nich nie tylko węgiel, który pozostawia po sobie bardzo nieznaczny ilość żużli, lecz także i miał, który dotychczas przy zwykłych rusztach był odrzucany, co czyni 20% i więcej oszczędności na opale. Za trwałość tychże gwarantuję na lat 15 i więcej, do pieców fabrycznych zakładam sam, jako specjalista, lub też moi agenci. Wszelkie zamówienia i sprzedaż, tak na sztuki jako też w większej ilości, przyjmuję przy ulicy Ogrodowej № 22, m. 11. Zamówienia piśmienne jak najwcześniej skutecznie będą. (647-3-2) **P. WĄDOŁKOWSKI.**



(560)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne na rok 1893.

1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie **ruskie pisma.**

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem.

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Władomość o Rudawskim. — O Orzelskim. — O Heldensteinie. — Władysław Syrokomla. — Wincenty Pol, jako poeta. — Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz. — Nasze dzisiejsze sądy polubowne. — O bajronizmie Mickiewicza. — Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie. — Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Polskie fantazje na tematy słowiańskie. — Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim. — Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim. — John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego. — O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego. — Teoria włamania się. — Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej». — O prawie własności w literaturze. — Język w sądownictwie. — Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego. — O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885. — Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. — O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r. — Pozytywizm w Rosji. — Z powodu życiorysu P. D. Kisteleva. — Mowa na obiedzie literackim, danym L. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu. — Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu. — Artykuł o Aleksandrze Puszkynie. — Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego. — Bajronizm Puszkina. — Bajronizm Lermontowa. — Rzecz o Puszkynie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego. — Dwa tygodnie w Bułgarii. — Jubileusz Kraszewskiego. — Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie. — Wycieczka do Brukseli. — Luźne kartki. — Z podróży. — Dwa odcinki z «Kraju». — Teki Nieczui. — Korespondencja Turgieniewa. — Lermontow w książce P. Kotlarewskiego. — Książka P. A. Wlazińskiego.

Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50.

Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

NAJTAŃSZE PISMO CODZIENNE POLSKIE

„KURJER CODZIENNY”

ilustrowany dziennik polityczny, społeczny i literacki, wychodzi w Warszawie dwa razy dziennie.

Artykuły wstępne. Feljetony. Informacje. Kronika warszawska, prowincjonalna i zagraniczna. Sprawozdania z teatru, muzyki, literatury i sztuki. Kronika sądowa. Kurjer literacki. Powieści i nowelle. Dział polityczny i obfite telegramy. Dział handlowy. Kroniki Bolesława Prusa.

Portrety i ilustracje wypadków bieżących.

Powieści w dodatku porannym drukowane są w formie książkowej, tak, ażeby odcinki można składać i następnie oprawiać w książkę.

Warunki prenumeraty «Kurjera Codziennego»:

w Warszawie miesięcznie 50 kop., na prowincji 75 kop.; kwartalnie rs. 1 kop. 50, na prowincji rs. 2 k. 25. (665-2-1)

Adres: Administr. «Kur. Codz.», Warszawa, Krak.-Przedmieście, 17.

Redaktor dr. W. M. Olszki. Wydawcy Gebethner i Wolff.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.



WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

HANDEL

L. WRÓBEL

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE:

Bakalje mieszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, paszety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, lososie, stelawy, sigi, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, chester, parmezon i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, sliwki francuskie, daktylamarokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwę Vierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbatę i wiele innych. Z napojów: wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (660-3-2)

Specjalny Skład WYROBÓW

(z nowego metalu)

ALUMINIUM

Jana Troetzer

ul. Nowy-Swiat, № 69,

W WARSZAWIE.

(625-6-4)

WIE MA TRWAŁSZYCH

kalesonów męskich, jak z Twistu, w magazynie

J. GOTTLIEB

Petersburg, Włodzimierska № 2, róg Newskiego pr. Cena za parę rs. 1 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75. Mniej od 3 sztuk nie wysyła się. Przy przesyłce potrzebna jest miara w pasie i długość. (1138-26-9)

Торопитесь заказать къ Новому Году

за 4 рубля:

75 шт. вишит. карточ., 100 л. почтов. бумаги, 100 конвертов, 1 записная книжка съ каранда., 1 стѣнной календ. на 1893 г., 6 карандашей. За перес. при получении.

С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Колонія Санъ-Галли, домъ 3. Гавр. СОКОЛОВУ. (1545-2-2)



MAGAZYN

TANIEGO GOSPODARSTWA

22. Kazańska 22,

obok Grochowej. (1523-4-4)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,

obok znacznej liczby dzieł własnym nakładem wydanych, pomiędzy którymi mieszczą się cenne, przez krytykę odszczonowane prace, posiada wielki wybór książek w różnych językach, wszystkie działy wiedzy i beletrystyki obficie przedstawiających. Wszelkie nowości natychmiast po ich ukazaniu się otrzymuje. Zlecenia z prowincji załatwia z całą dokładnością i możliwą szybkością, zwraca uwagę na posyłki, tak zwane za zaliczka, czyli za pobraniem należności przy odbiorze posyłki, jako na najdogodniejszy sposób, nie narażający publiczności na koszt przesyłki pieniędzy. Księgarnia zakłada biblioteki, czytelnie, oraz kantory prenumeraty pism, czyli agentury księgarskie, na najdogodniejszych warunkach. Księgarnia podejmuje się pośrednictwa w prenumeracie wszystkich pism krajowych i zagranicznych, oraz dostarczaniu wszystkich dzieł, tak polskich jak i zagranicznych, w gazetach lub czychkolwiek katalogach ogłaszanych. Katalogi, prospekty, numery okazowe pism, katalogi muzyczne i cenniki fortepianów, dostarcza bezpłatnie na każde zażądanie.

OSTATNIE WYDAWNICTWA

do nabycia we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincji:

- Anczyk Wł. L. Duch puszczy. Opowiad. z ameryk. borów, przełoż. i obrób. według d-ra Borda. Z 8 ryc., wyd. 3 karton. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Przypadki żeglarczy i podróżników, wśród dzikich ludów kult ziemskiej. Wyd. 3, karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.
- Avery M. Elroy, dr. Pierwsze zasady fizyki. Tłom. z ang. Wł. Kwietniewski, rs. 1 k. 50.
- Biblioteczka dla młodzieży, t. VII — IX po k. 40, w opr. kart. po k. 50.
- Tom VII. Schmid ks. kanonik. Róża z Tannenburga, powieść, przeł. Jan Chęciński. Wyd. nowe z ryc. Tom VIII. Robinson dla młodszej dziatwy, czyli najciekawsze przygody Robinsona Kruzoa. Przeł. Jan Chęciński. Wyd. nowe z 4 rycin. Tom IX. Hoffman Fr. Zagrzebani w śniegu, powiastka. Przeł. St. M. Rzetkowski. Wyd. nowe z ryciną. Dygalski Ad. Nauka czytania i pisanie, karton k. 20.
- Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży, kart. k. 30.
- Przygody młodzieńca, czyli Robinson polski dla młodzieży. Z 6 ryc. St. Wolskiego, kart. rs. 1 k. 20, w ozd. płóc. opr. rs. 1 k. 70.
- Elementarz dla chłopców wiejskich. Wyd. 15, k. 6.
- Falkenhurst C. Z dziejów odkrycia Ameryki. Treść: 1) Towarzysze Kolumba, 2) Pod chorągiewami Korteza, 3) Wzlotodajnej Peruwji. Przeł. K. Jurkiewicz, z 13 rycin. rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.
- Flammarion K. Niebo. Z liczn. rys., przeł. z franc. d-ra M. Stefanowskiej, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.
- Gannevraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży, przeł. z franc. T. W. Dzieło uwiecznione przez akademię franc., z 5 ryc., kart. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Grimm A. L. Powieści z 1,001 nocy, dla młodzieży. Wyd. 3 z 6 chrom. ryc., kart. z ozd. okł. rs. 1 k. 50.
- Haggard-Ridder. Kopalnie króla Salomona, powieść dla młodz., z rycin., karton rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.
- Hofmanowa Klementyna z T. Wiązanie Helenki. Książeczka dla małych dzieci, uczących się czytać. Wyd. 8 z obrazk. kolor. rys. W. Gersona i H. Pilattego, kart. k. 60.
- Majewski Erazm. Doktor Muchotąpski. Fantastyczne przygody w świecie owadów. (Z dziwów przyrody, III). Wyd. 2, ozdob. licznymi rysunk. Jul. Maszyńskiego, rs. 1 k. 50, karton rs. 1 k. 75, w ozd. opr. rs. 2.
- Mayne-Reid. Pobyt w pustyni. Przeł. St. M. Rzetkowski, z 24 ryc. G. Doré. Wyd. nowe, karton rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 70.
- Porwana siostra, Przeł. P. S. z 7 ryc. Wyd. 2, karton rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.
- Puszcza wodna w lesie. Przeł. M. J. Zaleska. Z 12 ryc., wyd. nowe, karton rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Wygnancy w lesie. Przeł. z ang. J. B., wyd. 3, z 12 ryc., kart. rs. 1, opr. rs. 1 k. 50.
- Morawska Z. Drobne powiastki dla małych dzieci. Z ryc. kolor., karton rs. 1.
- Pawliński A., prof. Młode lata Zygmunta Starego. Szkic historyczny, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.
- Ostatnia księżna marowiecka. Obrazek z dziejów XVI wieku, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Schmid ks. kanonik. Sto powiastek dla dzieci, tłom. Jan Chęciński, z 8 ryc. kolor., wyd. 5, karton k. 90.
- Spasowicz Wł. Dzieje literatury polskiej. Wyd. 3, przejrzał i uzupełnił A. G. Bem, rs. 2, wopr. rs. 2 k. 50.
- Spirydjon. Kodeks światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi, na podstawie najlepszych źródeł ułożony. Wyd. 3 przejrzone i znacznie powiększone, k. 60, w opr. rs. 1.
- Stephenson R. Skarby na wyspie, powieść dla młodzieży. Przeł. W. P., z 10 rysun. Jerzego Roux, karton rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 80.
- Swift Jonatan. Podróże Gulliwera, w układzie dla młodzieży. Przeł. polski C. N., z 8 ryc., kart. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Teresa-Jadwiga. Różne ścieżki. Powieść dla dorastających panien. Z ryciną, karton rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Umiński W. Zwycięzcy oceanu, rs. 1 k. 20, karton rs. 1 k. 50.
- Zaleska J. M. Bajeczki prawdziwe, podług Zuzanny Kornaz, przełożonej ograńka dziecinnego w Genewie, opowiedziana dziatwie. Wyd. 2, z 6 obrazkami kolor. rys. Illinicza, w ozd. kart. k. 80.
- Gwiazdka dla grzecznych dzieci. Małe powiastki z 26 obrazkami, wyd. nowe, karton k. 80.
- Ostatnie iskierki, zbiór powiastek z rycinami, karton rs. 1.
- Świątek Zosi, rozmowy małej dziewczynki z ciotką, dla grzecznych dzieci spisane, z 12 ryc. Wyd. nowe, karton k. 80.
- Pamiętnik młodej dziewczyny i księżniczka Katarzyna, dwie powieści dla dorastających panienek. Przekład z ang., kart. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.
- Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia przepiśnię, z 16 drzew. w tekście. Wyd. 2, kart. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 50.
- Bobrzyński M. Dzieje Polski w zarysie. Wyd. 3 przejrzone i zwiększone, 2 tomy, rs. 5, w opr. rs. 6.
- Bohdanowicz J., inż. Podręcznik fotografii dla amatorów, z rysunkami w tekście, rs. 1.
- Chelmiński Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży (z liczn. ilustr. w tekście), 2 tomy rs. 4.
- Czapinski Leopold. Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzy polskich, zebrał ..., rs. 2 k. 50.
- Czerny Fr., dr. Ogólna geografia handlowa, rs. 2.
- Dawid Wł. J. Nauka o rzeczach. Rys jej historycznego rozwoju, podstawy psychologiczne, metoda, oraz wzory lekcji, rs. 3.
- Didon O. Wł. Z. K. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. za upoważnieniem autora przeł. biskup H. P. Kosowski, 2 tomy rs. 5, w ozd. płóc. opr. rs. 7.
- Gausseron G. H. Gdzie szczęście? Tłomacz. J. K. Potocki, rs. 1.
- Życie we dwoje. Tłom. C. N., rs. 1.
- Gondek F., ks. Ćwiczenia duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka. Wyd. nowe, k. 60.
- Gotz M. Mapa gubernij Król. polsk., z oznacz. odległości na drogach żelaznych, bitych i zwyczajnych.
- Wydanie nowe, dopełnione, k. 50; w okł. kart. naklej. na płótn. k. 80, naklej. na płótno, z walkami do zawieszania, rs. 2 k. 50.
- Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Z franc. wyd. przeł. J. K. Potocki, z przedmową Karola Richeta, rs. 2.
- Haubner, dr. Weterynarja gospodarska, czyli nauka leczenia zwierząt domowych. W 10 wyd. oryginału przerob. i uzupełn. przez d-ra O. Siedamgrotzkiego. Przeł. z niem. dr. M. Laurysiewicz i A. Strzelecki. Wyd. 3, z 98 drzew. w tekście, rs. 3, w opr. 3 k. 75.
- Heryng I., dr. O przyczynach suchoty i zapobieganiu im, k. 40.
- J. Antoni, dr. Sylwetki historyczne. Serja VIII. Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota, jako stolica Poniżia. Państwo Wołodyjowsky. Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego, rs. 2 k. 40.
- Jenike L. Stefan Czarniecki, urywek historyczny. Z wizerunkami Czarnieckiego i pomnika jego w T. kociń, rs. 1 k. 20.
- Kazania wielkopostne ks. A. K., 90 k.
- Kleczyski Jan. Słownik wyrazów, używanych w muzyce (w druku), 60 k.
- Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki. Z liczn. ilustr. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Pod kierunkiem redakcji „Tyg. Ilustr.”, 2 tomy rs. 6, w ozd. płóc. opr. rs. 8 k. 50.
- Łyskowski Ign. Trzy nauki gospodarskie dla włościańskich gospodarzy. Treść: O płodozmianie, czyli wielopolowym gospodarstwie. O nawozach. O uprawie roli. Wyd. nowe, k. 15.
- Marcel René. Kobiety myślące i kobiety piżmace. Spolszczyła M. Ch., k. 20.
- Marcin, ks. hachem, kapucyn. Wykład ofiary mszy św. Przeł. z niemiec. Wyd. nowe, przejrzone i poprawione, k. 50, opr. w płótno k. 75.
- Maszyński P. Lutnia. Pierwszy wybór kwartetów mezzokich, polskich i obcych kompozytorów. Zeszyt IV. (Pieśni ludowe), k. 60.
- Nicolay F. Dzieci źle wychowane. Opracował E. Lubowski, rs. 1 k. 50.
- Ołtarzyk żalobny. Zbiór nabożeństwa za umarłych. Wyd. nowe, k. 60; opr. w ang. płótno, brzeg złoty rs. 1 k. 40; w wyb. szagryn. rs. 1 k. 80.
- Portius K. J. S. Przewodnik gry szachowej, z niem. przeł. S. Tomaszewski. Wyd. 2, przejrzone, popraw. i uzupełn. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 30.
- Prawdza pisowni, przyjęte przez akad. umiejętności w Krakowie, 2 k.
- Rembowski A. Kazimierz Wodziecki jako myśliwy, rs. 1.
- Rohwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Dwudzieste drugie wydanie, zupełnie przerob. przez d-ra G. Felischę, pow. weterynarza w Inowrocławiu. Przeł. najcz. polski A. Strzelecki, z ilustr. w tekście (w druku).
- Séguir de G. L., ks. Piekło czy jest? czym jest? co czynić, aby się do niego nie dostać? Przeł. z fran. Wyd. nowe, przejr. i popr., k. 20.
- Tomasz z Kempis. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Księg. czworo, z łac. przeł. ks. A. J. Wyd. nowe, w malym formacie, na papierze welin. k. 75, opr. w płótno, brzeg. złoc. rs. 1 k. 50, w szagr. rs. 2.
- Witkiewicz St. Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr. Ozd. 185 drzew. w tekście, rs. 4, w ozd. płóc. opr. rs. 5 k. 50.
- Chejcecki Edm. Jan Dhasp. Pow., k. 60.
- Crawford Marion. Sant Ilario, pow. Przeł. z ang. M. Faleńskie, k. 80.
- Daudet A. Róża i Nina. Stud. obycz. Przekład z franc. C. N., k. 50.
- Esteja. Mój testament, powieść. Mea, obrazek kanadyjski. W sercu garbuska, pow., rs. 1 k. 50.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
- Z mego albumu. Zbiór szkiców i obrazków. Treść: Zuzanna, Mimi, Świerk na pustkowiu. Zgaszone gwiazdy. Moja mamka. Literat., rs. 1 k. 20.
- Złota. Galeria szkiców z natury. Nowe wydanie powiększone, z rysunk. P. Stachewicza, rs. 1 k. 80.
- Jacobson B. I. Niels Lynne, przełożyła z duńskiego Helena Ros..., k. 80.
- Jonaj M. Bogactwo i ubóstwo, powieść. Przeł. A. Chłapowej, k. 75.
- Jurkiewicz K. Obrazy z życia włościan, k. 80.
- Konarski J. Bankrut, pow., rs. 1 k. 20.
- Kosiakiewicz M. Gumiorkowski, pow., rs. 1 k. 40.
- Przy budowie kolei, pow., rs. 1 k. 40.
- Rodzina Łatkowskich, pow. (w druku).
- W miasteczku, pow. (w druku).
- Kowerska Zofia. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
- Dziś, pow. Lew i mysz. Bezdziałni. Z poezji szpitala (w druku).
- Krechowiecki A. Najmłodszy, powieść w 2 tomach (w druku).
- Szary wilk, Pow. hist., rs. 1 k. 50.
- Veto, pow. w 4 tom. Wyd. nowe (w druku).
- Łętowski J. Stary mąż. Cierni. Nasz stół. Wieher (w druku).
- Mary Juliusz. Zdrożnamiłość, pow., k. 60.
- Montepin de K. Macocha, pow., k. 60.
- Orzeszkowa Eliza. Jedza, pow., rs. 1 k. 20.
- Prus B. (Aleksander Głowacki). Drobiazgi. Treść: Pod szczytami. Ogród Saski. Kłopoty redaktorów. Co to jest blaga? Trzeba być grzecznym. Na Saskiej Kępie. Wigilia. Wystawa. Po co przyjechali? Konkurs zniwiarów. Dziwna historia. Pan Wesolowski i jego kij. Doktor filozofji na prowincji. Wiesz i miasto, rs. 1 k. 50.
- Przybylski Z. Komedie jednoaktowe dla teatrów amatorskich. Treść: Pierwszy bal. Gałazka jasmínu. Pst. Na przekór. Propinacja. Przegrany zakład. Schadzka, rs. 1.
- Rogosz 162. Karjerowicz (Ciche tragedje), pow., rs. 1.
- Rouher Ludwika. Romans profesora, powieść, k. 80.
- Serao Matylda. Za cenę życia, pow. Przekład z włoskiego C. N., k. 60.
- Sienkiewicz H. Pisma, t. XVI—XVIII. Pan Wołodyjowski, pow. histor., 3 tomy. Wyd. 5, rs. 3. Pisma tom XIX. Ta trzećcia. Schem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
- Tolstoj N. L., hr. Śmierć Iwana Iljicza, k. 40.
- Turczyński Jul. Straszna drużyna. Obraz huculskiej z przeszłego stulecia, k. 75.
- Turgieniew I. Pierwsza miłość, pow., k. 50.

(Ciąg dalszy patrz na str. 2).

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni
B. R. RYMOWICZ
w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.
Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.
Facet. Wesoły kal. humor., ilustr.,
k. 20.
Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.
Filut, „k. 20.
„Kurjera Świątecznego” hum. ilustr.,
k. 30.
Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.
Powszechny, ilustr., k. 20.
Strzecha rodzinna, kalendarz dla ludu,
k. 15.
„Syrena”, humor., ilustr., k. 20.
Ungra, ilustr., k. 50.
Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.
Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.
Kalendarz do zrywania po k. 30, 40,
50.

WARSZAWSKA PRACOWNIA Ubiorów Męzkich

JÓZEFA PIASECKIEGO

Demidow 16, m. 15.

Ceny najniższe.
(1543-4-2)



Najtrwalsze mettlach-
skie posadzki z Terra-
koty do kościołów, skle-
pów, kuchni, kąpielni,
korytarzy i t. d.

Lastrico Mozajka.
PIECE białe i majoli-
kowe.

KUCHNIE I WANNY.
Maksymilian Harczyk
Warszawa,
Krak. Przedmieście 7.

(631-10-4)

J. SOLECKI FABRYKA SKÓR

pasów do maszyn,

WARSZAWA (670-6-1)
ulica Wolska, № 47.

**Biletu zwalniającego
od wojska** poszukaj się. Kantor
komis., Nowo-Sena-
torska, № 6, w Warszawie. (672-1)

Lekarz-chirurg,

z kilkuletnią praktyką szpitalną, ży-
czy sobie przyjąć miejsce na prowincji,
w Królestwie lub na Litwie. Po-
żądany jest szpital. Oferty ze szczegó-
łami, warunk. nadsyłać: Warszawa,
poste-rest. „Chirurgowi”. (667-1)

IV-KLAS. PENSJA ŻENSKA

K. Olszowskiej

W WARSZAWIE,
NOWY-ŚWIAT № 8.

Przyjmuje przychodnie ucze-
nice i pensjonarki na przystęp-
nych warunkach. Współudział
nauczycieli specjalistów. Pro-
gram nauk gimnazjalny. Dla
uczennic III i IV kl. codzien-
na konwersacja francuska i ko-
repetycja bez dopłaty. (640-6-3)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

на иллюстрированный журнал

„НИВА” 1893

52 еженедельных номера, 12 книг Сборника, из
которых 3 сочинения Ломоносова, Екатерины II и Фон-
Визина. (1540-2-1)

12 номеров „Парижских мод”, 12 листов
руковод. работ и выкроек и Художественный
альбом с 10-ю картин. известн. художников.

Подписная цена за годовое издание со всеми приложениями:

Без дост. в СПб.	5 р. — к.	Москва, в конторѣ Н. Печковской	6 р.
С дост. в СПб.	6, 50,	С перес. иногороднымъ	7 „
Без доставки в		За границу	10 „

Съ требованіями просить обращаться въ контору
журнала „НИВА”, СПб., Невскій, № 6.

KANTOR KOMISOWY KAUCJONOWANY

Warszawa, Nowo-Senatorska, № 6,

zawiadamia osoby, mające zamiar odbyć podróż

na wystawę do Chicago,

że dla uzyskania możliwie niskich cen przejazdu na statkach i kolejach
ameryk., oraz w hotelach zapewnienia mieszkań po cenach niskich, wystąpi

Specjalnego delegata.

Ostateczne ceny dla podróży zbiorowych pod egidą kantoru, jak i
dla osób pojedynczo jadących, będą bardzo niskie. Marszruty będą najprak-
tyczniejsze i wszelkie warunki jasno określone. Bliższe szczegóły kantor
ogłosi w marcu r. p. (668-1)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz.-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonuje obstarunki w zakres robót gisierskich wchodzące, oraz emaluje
wszelkie wyroby żelazne. (1528-18-3)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET. — VARSOVIE. (W-504-24-18)

PRZY MAGAZYNIE SZCZOTEK I PĘDZLI

FABRYKI

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, ulica Senatorska,

Specjalny Magazyn **WYCIERACZEK do NÓG**, oraz **CHOD-
NIKÓW** różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych,
manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kan-
torów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych.

WYBÓR WIELKI.

Handlującym rabat.

(646-8-3)

MAGAZYN

110. W. A. TARATINA, 111,

Gościnny DAWN. SZAPKINA D W Ó R.

JEDWABNE MATERJE,

świeżo otrzymano ostatnie nowości Paryża i Ljonu, do
sukien i confections.

Szanżan

Bengalin, Bajader, Mervellier, Atlas i plusz,
w bogatych desenjach. (1554-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki histo-
ryczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.
Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe
i mięsienie (massage), rs. 1.
Bleibtreu A. Napoleon. Studium, rs. 1
k. 50.

Brzeziński M. Zwierzęta ssące, ich ży-
cie i obyczaje, z rysun. k. 40.

Bełcikowski A. Ks. St. Grochowskiego
życie i pisma, rs. 1 k. 80.

Duhrssen A. dr. Krótki podręcznik
chorób kobiecych dla stud. i lek.,
opr. rs. 1 k. 30.

Elliott J. Wybór powieści, oddział dru-
gi, rs. 1.

Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.

Heilpern M. Tajemnice przyrody,
część II, rs. 2.

Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd.
nowe, rs. 2.

Kornig T. dr. Jak się obchodzić
z nerwowymi? k. 60.

Kraszewski J. Kartki z podróży r.
1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.

Lemberger Jg. Podręcznik do jako-
ściowego rozbioru chemicznego,
do użytku w pracowni chemicznej,
rs. 1 k. 80.

Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1
k. 35.

Marrere W. Dzieci szczęścia, pow.,
rs. 1.

Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.

Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.

Naszym pieścizkom. Ks. dla dzieci
z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.

Nieszpory na niedziele i powszechniej-
sze, uroczystości z brewjarza rzym-
skiego wybrane, k. 50.

Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.

Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szki-
ce, rs. 1 k. 20.

Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia
sporów, k. 40.

Sienkiewicz H. Listy z Afryki, tomy.
ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.

Śniegoński A. O hodowli krów, k. 25.

Stuart-Phelps E. i Ward O. Powstań,
pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1
k. 35.

Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść,
rs. 1.

Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych,
k. 60.

Verne J. Bez przewrotu, k. 80.

Weryho. Podanie łotewskie, k. 65.

Wykład najpraktyczniejszy języka fran-
cuskiego dla dzieci. (Metoda Néel'a).

Zeszyt I, k. 30.

Zagórski W. O własnych skrzydłach,
pow., k. 75.

W gabinecie dentystycznym

A. S. ORLAKOWSKIEGO,

Jekaterynhofski pr., № 12, m. 16,

wykonywają wszelkie operacje, ty-
czące się zębów, jak również płom-
bowanie naturalnych i wstawianie

sztucznych zębów. (1481-8-6)

POLSKIE OBIADY,

przyrządzane ze świeżych i zdrowych
produktów, od godziny 1 do 8 wiecz.,
po k. 40. Abonament taniej.

I. D. RUSIECKI

Simeonowska ul., № 7. (1547)

!!! OSTRZEŻENIE !!!

Kupujący „Exsicicator” powinien za-
dać rachunku, na którym jest pomiesz-
czony herb państwa, oraz marka fa-
bryczna; w przeciwnym razie narażony

zostanie na stratę, gdyż kupuje fal-
syfikat, a każda kopia na ten cel

wydana jest zmarnowana. **Ritter,**

Marszałkowska 117. Broszura bez-
płatnie. (649-10-8)

Do dzisiejszego numeru

„Kraju” dołącza się dla wszyst-
kich prenumeratorów katalog

pism księgarni **M. O. Wolf-**

fa. (1553)

№ 1) Przy kole, kom. w 1 akcie. p. Jordana. № 2) Zięć dla parady, kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. № 3) Pierwszy bal, kom. w 1 akcie. Z. Przybylskiego. № 4) Ciekawość— pierwszy stopień do piekła, przysłówie dramatyczne w 1 akcie przez J. Chęcińskiego. № 5) Gałazka jaśminu, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. № 6) Biała kamelja, kom. w 1 akcie. № 7) Gramatyka, czyli kandydat do rady powiatowej, krotchwila w 1 akcie, przer.

z fran. St. Koźmian. № 8) Dwóch głuchych, komedia w 1 akcie. № 9) Schadzka, krotchwila w 1 akcie. Z. Przybylskiego. № 10) Na przekór, krotchwila w 1 akcie przez Z. Przybylskiego. № 11) Djament nieoszlifowany, kom. w 1 akcie p. Anton. Hoffmanowa. № 12) Postscriptum, kom. w 1 akcie Em. Augiera. № 13) Przed obiadem i po obiedzie, przysłówie dramatyczne w 1 akcie wierszem, przez J. Chęcińskiego. № 14) Przez za-

zdrosć, kom. w 1 akcie Alfreda Musset'a. № 15) Przegrany zakład, krotchwila w 1 akcie przez Z. Przybylskiego. № 16) Dwie wdowy, kom. w 1 akcie F. Malieffile. № 17) Wdówka, kom. w 1 akcie Delacour i Thibaut. № 18) Przy-sługa, kom. w 1 akcie z francuzkiego. № 19) Wycieczka zagranicę, kom. w 1 akcie przez Kaz. Zalewskiego. № 20) Pomyłka panna Lambineta, kom. w 1 akcie przez H. Meilhac'a i Lud. Hale-

vy'ego. № 21) Dwaj nieśmiali, kom. w 1 akcie przez Marc. Michel i Eug. Labiche. № 22) Przez wdzięczność, kom. w 1 akcie przez Edw. Lubowskiego. № 23) Deszcz i pogoda, kom. w 1 akcie Leona Gozlan. № 24) Podarunki, kom. w 1 akcie J. Normanda. № 25) Jesienią, kom. w 1 akcie Leop. Swiderskiego. № 26) Kancelaria otwarta, kom. w 1 akcie przez Zgm. Przybylskiego.

(1567)

Wyszedł z druku w wydaniu CZWARTEM kalendarz

„BAZAR”

na rok 1893,

z kalendarzykiem na r. 1894.

Rocznik ów możliwie ulepszony: oprócz kalendarzowego, powiększony dział beletryst. i ozdob. wielu rysunk., obszerny dział humoryst. ilustrow., oraz rozmaiteści; dział informac. i jarmarki dopełniają reszty. Papier wielinowy, edycja staranna. Redakcja „Bazaru”, pragnąc służyć ogólnemu dobru, dąży ku wytworzeniu rocznika pożytecznego zarówno dla dworów i chat wiejskich, jako też i miejskich pałaców. Cena egzempl. tylko k. 25, z przes. k. 35. Żądający nie mniej czterech egz. koszt. przes. nie ponoszą, przy żąd. na tuziny ustępuje się 25%, z zalicz. kosztu przes. na rach. odbiorcy. ADRES: M. Kazimierowski, Warszawa, ul. Leszno, № 2. (1550-2-2)

Na rok 1893:

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne i gazety, w kraju i zagranicą wydawane. Ceny przez redakcję ustanowione. Ekspedycja w Warszawie lub pocztą bezzwłoczna.

KSIĄŻKI NA GWIAZDKE w język. polskim i innych, gdziebądź wydane, od najskromniejszych do okazałych i wykwintnych.

NUTY TANIE na wszystkie instrumenty. **KSIĄŻKI I NUTY** przez kogobądź ogłaszane, tak najnowsze, jak dawniejsze.

Dla księgarzy i agentur prowincjonalnych ekspedycja ogólna, na warunkach wyjątkowo korzystnych.

Katalogi książek, nut i pism periodycznych bezpłatnie. (662-3-2)

ADRES: Księgarnia i skład nut MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

„GAZETA ROLNICZA”

PISMO TYGODNIOWE

pod red. d-ra T. Kowalskiego i A. Trylskiego.

Trzydziesty trzeci rok istnienia.

„Gazeta Rolnicza” jest najobszerniejszym pismem rolniczym polskim. Numer obejmuje 12 kolumn druku, w tem 9 stronie treści, dużego formatu. Zawiera: artykuły wstępne w najważniejszych sprawach ziemianiskich; rozprawy oryginalne, opracowywane przez pierwszorzędną naszą siłę; sprawozdania z rezultatów otrzymywanych w praktyce gospodarskiej; streszczenia najciekawszych prac pojawiających się w literaturze rolniczej obcej; korespondencje z różnych stron; kronikę szczegółową faktów z całego tygodnia; ceny targowe. Jedną z najważniejszych rubryk jest Poradnik gospodarski, w którym specjaliści udzielają zapytującym ziemianom wyczerpująco opracowane rady w kwestiach wątpliwych.

„Gazeta Rolnicza” jedna tylko podaje: protokoły urzędowe z obrad sekcji rolnej, jak niemniej także sprawozdania z doświadczeń przeprowadzanych na stacji rolniczej w Sobieszynie.

CENA „Gazety” wraz z przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50.

„KURJER ROLNICZY”

tygodnik dla urzędników gospodarczych.

Najtańsze pismo rolnicze polskie,

pomieszcza przystępne, treściwie opracowane artykuły z dziedziny wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zadaniem „Kurjera” jest pouczać: co, kiedy i jak w gospodarstwie robić należy.

CENA Kurjera wraz z przesyłką: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25.

Prenumeratorzy „Gazety” płacą o rubla mniej rocznie, t. j. rs. 4, 2 i 1. Przedpłatę na oba pisma nadsyłać do Redakcji „Gazety Rolniczej”: Warecka 7. (669-5-2)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne na rok 1893.

1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowym.



Ulica WIELKA, WILNO przeciw kościołowi św. Jana.
Fabryka Rękawiczek E. HEGENT.

Damskie gładce i szwedzkie na 4 guziki rs. — k. 80

Męzkie gładce i szwedzkie z wyszyciem jedwabnym i maszynkami patentowanymi..... > 1 > —

Męzkie gładce Derby..... > 1 > 10

» z angielskim szwem..... > 1 > 80

Prócz tego wszelkie inne rodzaje i gatunki.

Preiskuranty wysyłają się bezpłatnie.

POLECA SIĘ TAKŻE FABRYKA

KRAWATÓW. (R-1422-6-4)

BIURO OGŁOSZEŃ
Żadnych filij w mieście nie posiada.

RAJCHMAN I FRENDLER

pierwsze w kraju, istniejące od lat 15

BIURO OGŁOSZEŃ

do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska, 26,

PRZYJMUJE

inseraty i reklamy

do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, ruskich i zagranicznych (1447-6-6)

po cenach redakcyjnych.

Przy znacznych zamówieniach odpowiedni rabat.

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi i t. p., bezpłatnie i franko.

BIURO OGŁOSZEŃ.